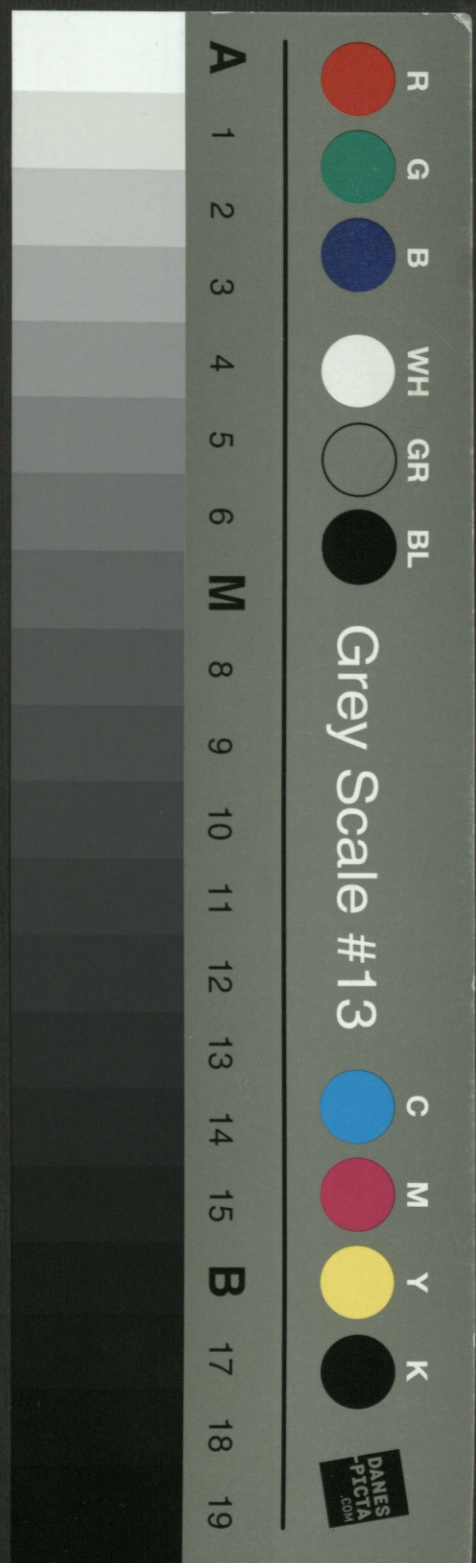
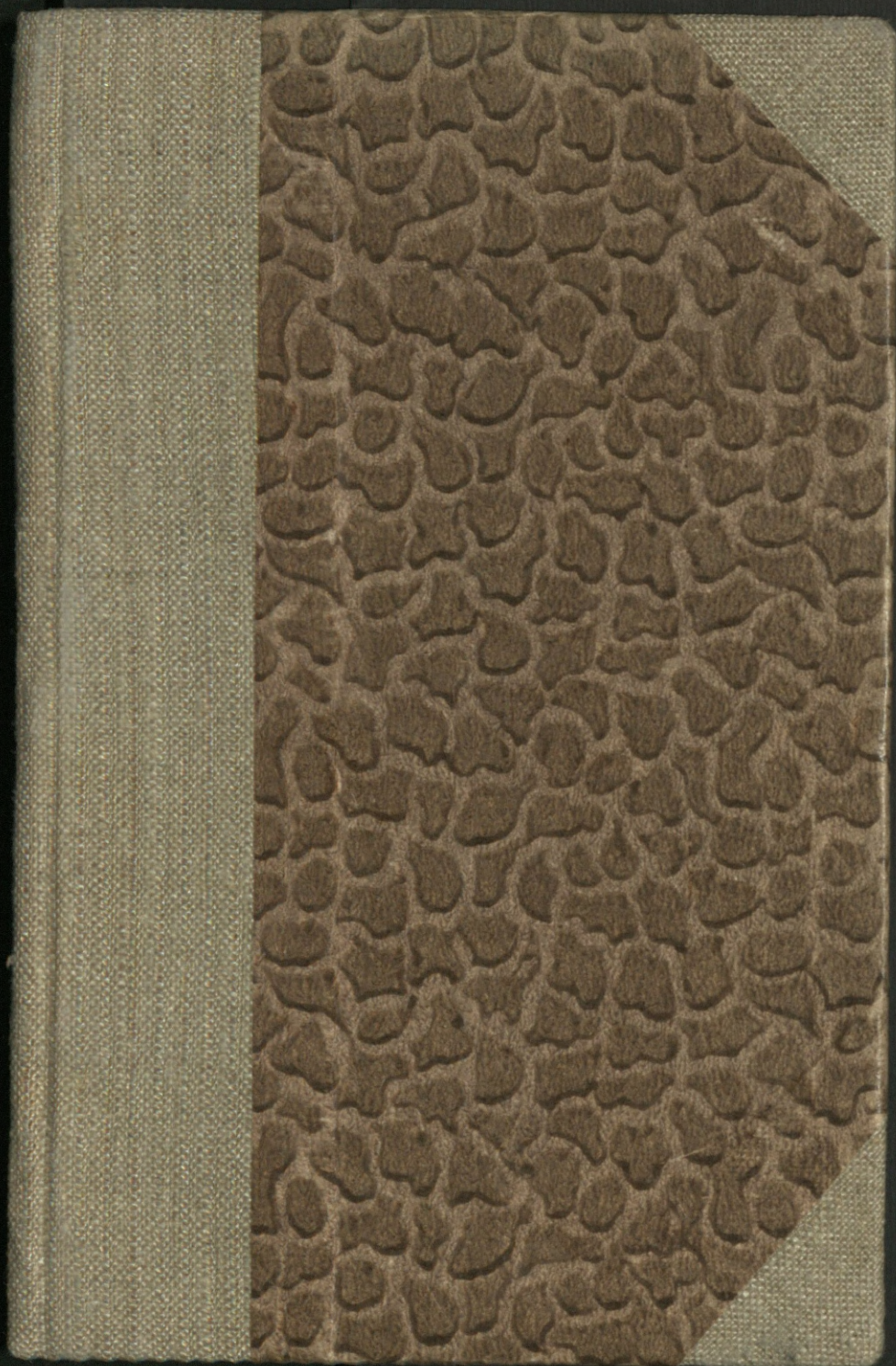
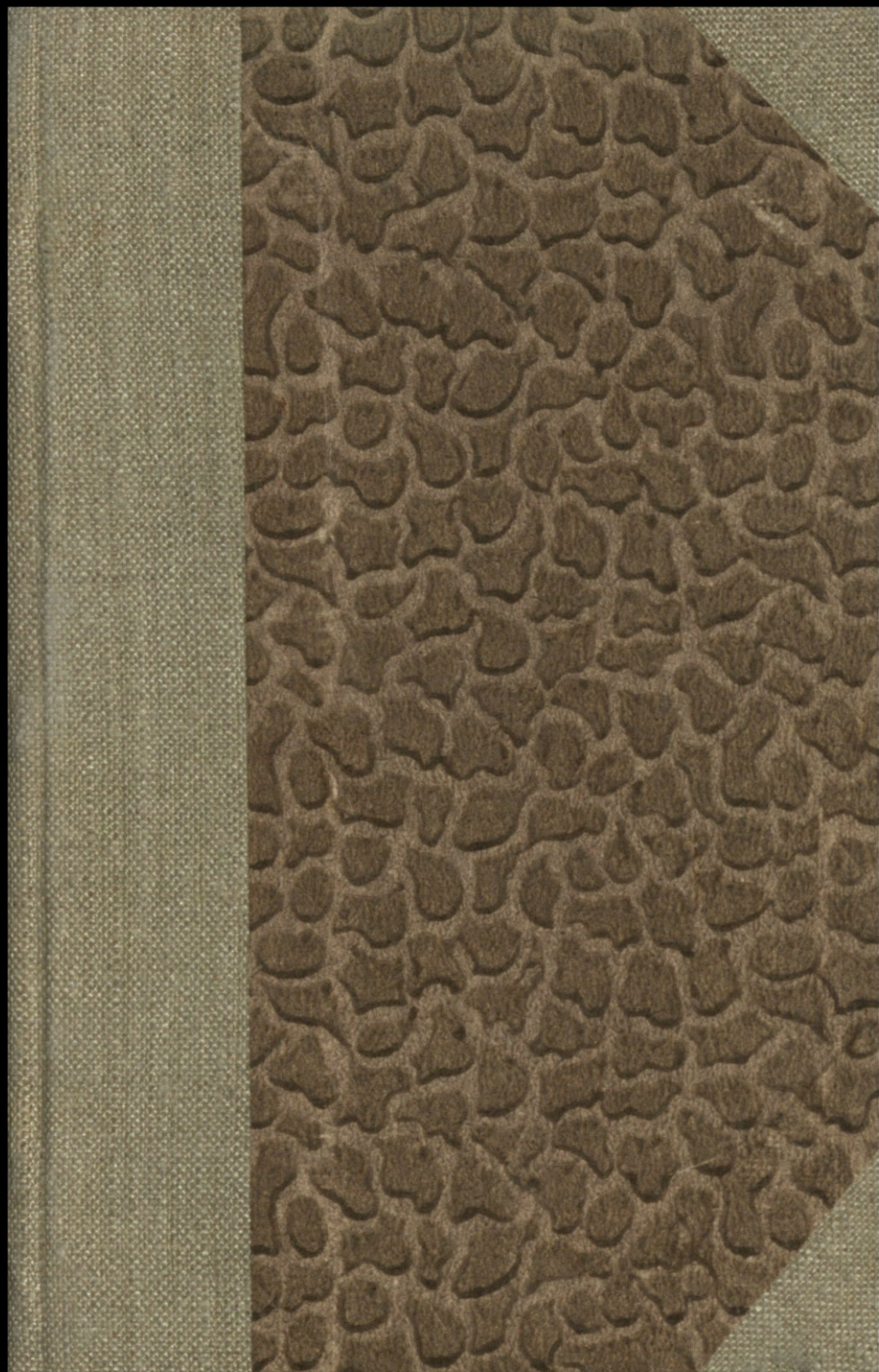






NA PRZEŁOMIE DWÓCH EPOK

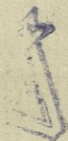
ARTUR ŚLIWIŃSKI

NA PRZEŁOMIE DWÓCH EPOK



NAKŁAD
GEBETHNERA i WOLFFA
WARSZAWA

10702/2



Druk. Piotr Pyz i S-ka, Warszawa.
1931

SŁOWO WSTĘPNE.

Przyszłość świata, wylaniająca się z chaosu dni naszych, stoi pod znakiem zapytania. Cała cywilizacja współczesna podlega gwałtownym wstrząśnieniom. Doniosłym zmianom politycznym, społecznym i gospodarczym towarzyszą równie wielkie zmiany w życiu duchowem ludzkości. Załamują się podstawy naszej egzystencji materialnej. Jednocześnie kruszą się pewniki, podtrzymujące wiarę w dalszy postęp i rozwój współczesnej kultury. Nic dziwnego, iż przy rozważaniu objawów, przyczyn i następstw tego dziejowego zjawiska, coraz częściej wypowiedany jest pogląd, że żyjemy na przełomie dwóch epok. Ale te wielomówiące słowa nie mają ustalonego znaczenia. Dziś niemal każde pojęcie różnorodnie jest interpretowane, każdy termin wymaga ściślejszego określenia. Słowo „epoka” oznacza raz krótki, dający się dokładnie wymierzyć okres czasu, to znowu wielką przestrzeń dziejów ludzkich, zamkniętą między dwoma historycznymi przewrotami, z których każdy zmieniał postać świata. Mówi się o epoce napoleońskiej i epoce wieków średnich, ale w jednym i drugim wypadku słowo „epoka” ma inne znaczenie.

Przejście z epoki do epoki w tem drugim, o wiele rozleglejszem znaczeniu, to przewrót o tak wielkiej doniosłości powszechno - dziejowej, jak przejście od historii starożytnej do wieków średnich, lub od wieków średnich do czasów nowożytnych.

Nowa epoka, to epoka innej cywilizacji, innej kultury, innych pojęć i innego ustroju świata.

W ostatnich czasach podział dziejów ludzkich na epoki został silnie zakwestjonowany. Oswald Spengler, autor głośnego dzieła o „Zagładzie Zachodu”, wyszydził stary, jego zdaniem, nonsensowny schemat, dzielący historję na czasy starożytne, wieki średnie i czasy nowożytne. Spengler twierdzi, że niema epok, niema wogóle historii powszechnej. Są tylko różne kultury, z których każda ma swoje nowe możliwości, lecz każda rozwija się, dojrzewa, przekwita i nie wraca nigdy. Te kultury „rosną w swej wzniosłej bezcelowości, jak kwiaty w polu” ¹⁾. Każda kultura jest inna, każda ma swój własny los, niema żadnej ciągłości w ich rozwoju i niema ich wzajemnego oddziaływania na siebie. Autor przypomina, że Herder nazywał historję wychowywaniem rodzaju ludzkiego, Kant — rozwojem pojęcia wolności, Hegel zaś widział w historii wypowiedanie się ducha świata (Weltgeistes). Spengler odrzuca te wszystkie określenia, uważa-

¹⁾ Der Untergang des Abendlandes von Oswald Spengler. München MCMXXIX, Tom I, str. 28.

jąc ze swej strony, że jedynie żywa natura, tak jak rozumiał ją Goethe, odpowiada pojęciu historii świata, wymysły zaś historyków, dzielące dzieje ludzkie na epoki, nie mają uzasadnienia.

Pomimo tych głośnych dzisiaj wywodów, usiłujących zburzyć wszystkie znane i ustalone pojęcia o historii, w pracy niniejszej termin „epoka” używany jest w starym i to najrozleglejszym znaczeniu tego słowa. Autor mniema, że nie potrzeba precyzować różnicy, kiedy się mówi o cywilizacji starożytnego Rzymu i cywilizacji wieków średnich, lub gdy duchowi wieków średnich przeciwstawia się ducha czasów nowożytnych, ducha naszej epoki.

Trudno jest ściśle określić, kiedy się jedna epoka kończy, a kiedy się druga zaczyna. Daty, jakimi posiłkuje się historia, mają znaczenie raczej umowne, niż istotne. Jedną epokę od drugiej dzieli okres przejściowy. W okresie tym zamiera istniejąca cywilizacja i zaczyna się kształtować cywilizacja nowa. W czasach przełomowych rozpadają się fundamenty, na których ludzkość wysiłkiem całych stuleci budowała gmach swojej egzystencji, jednocześnie zaś powstają już zręby nowej przyszłości. Linji demarkacyjnej pomiędzy dwiema epokami przeprowadzić nie można. Wprawdzie czynią to historycy, przyczem granicę między wiekami średnimi a czasami nowożytnymi traktują znacznie rozciąglej, niż między historją starożytną a średniowieczem. Pierwsza obejmuje lat kilkadziesiąt, druga jedną datę. Wieki średnie, według

przyjętego schematu, poprzedził upadek cesarstwa rzymskiego i zalew cywilizacji rzymskiej przez ludy barbarzyńskie. Czasy nowożytne rozpoczęły się, jak wiadomo, wiekiem odrodzenia, wynalazkiem druku, odkryciem Ameryki, reformacją oraz szeregiem innych wydarzeń dziejowych, zupełnie od siebie niezależnych, ale wspólnie rozszerzających horyzont umysłowy ludzkości i wyzwających ducha ludzkiego z przesądów i mroków średniowiecza. W gruncie rzeczy na wiele lat przed temi wydarzeniami widać w wiekach średnich coraz silniejsze przebłyski, zapowiadające nową epokę, tak jak na długi czas przed zagładą Rzymu rozpoczął się proces, przygotowujący jego upadek.

Koniec cywilizacji rzymskiej poprzedził powszechny rozstrój życia, spowodowany wysychaniem źródeł, ożywiających organizm polityczny, gospodarczy, społeczny, obyczajowy i religijny. Natomiast cywilizacja średniowiecza przygotowywała zwolna zasoby duchowe i materialne, które, pomnożone nawrotem do wielkich zdobyczy kulturalnych świata antycznego, stworzyły nową epokę o innem duchowym obliczu i innej wyższej cywilizacji i wyższej kulturze.

Stan rzeczy w cywilizowanym świecie dzisiejszym niczem nie przypomina przełomowego okresu, zamykającego wieki średnie i rozpoczynającego epokę naszą. Historia nowożytna, pomimo cech swoistych, nasuwa więcej analogij z historją staro-

żytnego Rzymu. Ale imperjum rzymskie ugrunтоваło swe wpływy na obszarach znacznie mniejszych, niż cywilizacja nasza. Świat, którym władał Rzym, jest zaledwie drobną częścią świata naszej epoki. To też upadek dzisiejszej cywilizacji i dzisiejszej kultury musiałby spowodować gwałtowniejsze wstrząśnienie i większy przewrót w dziejach ludzkości, niż upadek cesarstwa rzymskiego.

W latach ostatnich nie brak przepowiedni, że cywilizacja nasza, jak ongi cywilizacja rzymska wkracza w okres swego rozkładu, że ludzkość niebaczenie gromadzi wszystkie elementy, aby wspańiały dorobek kilku ostatnich stuleci wysadzić w powietrze i wtrącić świat w odmet takiego samego barbarzyństwa, jakie rozlało się na ruinach pysznej i bogatej cywilizacji świata antycznego. Perspektywa ta, omawiana szeroko w publicystyce wszystkich krajów, coraz bardziej niepokoi historyków, ekonomistów, filozofów, a nawet mężów stanu, oceniających coraz krytyczniej rozwój współczesnych wypadków. Starają się oni bądź przestrzec ludzkość przed grożącą jej katastrofą, bądź też wydrzeć tajemnicę z mroków nadchodzącej przyszłości. Wróżą nam zbliżanie się nowego średniowiecza. Zapowiada je Henryk Massis, pisze o niem wybitny historyk i znakomity badacz dziejów rzymskich, prof. Wipper, odtwarza obraz nowego średniowiecza oryginalny a głośny dziś w Niemczech i we Francji myśliciel, Mikołaj Bierdiajew. Guglielmo Ferrero w swej świetnej rozpra-

wie o „Upadku cywilizacji antycznej” wskazuje wielkie podobieństwo między powojenną anarchją Europy a anarchją państwa rzymskiego w trzecim i czwartym stuleciu naszej ery. W tej anarchji, przedewszystkiem zaś w upadku autorytetu władzy, widzi Ferrero olbrzymie niebezpieczeństwo dla cywilizacji współczesnej. Nadchodzącą zmianą epok, oprócz wspomnianego już Spenglera, zajmują się szczególnie pisarze niemieccy i rosyjscy, a więc przedstawiciele myśli dwóch narodów, które najdotkliwiej odczuły klęski światowej wojny. Temat ten poruszany jest i w literaturze politycznej. Wybitny dyplomata i b. premier włoski, Francesco Nitti, nawiasem mówiąc, znany ze swej nieprzychylności dla Polski, w książce pod wymownym tytułem „Europa nad przepaścią”, analizując sytuację międzynarodową, powiada wręcz, że jesteśmy świadkami prawie analogicznych wydarzeń, jakie poprzedzały upadek Rzymu. Jaskrawym wyrazem obawy o przyszłość naszej cywilizacji jest streszczony przez większość dzienników świata artykuł Mussoliniego, pisany z racji rozbrojeniowej propozycji Hoovera. Dyktator Włoch przestrzega rządu przed strasznym niebezpieczeństwem, grożącym dzisiaj ludzkości, jeżeli państwa nie staną solidarnie w obronie cywilizacji i wspólnym wysiłkiem nie zapobiegną szerzącemu się wszędzie niezadowoleniu i niszczącym zalewom bolszewizmu. Mussolini przypomina upadek Egiptu, Babilonu, Persji, Grecji i Rzymu, twierdząc, że ten sam los

spotkać może cywilizację naszą, jeżeli bolszewizm przekroczy Wisłę i runie na zachód Europy.

W całym świecie szerzy się dziś nędza i rośnie fala niezadowolenia. Wszędzie rozlegają się głosy protestu przeciw istniejącemu stanowi rzeczy i wszędzie słychać dzwony, bijące na alarm. Świat stoi w obliczu przewrotu o nieznannej treści i nieświadomych kształtach. Na wszystkich ustach zawiśa pytanie: co dalej?

To pewna, że ludzkość żyje epokami, że bez względu na to, jaką dajemy im nazwę i w jaką przestrzeń czasu je wtłaczamy, każda epoka, osiągnąwszy najwyższy stopień swego rozwoju, wyczerpawszy wszystkie swoje żywotne zasoby, staje u swego kresu, rozkłada się, ginie i odchodzi w wieczność, by ustąpić miejsca epoce nowej. Każda cywilizacja postępuje wzwyż i czasem staje u szczytów, na których droga się kończy, a z których niema odwrotu do minionej przeszłości.

Czy znaczy to, że świat nasz z całym dorobkiem swojej kultury, ze swoją nauką, wiedzą, sztuką, ze wszystkimi zdobyczami potężnej techniki ma runąć w przepaść zginienia? Że cywilizacja nasza znajduje się już w agonji? Że ludzkość czeka coraz większa nędza, coraz większy głód i wszystkie potworności, jakie głód tworzy? Że zbliża się nowa era barbarzyństwa?

Świadomość położenia jest koniecznym warunkiem celowej obrony przed jego niebezpieczeństwami. A wielkie dziejowe przewroty niosą naro-

dom i państwowi wielkie niebezpieczeństwa. Czujemy je dziś wszyscy. Grunt, po którym stąpamy, chwieje się i ziemia drży pod naszymi stopami. Cały świat żyje w niepewności jutra. Wszystkie państwa stoją na progu wielkiego przełomu. A państwo polskie, skutkiem swego położenia, ma w tej dobie przełomowej większą do odegrania rolę i większe zadanie, niż wiele innych państw i narodów. Wskrzeszenie Polski w chwili epokowych przeobrażeń świata nie było dziełem przypadku. Jej mieczowi zawdzięcza cywilizacja współczesna, że łuna bolszewickiego pożaru, przyświecająca w r. 1920 całej Europie, zagasła nad Wisłą. Dzisiaj rozlega się hasło rozbrojenia. Dzisiaj żyjemy pod znakiem pokoju. Ale niebezpieczeństwa tego pokoju, podminowanego głodem i nędzą, są wielkie. Nie siła zbrojna, którą świat chce pomniejszyć, ale przede wszystkim siła moralna i duchowa, rzucona na szale dziejowych wydarzeń, zdecyduje, czy czekające nas przejście do nowego życia będzie okresem gwałtu, krwi i zniszczenia, czy okresem wytrwałej i ofiarnej przed zagładą obrony. W tym historycznym okresie Polska, jako ostatni szaniec kultury Zachodu, rozstrzygać będzie nie tylko o swojej przyszłości.

Praca niniejsza nie zajmuje się zagadnieniem, jaka będzie ta przyszłość. Ma zakres znacznie skromniejszy, nie wykracza bowiem poza dobę obecną. Ale, omawiając znane zjawiska lat ostatnich, tę przeszłość ma na widoku.

I.

ZDOBYCZE TECHNIKI I REWOLUCJA W ŚWIECIE PRACY.

Zakończenie wojny światowej nie przyniosło ludzkości upragnionego spokoju. Nadzieja, że rzeki przelanej krwi odrodzą świat i stworzą nowe lepsze życie, zawiodła na całej linii. Po wojnie światowej przyszła kolej na zawieruchy wewnętrzne, na wojny lokalne, na groźne konflikty i tarcia, spowodowane nowym układem stosunków międzynarodowych. Wszystko to leżało niejako w logice rzeczy. Po olbrzymim wstrząśnieniu, które na lat cztery przerwało normalną pracę społeczeństw, po rozkołysaniu morza napiętności i złych instynktów ludzkich, po wielkich zmianach, jakich dokonała wojna i idące wśląd za nią rewolucje, stosunki wewnątrz państw i między państwami wymagały czasu, aby się przystosować do nowego stanu rzeczy.

Ale czas płynął, świat oswoił się zwolna z bezpośrednimi wynikami wojny, lecz życie nie wracało do normalnego łożyska. Tłumaczono to skutkami zrządzonej przez wojnę ruiny. Głoszono, że jedynie spotęgowany wysiłek może zapewnić ludzko-

ści nowe lepsze warunki bytu. Hasło pracy stało się wszędzie najważniejszym hasłem chwili.

I praca uczyniła swoje.

W krótkim czasie odżyły nieczynne przez lata wojny warsztaty, zakwitło na nowo rolnictwo i odbudował się przemysł. Po upływie lat kilkunastu zatarły się w ogromnej mierze materialne klęski, spowodowane zniszczeniami wojny. Niemal we wszystkich dziedzinach wytwórczość przewyższyła niebawem normy przedwojenne. Ale wytężona praca nie zdołała zapewnić ludzkości dobrobytu. Okazało się, że świat, cierpiący niedawno z powodu braku wszystkiego, do czego się przyzwyczaił przed wojną, przeszedł do cierpień, wywołanych po wojnie nadmiarem produkcji, której spożyć nie może.

Praca ludzka nie wydała spodziewanych owoców.

Skomplikowało się życie. Dla oceny jego nowych niepokojących zjawisk przestały wystarczać dawne maksymy i dawne pewniki. Świat się zmienił. Wraz z nową konstelacją międzynarodową wojna stworzyła nowe polityczne i ekonomiczne trudności. Handel, przemysł, rolnictwo, finanse stanęły wobec nowych zadań. Zamiast stabilizacji gospodarczej zaczął się okres wszelkiego rodzaju kryzysów, które, powtarzając się coraz częściej, wytworzyły wkońcu powszechny kryzys światowy.

Przyczyny tego kryzysu są wielostronne.

Jednocześnie z wielkimi zmianami polityczne-

mi, jak upadek trzech potężnych tronów, jak wskrzeszenie Polski i powstanie szeregu państw nowych, zaszły po wojnie doniosłe zmiany ekonomiczne. Przekształcenie mapy Europy rozbiło stare jednostki gospodarcze i stworzyło nowe organizmy, zmuszone walczyć z trudnościami wewnętrznymi i zdobywać sobie pozycje w świecie wśród poważnych komplikacyj zewnętrznych. Wielkie państwo rosyjskie, przetworzone w zmienionych granicach na republikę sowiecką, wyszło z orbity gospodarki światowej. W wielu krajach wojna zniszczyła kapitały ruchome i nieruchome, a Europę uzależniła finansowo od Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Jednocześnie uczyniła duże postępy emancypacja ekonomiczna krajów pozaeuropejskich. Te doniosłe przeobrażenia stworzyły podatny grunt, na którym rozwijać się zaczął kryzys, wciągający w swój potężny wir wszystkie cywilizowane państwa i kraje.

Zaszły jeszcze inne zmiany, mniej uchwytnie, bo sięgające poza zjawiska, których działanie można według obowiązujących sprawdzianów przewarłościować, wymierzyć i ocenić. Przyczyny te sięgają najgłębszych pokładów współczesnej psychiki, a związane są ściśle z życiem duchowem ludzkości.

Na tle tych różnorodnych czynników dokonywała się wielka przemiana w ustroju świata.

A jednym z najjaskrawszych zjawisk tej przemiany jest rola, jaką niemal na całej kuli ziemskiej odgrywa dziś praca.



Świat stał pracą. Praca była źródłem dobrobytu społeczeństwa, fundamentem indywidualnego i zbiorowego bogactwa, podstawą potęgi państw i narodów. Praca obok intelektu odgrywała coraz większą rolę i stawiała się coraz wszechstronniejszym zagadnieniem w historii ludzkości. Dzieje społeczne XIX stulecia, to dzieje pracy, która, coraz bardziej świadoma swego znaczenia i swej wartości, dopominała się coraz energiczniej o należne jej prawa. Właściwa ocena pracy, dobre warunki pracy i prawo do pracy, to były bojowe hasła klasy robotniczej całego świata. Tymczasem po wojnie praca ludzka straciła przedwojenną wartość i przedwojenne znaczenie. Dziś, w porównaniu do czasów przedwojennych, mamy wszędzie nadmiar ludzi pracy, nadmiar tak wielki, że staje się on coraz większym ciężarem dla społeczeństwa i coraz większą groźbą dla państwa. Wprawdzie klęska bezrobocia nie jest zjawiskiem nowym, ale nowe są dzisiejsze rozmiary tej klęski.

Powikłania w świecie pracy, to największy przewrót, jaki w życiu współczesnym przeżywa dziś ludzkość.

Do przewrotu tego w wielkim stopniu przyczyniła się eksploatacja nowych zdobyczy technicznych i nowych systemów organizacji pracy.

Rozwój techniki sprawił, że już w XIX stuleciu maszyna coraz częściej zastępowała człowieka. W ostatnich latach proces ten zaczął się rozwijać

z gwałtownością wręcz niesłychaną. Jeżeli technika żywiła wojnę, to wojna ze swej strony, popychając naprzód technikę, nadała jej niebywałe rozmach. Zjawisko to całe życie współczesne wprawiło w zawrotny ruch i pęd, wytwarzając zarówno w stosunkach wewnętrznych wszystkich krajów, jak w stosunkach międzynarodowych wir takich sprzeczności, jakich świat nigdy dotąd nie znał. Jakoż nigdy życie nie płynęło w tak szalonym tempie, nigdy nie przynosiło zmian tak głębokich i szybkich, jak w czasach dzisiejszych. Umysł ludzki nie może nadążyć za tem zawrotnem tempem życia, za tą burzą zmian, za tym kołowrotem coraz to nowych kryzysów, wstrząsających do głębi organizmem gospodarczym świata.

Tor, na który technika pchnęła industrjalizm, już przed wojną prowadził ku poważnym komplikacjom i budził różnorodne obawy. Obecnie okazało się, że jest to tor ślepy.

Postęp techniczny już w XIX wieku podnosił w wielu dziedzinach przemysłu wydajność pracy ponad rzeczywiste potrzeby. Podłożem kryzysów przedwojennych był również nadmiar produkcji w stosunku do popytu. Ale kapitał, tracący dobre oprocentowanie w dotkniętych przesileniem gałęziach produkcji, przestawał je wspierać i gdzie indziej szukał sobie lepiej rentującej się lokaty. Wówczas produkcja zwalniała swe tempo i automatycznie zaczynała się ograniczać. Gdy jednak rynki pochłonęły nagromadzone zapasy, przycho-

dziła znowu dobra konjunktura — i kryzys kończył się powrotem do normalnej pracy.

Dzisiaj coraz większa wydajność pracy nieustannie powiększa produkcję ponad możliwości konsumpcyjne, a nowe wynalazki i nowe, ulepszone systemy organizacji pracy stale tę dysproporcję wzmagają. Powoduje to nieznane przed wojną zawiłania, gdyż sam fakt wzmagania się wydajności pracy ludzkiej nie jest zjawiskiem nowem.

Według obliczeń, dokonanych przez Ellisona, wydajność pracy od r. 1870 do r. 1880, a więc zaledwie w ciągu lat dziesięciu, wzrosła w przemyśle przedziałniczym sześciokrotnie, w przemyśle tkackim — dwunastokrotnie. Ostatnie siedemdziesiąt lat przed rokiem 1880-ym spotęgowały w przedziałnictwie 200 razy wydajność pracy ludzkiej. Prawda, że w ciągu tych lat 70 przybyły nowe rynki zbytu, że pomnożyła się ludność i wszystkie jej zapotrzebowania wzrosły. Ale od r. 1880 technika uczyniła kolosalne postępy. Technikę w industrii interesuje tylko proces wytwarzania i nic więcej. Im proces ten postępuje prędzej i dokładniej, tem lepiej. Technika stała się w naszych czasach potęgą, która narzuca swoje zdobycze produkcji. Doniosłe ulepszenia techniczne, zastosowane w jednym przedsiębiorstwie, zmuszają wszystkie przedsiębiorstwa pokrewne, jeżeli nie chcą pozostać w tyle, do wprowadzenia tych samych ulepszeń. A dzisiejszy postęp techniczny, niezależnie od doskonalenia wszelkich narzędzi pracy, przynosi odkrycia, zmie-

niające z roku na rok warunki, w jakich znajduje się zarówno przemysł, jak rolnictwo. Te gwałtowne zmiany wywołują coraz większe komplikacje w gospodarce świata.

W rolnictwie już przed stu laty dokonano wynalazku, którego doniosłość nie została narazie oceniona. Oto w r. 1831 Cyrus Mc Cormick zademonstrował w Ameryce Północnej maszynę, będącą owocem długoletnich doświadczeń. Maszyną tą była żniwiarka, która ku podziwowi widzów posuwała się w polu bez wstrząśnień, sprawnie i równo cięła łan zboża, a wykonywała pracę piętnastu ludzi z sierpami. Pomimo widocznych zalet i korzyści tego wynalazku, trzeba było długich lat, aby żniwiarka, stale ulepszana, rozpowszechniła się po świecie. Od tego czasu maszyny, zastępujące na roli pracę rąk ludzkich i sposoby uprawy roli, uczyniły ogromne postępy. Wzmogła się wydajność ziemi, a sztuczne nawozy pozwoliły szczególnie w krajach zamorskich na uprawę olbrzymich obszarów, leżących dotąd odłogiem. W Stanach Zjednoczonych areał uprawy pszenicy mniej więcej w ciągu ostatnich lat piętnastu podniósł się o 5.683.000 hektarów, w Australji wzrósł w tym samym czasie z 3.077.000 ha na 5.703.000 ha, w Kanadzie z 4.025.000 na 10.220.000 ha, ogółem powiększył się z górą o 16.000.000 hektarów ¹⁾).

¹⁾ Cyfry przytoczone są według danych Międzynarodowego Biura Pracy. Polska Gospodarcza R. 1931 Nr. 24.

Jednocześnie uległ wielkiemu przewrotowi popyt w rolnictwie na pracę ludzką.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej uprawa jednego akra ziemi i zbiórka z tegoż akra przy użyciu narzędzi, którymi dziś jeszcze posilkuje się większość krajów rolniczych, wymagała niedawno trzydziestu kilku godzin pracy ludzkiej. Obecnie, dzięki potężnym maszynom, zastosowanym w rolnictwie, ta sama praca wykonywana jest w 45 minut. To znaczy, że wydajność pracy podniosła się mniej więcej 50 razy, że przy zastosowaniu najnowszych ulepszeń w rolnictwie całego świata, 50 ludzi, zajętych uprawą roli, zastąpić mógłby dzisiaj jeden człowiek.

Mechanizacja na roli posuwa się w Stanach Zjednoczonych w tempie niezwykle szybkim. W r. 1925 pracowało w tem państwie 506.000 traktorów, w r. 1929 obliczano ich ilość już na 853.000. Istnej rewolucji dokonała „maszyna kombinowana”, która zboże żnie i młóci jednocześnie, a pracuje tak sprawnie i szybko, że niezmiernie skraca okres żniwa i omłotu ²⁾).

W małych gospodarstwach nie dadzą się zużytkować wszystkie nowoczesne amerykańskie sposoby uprawy roli. Ale pozbawienie pracy zatrudnionych uprawą rolną ludzi nie w 98%, jakby wypadało z mechanicznego obliczenia, lecz choćby tylko w 50%, spowodowałoby w krajach rolniczych nie-

²⁾ Fr. Bujak: „Przyczynki do charakterystyki kryzysu rolnego”. Przegląd Współczesny. Lipiec 1931 r.

obliczalne następstwa. A dążenie, by wieś dzisiejszą przemienić w fabryczny warsztat pracy, urzeczywistnia się na wielką skalę nie tylko w Ameryce, ale i w republice sowieckiej. Ta sama tendencja przenika do innych krajów. Dla małych gospodarstw w całym świecie nadchodzą ciężkie chwile. Coraz trudniej będzie wytrzymać im konkurencję z dzisiejszą industriją rolniczą, z jej ulepszeniami i gigantyczną pracą maszyn. Ziemia, dająca coraz większe plony, coraz mniej rąk potrzebuje. A ludzie, oderwani od roli, nie znajdują już dzisiaj zajęcia w przeludnionych i cierpiących na bezrobocie miastach. A. W. Castle w czasopiśmie amerykańskim „Industrial Review” obliczył, że tylko dla uprawy i zbiorów pszenicy Stany Zjednoczone potrzebują, dzięki maszynom, o 20 milionów ludzi mniej, niż wymagałyby tego ta sama produkcja pszenicy w dawniejszych warunkach³⁾. W ten sposób rolnictwo, stosując najnowsze zdobycze techniki, zmierza pewnym krokiem do nowych, coraz większych powikłań i coraz większego zamętu w stosunkach gospodarczych świata.

Na większą jeszcze skalę przewrót odbywa się w przemyśle.

Jeden człowiek obsługuje dzisiaj olbrzymie instalacje. Prąd elektryczny o napięciu 220.000 wolt przenoszony jest na tysiące kilometrów, a turbiny parowe o sile 250.000 koni mechanicznych przestały być fantazją.

³⁾ „Rynek Metalowy i Maszynowy” Nr. 36, R. 1931.

W ostatnich kilkunastu latach coraz częściej dowiadujemy się o wynalazkach, wywołujących kolosalne zmiany w świecie pracy. Oto mniej więcej przed rokiem, jeśli wierzyć doniesieniom prasy, skonstruowany został nowy warsztat tkacki, który pracuje z szybkością sześć razy większą, niż warsztaty dzisiejsze. Praktyczne zastosowanie tego odkrycia powiększyłoby sześciokrotnie produkcję tkacką, a przy utrzymaniu jej na dotychczasowym poziomie pozbawiłoby pracy $\frac{5}{6}$ ludzi, zatrudnionych w przemyśle tkackim świata.

Niedawno dzienniki szeroko rozpisywały się o innym wynalazku, mniejszej doniosłości, ale wielce charakterystycznym dla czasów dzisiejszych. Oto chemik wiedeński dr. Ringer skonstruował tak zw. „wieczną zapalkę”, równającą się w użyciu 600 zapalkom obecnie produkowanym. Fabrykacja tej nowej zapalki, mającej kosztować $\frac{1}{2}$ grosza, spowodowałaby oczywiście w całym świecie krach przemysłu zapalczanego wraz ze wszystkimi następstwami, jakie każdy krach pociąga za sobą.

Skutki ulepszeń technicznych widzimy na każdym kroku.

Automatyzacja telefonów wyrzuciła na bruk poważną liczbę pracowników, ten sam efekt dały automatyczne urządzenia w przedsiębiorstwach kolejek podziemnych.

Dane, zebrane przez C. Zaalberga, a dotyczące niektórych gałęzi przemysłu holenderskiego, wymownie świadczą, jaki przewrót wywołuje techni-

ka przy pomocy nowych metod organizacji pracy. Produkcja, która jeszcze w roku 1921 wymagała pracy stu robotników, po upływie zaledwie lat 7, bo w r. 1928, zatrudniała w fabrykach tkackich — 86 robotników, w fabrykach obuwia — 64, w fabrykach papieru — 57, w fabrykach rowerów — 55, a w przemyśle węglowym zaledwie 51 robotników⁴).

W polskich kopalniach węgla liczba robotników w okresie tylko jednego pięciolecia (1923 — 1927) z 225.000 spadła do 113.000, a więc zmniejszyła się o połowę. Lecz produkcja w tym samym czasie z 26.000.000 tonn podniosła się do 38.000.000⁵).

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn., które posiadają dziś największy wpływ na gospodarczą i finansową sytuację świata, technika czyni znacznie szybsze postępy, niż w krajach europejskich.

Garet Garrett w swej „Amerykańskiej księdze cudu” nie bez dumy przytacza cyfry, świadczące o wyższości Stanów Zjednoczonych nad Europą w zakresie techniki i organizacji pracy. W r. 1899 moc silników przemysłu amerykańskiego wynosiła 10.000.000 koni mechanicznych, równających się dziesięciokrotnej sile człowieka. W roku 1925 łączna suma koni mechanicznych, wliczając w to samochody, wynosiła już 564.000.000., czyli równała

⁴) Inż. górń. dr. Roman Brzeski: „Charakterystyka obecnego przesilenia gospodarczego”. Technik, Nr. 10 z 1931 r.

⁵) Jerzy Michalski: „Przesilenie gospodarcze światowe i w Polsce”. Warszawa 1931, str. 9.

się pracy 5 miliardów 640 milionów ludzi. Jeśli wziąć pod uwagę, że ludność całej kuli ziemskiej wynosi około 1.750.000.000, to okaże się, że w ciągu lat 25 Ameryka co najmniej potroiła siłę tej ludności dla pracy wytwórczej.

Wszędzie na świecie, a szczególnie w Stanach Zjednoczonych, stałym zjawiskiem jest wzrost produkcji przy proporcjonalnem zmniejszaniu sił roboczych.

W Buick Motor Company produkcja samochodów w ciągu ostatnich lat piętnastu wzrosła o 1400%, lecz liczba robotników powiększyła się o 10% ⁶⁾. W przemyśle żelaznym zamiast 60 robotników, zatrudnionych przed wojną, pracuje obecnie 7 robotników. Robotnik, który przed wojną wyrabiał 500 ostrzy do golenia, wyrabia dzisiaj w tym samym czasie 32.000, a zamiast 150 flaszek — 3.000 na godzinę ⁷⁾.

Jeszcze ciekawsze cyfry przytacza A. W. Castle. Według jego obliczeń najnowsza maszyna w hutnictwie szklanem Stanów Zjednoczonych spełnia pracę, zatrudniającą przed 1910 rokiem 600 robotników. Przed rokiem 1919 jeden robotnik mógł wyprodukować dziennie 75 lamp elektrycznych, w roku 1920 ulepszona maszyna wytwarzała w ciągu 24 godzin około 73.000 lamp. Każda taka maszyna wyrzucała na bruk 994 ludzi. Ale w ostatnich latach

⁶⁾ Gareth Garrett. Amerykańska księga cudu. Warsz. 1931. str. 89 — 91, 100.

⁷⁾ Inż. górń. dr. Rom. Brzeski, l. c.

nowa, znacznie doskonalsza maszyna, wyrabiająca lampy elektryczne, zastępuje już 2.000 ludzi⁸⁾, pracujących w tym przemyśle przed rokiem 1919.

Przytoczone cyfry nie dają jeszcze wyobrażenia, w jak wielkim stopniu maszyna zmniejsza popyt na pracę człowieka. Nawet w Stanach Zjednoczonych, gdzie udoskonalenia techniczne daleko szybciej są przyswajane, niż w Europie, istnieje dziś jeszcze w jednych i tych samych gałęziach przemysłu ogromna nierównomierność w wyzyskiwaniu sił ludzkich i mechanicznych. Ethelbert Stewart, komisarz statystyki pracy, stwierdził np., że gdy w jednej cegielni wyrób 1000 cegieł pochłania 13 i 1/2 godziny, w innej ta sama ilość cegieł wymaga czterech godzin pracy. Ale istnieje w Chicago cegielnia, posiadająca maszynę, produkującą już 50.000 cegieł na godzinę. Rozpowszechnienie tej maszyny pozbawiłoby pracy 80% robotników, zatrudnionych dzisiaj w przemyśle ceglarskim Stanów Zjednoczonych. W przemyśle węglowym tegoż kraju, przy zastosowaniu najnowszych urządzeń, straci pracę 40% górników. W przemyśle żelaznym obok pieców, wytwarzających tonnę surówki przy zużyciu 11 godzin pracy ludzkiej, czynne są już wielkie piece nowej konstrukcji, potrzebujące na wyrób tej samej tonny zaledwie jednej godziny. Obok fabryk obuwia, w których robotnik wyrabia dziennie dwie pary, funkcjonują już fabryki, gdzie

8) Wyliczenia A. W. Castle'a, l. c.

robotnik wyrabia 12 par obuwia dziennie. Te same nierównomierności widoczne są w przemysłach drzewnym, młynarskim i innym ⁹⁾).

Wielkie koszty, jakich wymagają nieraz nowe urządzenia i instalacje wraz z oprocentowaniem i amortyzacją włożonego kapitału, sprawiają, że mogą obok siebie istnieć i nawet czas jakiś konkurować z sobą pokrewne przedsiębiorstwa, pomimo wielkich różnic w wydajności pracy. Ale postęp jest stały i wszystkie gałęzie przemysłu, pragnąc utrzymać się przy życiu, muszą podążać za nim.

A. W. Castle oblicza, że między rokiem 1919 a 1927 liczba robotników w Stanach Zjednoczonych wzrosła zaledwie o 3%, gdy produkcja podniosła się o 50%, cytowany zaś Gareth Garrett, zachwycony postępami techniki, twierdzi, że idea wydajności pracy „dopiero teraz zaczyna oddziaływać na wyobraźnię amerykańską”.

Dziś trudno sobie nawet wyobrazić niesłychany kataklizm, jakiby wstrząsnął światem, gdyby dokonane już ulepszenia i wynalazki zastosowane zostały wszędzie.

Cóż dopiero czeka ludzkość w przyszłości?!

A przecież postęp techniczny, jak utrzymują jego rzecznicy, znajduje się dopiero w zarodku. To, co da nam niedaleka przyszłość, zaćmi wszystko, co świat dzisiaj podziwia. Technika pokaże dopiero, do czego jest zdolna. Szczególniejsze „cuda” za-

⁹⁾ Gareth Garrett, l. c., str. 201, 202.

powiadają nam w komunikacji powietrznej. Przed 25 laty komunikację taką uważano za fantazję. Dziś mamy już samoloty, przebywające w ciągu godziny z górą 700 kilometrów, a lot powietrzny naokoło świata w ciągu dni ośmiu stał się faktem dokonanym. W niedalekiej przyszłości obiecują nam nowe ulepszenia, dzięki którym człowiek będzie mógł pędzić na wiele tysięcy metrów ponad naszą planetą z szybkością kuli armatniej. Najdalsza podróż zajmie tyle czasu, ile wymagać będzie wzlot wgórę i proces wylądowania. Reszta, to sekundy, zależne w swej ilości od przestrzeni lotu. Jednocześnie nastąpi przewrót w ruchu transportowym. Olbrzymie maszyny powietrzne, przewożące w ciągu kilku godzin tysiące tonn towarów z jednej półkuli na drugą, zastąpią żółwi ruch dzisiejszych kolei i statków.

Faktem jest, że „cuda” techniki przerosły wyobraźnię poetów i powieściopisarzy. Wszystkie fantazje Verne’a dawno już zostały urzeczywistnione, a słynna w swoim czasie książka Bellamyego, odwzorowująca obraz ludzkości, korzystającej w roku 2000-ym z udoskonalonych urządzeń technicznych, razi dzisiaj ubóstwem wyobraźni.

Oczywiście, technika nie zatrzyma się na komunikacji, lecz równie wielkich przewrotów dokona w rolnictwie i w przemyśle. Najnowsze maszyny rolnicze oraz warsztaty, służące dzisiaj fabrykacji, są dziecięcymi prymitywami w porównaniu z możliwościami, które stoją otworem przed postęphem

technicznym, rosnącym dzisiaj w proporcjach geometrycznych i wyrażającym się w swych przewidywaniach cyframi astronomicznymi.

Nie wybiegając w przyszłość, stwierdzić można, że już dziś eksploatacja zdobyczy technicznych stała się jednym z ważniejszych czynników, które wywołały rewolucję w świecie pracy. Jest to jedyne w swoim rodzaju zjawisko. Nikt tej rewolucji nie chciał, nikt jej nie organizował, wszyscy przed nią się bronią, a jednak idzie ona przez świat, jak niszcząca burza, łamie miliony egzystencji ludzkich i rzuca je na dno nędzy. Im kraj bardziej uprzemysłowiony, im szerzej stosuje ulepszenia techniczne, tem większe powstają w nim zawikłania, tem więcej w nim ludzi bez pracy, tem większa bezradność wobec katastrofy bezrobocia.

Świadczy o tem stan rzeczy w Niemczech i w Anglii, a przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Entuzjaści postępu technicznego utrzymują, że nie zdobycze techniki wywołały rewolucję w świecie pracy, lecz zła organizacja gospodarki współczesnej. A kwestja organizacji jest również kwestją techniczną. Z chwilą, gdy technika ujmie tę organizację w swe władcze i potężne ręce, skończą się wszelkie kryzysy.

Trudno się zgodzić z tą argumentacją. Przede wszystkim technika ma inne zadania. Technika pracuje niezależnie od konjunktur politycznych i gospodarczych, a na jej postępy nie wpływają

sprawy bezrobocia, konsumpcji, barjer celnych, kredytów, finansów. Technika przynosi nieustannie nowe wynalazki, tworzy coraz doskonalsze warsztaty, ale regulowanie następstw tej wynalazczości nie do niej należy. A jak nikt nie może zahamować jej zwycięskiego przez świat pochodu, tak również nikt nie potrafi powstrzymać eksploatawania jej zadziwiających zdobyczy. To też industrializm, korzystając z tych zdobyczy, będzie mógł wkrótce podnieść swoją produkcję do rozmiarów fantastycznych, a jednocześnie zredukować o dalsze kilkadziesiąt procent zatrudnionych jeszcze robotników.

Powstaje pytanie: jaka siła zdoła utrzymać równowagę świata, gdy pracująca ludzkość w swej olbrzymiej masie pozbawiona zostanie zajęć i pracy?

Współczesny postęp techniczny tworzy siły, których działanie wymyka się z pod wszelkich obliczeń i nieznaną otwiera przyszłość.

Rozwijająca się rewolucja w świecie pracy, to groźne *memento*, wyryte nieubłagany rylcem czasu na murach tej gigantycznej budowli, którą nazywamy cywilizacją współczesną.

II.

KATASTROFA BEZROBOCIA I RACJONALIZACJA PRACY.

Czego można oczekiwać w przyszłości, jeżeli wszystkie nowe zdobycze techniczne będą nadal stosowane w rolnictwie i przemyśle, świadczą o tem wielomiljonowe rzesze, których niedorozwój konsumpcji i postępy techniki pozbawiły pracy. 2.760.000 bezrobotnych w Anglii, 4.750.000 bezrobotnych, zarejestrowanych przez urzędy pracy w Niemczech, około 2½ miliona w pozostałych państwach europejskich ¹⁾, około 7.000.000 ludzi bez pracy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, oto cyfry, których przerażająca wymowa najsmutniejsze nasuwa refleksje. A trzeba zauważyć, że owe rzesze bezrobotnych powiększają się w ostatnich latach. W ciągu jednego roku, bo od marca 1930 do marca 1931 r., liczba zarejestrowanych bezrobotnych wzrosła we Włoszech z 385.000 na 707.000, a więc z górą o 300.000 ludzi, w Anglii o 1.000.000 (w tem 200.000 bezrobotnych częściowo), w Niemczech o 1.700.000!

¹⁾ Zaokrąglone cyfry za marzec 1931 r. według danych, ogłoszonych w *Revue Internationale du Travail* z maja 1931 r.

Według danych Międzynarodowego Biura Pracy, liczba bezrobotnych, obliczana na 10 milionów w r. 1930, już w pierwszej połowie r. 1931 przewyższyła 20 milionów, a cyfra ta nie jest kompletna. Rzecz ciekawa: w Anglii wśród bezrobotnych są ludzie trzydziestoletni, którzy nigdy zarobkowo nie pracowali, a fakt ten świadczy wymownie, jak bezsilne wobec bezrobocia jest potężne państwo, którego ster rządów w ciągu lat dwóch sprawowała socjalistyczna partja pracy.

Wzrostowi bezrobocia towarzyszy coraz większe zamieszanie w stosunkach handlowych na wszystkich rynkach świata w postaci spadku cen hurtowych od 13% do 24% oraz obniżenie się kursu akcji przemysłowych, które według obliczeń Międz. Biura Pracy w porównaniu z okresem 1928 — 1930, spadły w r. 1931 w Belgji o 89,7%, w Kanadzie o 89%, w Polsce o 60%, w Stanach Zjednoczonych o 53% i t. d.

Nigdy ludzkość nie przeżywała równie gwałtownych zmian we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego.

A wśród tego chaosu najgroźniejszym zjawiskiem jest bezrobocie.

Kłęski tej nie zdołano zażegnać nigdzie. Wszystkie dotychczasowe środki zawiodły, wszystkie obliczenia, projekty i plany nie wytrzymały próby życia. W Anglii, podczas ostatnich wyborów, Lloyd George zapewniał wyborców, że wydatek 216 milionów funtów szterlingów, przeznaczonych na roboty

publiczne, da pracę 1.200.000 robotnikom i na przeciąg dwóch lat usunie klęskę bezrobocia. Rzeczywistość zadrwiła z tego obrachunku. Jak świadczy sprawozdanie Snowdena z lutego 1931 r., w ciągu 20 miesięcy wydatkowano w Anglii na roboty publiczne 160 milionów funtów, lecz zatrudniono za tę sumę zaledwie 200.000 ludzi, a liczba bezrobotnych wzrosła w tym czasie dwukrotnie. Obecnie niemal we wszystkich krajach wysuwany jest projekt skrócenia dnia roboczego do takiego minimum, by masy bezrobotne powołane zostały do pracy.

Sprawa ta ma za sobą długą i pouczającą historję.

Z górą sto lat temu, bo w r. 1818 Robert Owen wydał do fabrykantów angielskich swą słynną odezwę, w której, opierając się na własnem doświadczeniu i własnej obserwacji, nawoływał właścicieli fabryk, aby choć na próbę zmniejszyli ilość godzin pracy i podnieśli zarobki robotnicze. Odezwa nie odniosła skutku. A kiedy później w parlamencie angielskim rozważano wniosek o 10-godzinny dzień roboczy, reprezentanci przemysłu wymownie dowodzili, że reforma tak daleko idąca zniszczy cały przemysł Anglii. A szkoła manchesterska przysłała tym wywodom z pomocą i starała się uzasadnić je naukowo.

To samo powtórzyło się już w obecnych powojennych czasach, gdy w różnych parlamentach Europy omawiano sprawę 8-godzinnego dnia pracy.

Przedstawiciele przemysłu przepowiadali ruinę ekonomiczną świata. Okazało się bardzo szybko, że światu z innej strony grozi ruina. Dzisiaj przemysłowcy coraz częściej z własnej inicjatywy zmniejszają w swych przedsiębiorstwach ilość godzin pracy, a miliard amerykański Ford cofa się sto lat wstecz i przemawia słowami Owena. Oto, powiada on, że chcąc załagodzić kryzys w przemyśle, trzeba przemysłowi zapewnić dostateczną liczbę zamożnych odbiorców, a więc przede wszystkim trzeba podnieść dobrobyt mas pracujących. Zamożny robotnik, zdaniem Forda, jest najlepszym klientem przedsiębiorstwa, w którym pracuje. I Ford, zgodnie z głoszoną zasadą, najlepiej wynagradza robotników: minimum płacy w jego fabrykach, czynnych pięć dni w tygodniu, wynosi sześć dolarów dziennie. Ale Ford ma do pomocy: nowoczesną technikę i najbezwzględniej stosowaną racjonalizację pracy. Oba te czynniki powodują wzrost produkcji przy coraz mniejszym zapotrzebowaniu sił ludzkich. W ten sposób wyzyskanie zdobyczy technicznych i racjonalizacja przekreślają dobrodziejstwa, wynikające z podwyższenia płac i zmniejszenia ilości godzin pracy. Robotnicy stają się istotnie najlepszymi klientami przedsiębiorstwa, ale szeregi tych klientów rzadną, a masa bezrobocza wzrasta. Kryzys w przemyśle automobilowym zmusił wkońcu i Forda do częściowego unieruchomienia swych fabryk.

Dzisiaj skrócenie dnia roboczego w krajach,

dotkniętych największą klęską bezrobocia, ma już bardzo problematyczne znaczenie.

W Niemczech norma pracy dziennej jest niższa od normy ustawowej.

Minister pracy Stegerwald, wygłaszając w marcu 1931 r. przed parlamentem w Berlinie mowę o obecnym kryzysie, stwierdził, że zaledwie połowa ludzi, zatrudnionych w przemyśle, w handlu, w ruchu transportowym i komunikacyjnym, pracuje pełny dzień roboczy. Jeśli zaś wziąć pod uwagę bezrobocie częściowe i całkowite, to praca dzienna w Niemczech wynosi zaledwie 5 i 1/2 godziny. Rząd Rzeszy liczy się z ewentualnością ustawowego skrócenia dnia pracy, ale nie widzi w tym środka skutecznego lekarstwa, gdyż w istniejących warunkach nie może dać ono poważniejszego wyniku.

Skrócenie dnia roboczego w taki sposób, by zajęcie znalazły masy bezrobotnych, w niejednym przedsiębiorstwie napotkałoby na olbrzymie, nieraz niepokonane trudności natury technicznej i organizacyjnej, z drugiej zaś strony musiałoby bądź podnieść kosztą wytwórczości, bądź też przy tej samej sumie kosztów doprowadzić całą klasę robotniczą do pauperyzacji. A już od kilku lat ogólna suma zarobków ludzi pracy wszędzie się zmniejsza.

W Niemczech dochody osób, podlegających ubezpieczeniu od bezrobocia, w roku 1929 wyniosły 29 miliardów. Na rok 1931 dochód ten obliczono na 21 1/2 miljarda, czyli mniej o 7 1/2 miljarda. Ale zachodzą już wątpliwości, czy suma ta nie została

obliczona zbyt optymistycznie. W ten sposób, jeżeli wziąć nawet pod uwagę zasiłki, udzielane bezrobotnym, siła konsumcyjna pracującej ludności w Niemczech zmniejszy się przypuszczalnie o 25%, co oczywiście w fatalny sposób odbije się na przemyśle i handlu. A zmniejszenie obrotów spowodzi ograniczenie produkcji i nowy wzrost bezrobocia.

Stan rzeczy w innych krajach, podobnie jak w Niemczech, wykazuje coraz większe zubożenie ludności.

Jeżeli katastrofa bezrobocia nie przybrała dotąd większych rozmiarów, to stało się tak dlatego, że organizacja pracy nie jest w stanie podążyć za niesłychanem tempem rozwoju technicznego, a brak kapitałów powstrzymuje wiele przedsiębiorstw od stosowania najnowszych urządzeń i wynalazków.

Ale technika robi swoje, a współdziała z nią racjonalizacja pracy, która ze swej strony również w ogromnym stopniu zmniejsza popyt na siły ludzkie.

Racjonalizacja pracy, zalecając korzystanie z najnowszych zdobyczy technicznych, stwarza, jak wiadomo, taką organizację, skutkiem której w przemyśle, w handlu, w bankach, w biurowości, w ruchu komunikacyjnym i transportowym, na roli i w kopalniach, słowem, wszędzie, gdzie człowiek pracuje, potrzeba coraz mniej rąk i głów. Nawet przy przenoszeniu ciężarów potrafiła racjonalizacja doprowadzić do tego, że dziś jeden człowiek może w tym samym czasie wykonać pracę ośmiu

ludzi ²⁾. Ta niesłychanie wzmożona wydajność pracy ludzkiej jest jedną z przyczyn kolosalnego wzrostu bezrobocia wszędzie, szczególnie zaś w Stanach Zjednoczonych, gdzie ideę Taylora zaczęto stosować z całą bezwzględnością. W biurach Forda pióra zastąpione zostały ołówkami, aby nie przepadł nawet ułamek sekundy, jakiego wymaga umacnianie stalówki w kałamarzu. Pracownik, otoczony precyzyjnymi narzędziami lub przykuty do nowoczesnej maszyny, prócz kontroli samych maszyn i narzędzi, podlega jeszcze kontroli specjalnych urzędników. W takich warunkach eksploatacja siły ludzkiej, podobnie jak siły maszyn, osiąga swoje szczyty i wielokrotnie pomnaża wydajność pracy. Nic dziwnego, że racjonalizacja rozszerzyła się po całej Ameryce i w krótkim czasie zawojowała Europę. Technika i racjonalizacja pracy, dwie potężne siły naszych czasów, wspierając się wzajemnie, stworzyły pewnego rodzaju dyktaturę, która rządzi dziś światem pracy i prowadzi go w tajemniczą przyszłość.

Dyktatura ta ma swoich przeciwników, ale ostatecznie ulegają jej wszyscy: zarówno reprezentanci wielkiego kapitału, jak przedstawiciele mas robotniczych. Pierwsi, obok własnej korzyści, widzą w niej racjonalny rozwój wszelkiej produkcji, drudzy chylą przed nią czoło, jako przed żywym upo-

²⁾ Fryderyk W. Taylor: *Zasady organizacji naukowej zakł. przemysł.* Warsz. 1923, str. 34 — 35.

staciovaniem zrealizowanego postępu myśli ludzkiej.

Jeden z wodzów ruchu zawodowego w Niemczech, Teodor Leipart, ogłosił niedawno artykuł, poświęcony związkom zawodowym i racjonalizacji pracy. Leipart czyni ciężkie zarzuty przedsiębiorcom. Twierdzi on, że, wyzyskując ten system, popełniają wielkie błędy. Przy tej sposobności oblicza, że dalszy proces racjonalizacji pozbawi w Niemczech pracy co najmniej jedną trzecią część zatrudnionych jeszcze robotników. Pomimo to nie śmie podnieść głosu protestu przeciw zasadzie samego systemu. Przeciwnie: oświadcza wręcz, że racjonalizacja pracy jest postępem i z tego powodu ruch zawodowy zwalczać jej nie może.

W ten sposób wytwarza się coraz bardziej niepokojąca rozbieżność pomiędzy powszechnie uznawanymi ideami postępu a ich realizowaniem w życiu. Skutki przeczą rezultatom, tkwiącym w założeniu idej i pomysłów ludzkich.

Śród wynalazców było i jest dużo ideologów, przekonanych głęboko, że ich wysiłek twórczy przyczynia się do ułatwienia życia i ulżenia ciężkiej doli mas pracujących. Wiek XIX wpoił w ludzkość przekonanie, że wszelka pomoc mechaniczna, zjawiająca się na usługi człowieka, jest postępem społecznym i nowym pożądanym czynnikiem w budowaniu dobrobytu powszechnego. I niewątpliwie tak było dopóty, dopóki wynalazczość współdziałała z człowiekiem i ułatwiała mu jego zadania. Ale

dziś jest już inaczej. Dzisiaj udoskonalona maszyna, wbrew intencjom swego twórcy, staje się coraz częściej wrogiem człowieka. Im jest godniejsza podziwu, im działa taniej, szybciej i sprawniej, tem więcej ludzi pozbawia zarobku, tem większe powoduje nieszczęścia.

Przyczyna tego zjawiska tkwi w nadmiarze wszelkich odkryć i ulepszeń technicznych. Albowiem nadmiar skutecznych środków powoduje zawsze skutek ujemny. Jest to prawo, działające w jednakim stopniu na każdy organizm: tak samo ludzki, jak gospodarczy.

Racjonalizacja pracy, podobnie jak technika, przerosła życie i jego potrzeby.

„Głównym celem dobrze obmyślanej organizacji — powiada Fryderyk W. Taylor — winno być zapewnienie jak największej pomyślności przedsiębiorcy i każdemu z jego pracowników³⁾).

Taylor był nietylko wielkim talentem organizatorskim. Był jeszcze człowiekiem idei. Miał przeciwników, ale nawet wśród nich osoba jego cieszyła się szacunkiem. Chciał pogodzić interes przedsiębiorcy z interesem robotników i z dobrem społeczeństwa. Jego idea naukowej organizacji pracy wydała zadziwiające rezultaty, stworzyła nowe wartości, wskazała światu nadzwyczaj proste środki, pozwalające przy minimalnym wysiłku osiągać maksymalne korzyści.

³⁾ Zasady organizacji naukowej, str. 7.

Doniedawna panowała wszechwładnie, a i dziś jeszcze dość często powtarzana jest jego teoria, że jeżeli wynagrodzenie zgodne jest z powiększeniem produktywności pracowników, to wzmożona wydajność pracy nietylko nie wywołuje bezrobocia, ale przyczynia się do powiększenia powszechnego dobrobytu. Cóż z tego, że w tem lub innem przedsiębiorstwie zredukowano na pewien okres czasu znaczny procent robotników? W zdrowym warsztacie przemysłowym, twierdził Taylor, zjawisko to jest zawsze przejściowe. Wysokie płace podnoszą poziom życia, tworzą nowe potrzeby, ożywiają dawne i nowe gałęzie produkcji.

Istotnie Stany Zjednoczone Ameryki Północnej przez dziesiątki lat zatrudniały niezliczonych emigrantów, którzy nie mogli znaleźć zajęcia w swym rodzinnym kraju. A jednak stale przez długie lata rosła wydajność pracy, powiększały się płace i podnosiła się skala życiowych wymagań społeczeństwa.

W tych warunkach o klęsce bezrobocia nie było mowy w tym kraju wytężonej pracy ludzkiej.

Taylor nie mógł nawet zrozumieć, skąd powstaje obawa, że zwiększająca się wydajność grozi robotnikom pozbawieniem pracy, skoro rzeczywistość przeczyła tej obawie. A stanowisko jego podzielał Harrington Emerson, człowiek nauki i czynu, wielki organizator, umysł ogarniający szerokie horyzonty myśli i życia. Emerson również głosił „ewangelję wydajności”.

— „Ludzie — pisał — bardzo często podlegają

obawom urojonym i wyobrażają sobie niebezpieczeństwo tam, gdzie go niema. Prawdziwa wydajność oznacza ulepszone warunki dla wszystkich, przynosi korzyści pracownikowi, pracodawcy i całemu narodowi. Ludzie krótkowzroczni i wątpiacy obawiają się, że zwiększenie wydajności pociąga za sobą brak pracy..."⁴⁾.

— „Historja wszystkich narodów — utrzymywał ze swej strony Taylor — z całą oczywistością wskazuje, że wszystkie wynalazki, zmierzające do zmniejszenia rąk roboczych do najmniejszej liczby, w porównaniu z poprzednią, wywołują nie zmniejszenie, lecz powiększenie liczby robotników w tejże gałęzi przemysłu”.

Taylor szedł bardzo daleko. Twierdził on, że robotnik, który zmniejsza wydajność swej pracy, okrada siebie i całą klasę robotniczą, przemysłowcy zaś „hołdujący zasadzie zmniejszenia produkcji, aby utrzymać ceny wysokie, popełniają kradzież względem całego świata”⁵⁾.

Emerson i Taylor na poparcie swoich wywodów mieli historję industrializmu swojej ojczyzny. Ich argumenty tkwiły swemi korzeniami w nieulegających wątpliwości faktach historycznych.

I obaj mieli *w swoim czasie* słuszność.

Ale czasy się zmieniły.

⁴⁾ Dwanaście zasad wydajności. Warszawa 1926, str. 339.

⁵⁾ F. W. Taylor: Zarządzanie warsztatem wytwórczym. Warszawa 1926, str. 237/8.

Obecna sytuacja w Stanach Zjednoczonych przeczy tym wywodom, choć triumfują one jeszcze na całym świecie i wszędzie mają gorących obrońców.

Po obu tych wielkich organizatorach, niepospolitych myślicielach i odważnych pionierach wydajności, pozostaną ich doświadczenia i metody, dotyczące organizacji pracy, ale ich teorje, do czego ta wzmożona wydajność prowadzi, stanowią już szacowną przeszłość.

Wszystko, cokolwiek na naszej ziemi rozwija się, ma swój kres. Jest to pewnik, o którym zapominają nieraz najtęższe umysły. Nic nie trwa bez końca. Teorja słuszna wczoraj, dziś stracić może swoją rację bytu. Tylko uparte, ślepe doktrynerstwo może zaprzeczać tej prawdzie. Myśl, że wynalazczość ludzka może bez końca powiększać bogactwo społeczne, że wydajność pracy, wspierana przez technikę, jest bezgraniczna, że im mniej ludzi, dzięki maszynom, zatrudnia przemysł i rolnictwo, tem więcej ludzi znajdować będzie coraz większe zarobki, że są to niezłomne prawa życia, że nigdy nic tych praw nie zmieni, myśl taka jest sama w sobie absurdem. Tak przez pewien czas być mogło, tak nawet w Stanach Zjednoczonych było, ale tak już nie jest.

Taylor i Emerson przez szereg lat wyprzedzali życie, obecnie życie wyprzedziło ich teorje.

Ojczyzna obu tych myślicieli i badaczy ma dziś największą liczbę ludzi, pozbawionych pracy.

A cóż czynią Stany Zjednoczone, gdy wydajność pracy wytwarza nadmiar produkcji?

Oto przed rokiem rząd tego państwa rzucił pół miljarда dolarów na zakupy pszenicy i bawełny w celu ograniczenia nadmiernej podaży i powstrzymania tą drogą spadku cen. Cała ta interwencja okazała się daremną i w ostatecznym rezultacie nie dała nic prócz zmarnowania olbrzymiego kapitału ⁶⁾. A w roku bieżącym tenże rząd, jak donoszą dzienniki, również chcąc podtrzymać cenę bawełny, zamierza zniszczyć trzecią część tegorocznych zbiorów.

Tak ojczyzna Taylora ilustruje dziś jego pogląd, że zmniejszenie produkcji w celu utrzymania wysokich cen jest okradaniem całego świata.

Industryjalizm, korzystający z doświadczeń nauki, eksploatujący wszystkie najnowsze odkrycia i wynalazki, niedawno potężny władca świata, kierujący jego losami, stoi dziś bezradny wobec przełożonych okoliczności, które przerosły jego potęgę.

A tymczasem fala powszechnego bezrobocia wznosi się coraz wyżej. Z roku na rok rosną wielomiljonowe rzesze wykolejeńców, prawdziwe armje nędzy i głodu. Tworzy się straszna siła niszczycielska. Wszędzie gromadzi się materiał palny, na który padają iskry agitacji, prowadzonej przez bolszewizm, pragnący rozsadzić świat i na ruinach dzisiejszej cywilizacji utwierdzić rządy krwawej ty-

⁶⁾ Jerzy Michalski, l. c., str. 12.

ranji. Głód jest potężnym sprzymierzeńcem wielkich przewrotów społecznych i państwowych. Masy się burzą, choć ich wzburzenie, z wyjątkiem Niemiec, nie przejawia się dzisiaj w formach gwałtownych, choć niemal we wszystkich krajach panuje spokój. Zwodnicza to cisza. W sytuacji tak niepewnej, jak sytuacja obecna, nikt nie może wiedzieć, co przyniesie jutro. Katastrofa rozwija się z żywiołową siłą, a środki ratunku zawodzą. Niekiedy odnosi się wrażenie, że społeczeństwa współczesne zatraciły zdolność kierowania swym losem, że burzliwe fale życia niosą ludzkość w ciemną dal nieodgadnionych przeznaczeń.

Wkraczamy w okres niebezpieczeństw, jakich od wieków nie notowała historia.

III.

WALKA O ZŁOTO.

Wszystkie klęski doby dzisiejszej, nie wyłączając bezrobocia, traktowane są często, jako następstwa wojny światowej. W gruncie rzeczy wojna przyspieszyła tempo zmian, zachodzących w obecnym ustroju, ale sama przez się nie wywołała tego procesu. Wojna była konsekwencją przeciwieństw już istniejących w łonie świata. Kryzys dzisiejszy tkwi swemi korzeniami znacznie głębiej i sięga czasów dawniejszych. Wszystkie jego objawy, acz w formie znacznie łagodniejszej, znane były przed wojną. Perjodyczność przesilen ekonomicznych na wiele lat przed wybuchem wojny światowej stworzyła teorię, że życie gospodarcze ma charakter cykliczny: po cyklach zastoju i złych konjunktur przychodzą cykle pomyślności. Ani nadprodukcja, ani bezrobocie, ani krachy giełdowe, ani walutowe trzęsienia ziemi również nie należą do zjawisk nowych. Zwolennicy teorii cykliczności dziś jeszcze wygłaszają zdanie, że zahamowana produkcja przemysłowa musi doprowadzić do wyczerpania nagromadzonych zapasów; wtedy nastąpi lepsza konjunktura.

ra, zacznie się zmniejszać bezrobocie, wzrosną zapotrzebowania i życie wróci do normy. Ale nawet według tejże teorii cykliczności po latach pomyślnych przyjdzie nowa faza zastoju, a to, czego jesteśmy świadkami obecnie, daje dostateczne podstawy do obaw, że następny kryzys będzie daleko potężniejszym uderzeniem w chwiejące się fundamenty obecnego ustroju świata.

Kryzys dzisiejszy nie jest następstwem samej wojny, ale sprzecznej gry tych samych wielkich interesów, które wywołały wojnę, a dzisiaj nie mogą już opanować rosnącego w całym świecie chaosu. Oczywiście wojna, jako najjaskrawszy wyraz istniejących sprzeczności, dokonała olbrzymich spustoszeń. Straty, jakie skutkiem działań wojennych i rewolucji w Rosji poniosła Europa w kapitale nieruchomym, obliczane są na 100 miliardów dolarów. Jeszcze większą klęskę poniósł kapitał ruchomy, gdyż państwa europejskie ze 160 miliardów dolarów straciły połowę, t. j. około 80 miliardów. W czasie wojny i po wojnie Europa żyła kredytem Stanów Zjednoczonych. Udział państw europejskich w zapasie złota z 60% w czasach przedwojennych spadł po wojnie do 32% ¹⁾.

Wojna zubożyła Europę.

Ale w czasie wojny wszystkie państwa zaciągnęły wielkie zobowiązania względem najszerzych mas ludności, obiecując im złote góry po ukończe-

¹⁾ Dr. Mieczysław Szawleski: Polska na tle gospodarki światowej. Warsz. 1928, str. 251 — 2.

niu działań wojennych. Część tych obietnic trzeba było wypełnić. Przybyły państwu nowe ciężary w postaci rent inwalidzkich, emerytur, długów wojennych, świadczeń socjalnych i innych wydatków, skutkiem czego obciążenia budżetowe, przeliczone na złoto, podniosły się we Francji o 100%, w Niemczech blisko o 200%, we Włoszech o 100%, w Anglii o 400% ²⁾. Z państw europejskich najwyższą podniosła swój budżet Anglia, w której łączne wydatki państwa i samorządów wzrosły z górą o miliard funtów szterlingów ³⁾. Ubezpieczenia społeczne w tym państwie, wynoszące w r. 1911 — 65 milionów funtów, w r. 1929 wraz z zasiłkami dla bezrobotnych podniosły się do 395,7 miliona ⁴⁾.

Wzrost rozchodów państwowych spowodował konieczność podniesienia podatków. Tymczasem dochody społeczeństwa nie wzrosły w stosunku proporcjonalnym do nowych ciężarów podatkowych. Przeciętny dochód na głowę w Anglii podniósł się o 65%, a we Francji spadł nawet o 6% ⁵⁾. Dysproporcja pomiędzy dochodami społeczeństwa a potrzebami państwa wywołała wielkie zawikłania w stosunkach wewnętrznych poszczególnych krajów, a następnie w stosunkach gospodarczych świa-

²⁾ Adam Heydel: Kryzys, interwencja i etatyzm. Ekonomista, Tom I. R. 1931.

³⁾ F. Młynarski: Czy cierpimy na niedostatek złota? Przegl. Gosp. z d. 1 stycznia 1931 r.

⁴⁾ Jerzy Michalski, l. c., str. 8.

⁵⁾ F. Młynarski, l. c.

ta, zwłaszcza że złoto nie przestało odpływać do Ameryki.

Nierównomierna repartycja złota nikomu nie wyszła na dobre: ucierpiały na niej zarówno państwa europejskie, odczuwające brak złota, jak mające jego nadmiar Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Dziś pieniądźowi, opartemu na złocie, zagraża wielkie niebezpieczeństwo.

Już końcowy okres powojennej inflacji był wymowną demonstracją tego niebezpieczeństwa. Wprawdzie inflacja została zahamowana, ale od jej rujnującej anarchji nie uratowała świata faktyczna poprawa stosunków. Dzieła tego dokonał dolar Stanów Zjednoczonych. Śród wstrząsów, jakim podlegały wszystkie waluty świata, dolar amerykański, ten międzynarodowy bohater doby deprecjacji pieniądza, wytrzymał zwycięsko potop inflacji i ocalił na czas pewien starą klasyczną zasadę, że pieniądź wyraża tylko proporcję między zmieniającymi się wartościami dóbr wszelkich, a sam stoi nieporuszony. Ale w czasie inflacji, w wielu krajach, pozbawionych złotego kruszcu, coraz częściej wysuwano projekt, by wyeliminować złoto, jako miernik wartości, i przyszły pieniądź stabilizować na innych podstawach. Projekty te godziły w wartość złota, a zarazem groziły nieobliczalnymi następstwami życiu gospodarczemu Stanów Zjednoczonych, które w owym czasie stały się bankierem świata i dyktatorem na jego rynkach

pieniężnych. Pomimo wielkiej niechęci do zajmowania się stosunkami naszej półkuli, zaniepokojony bankier świata wyszedł z rezerwy i postanowił uspokoić wzburzone fale inflacji. Stany Zjednoczone podjęły inicjatywę uregulowania należności wojennych, a następnie pod ścisłą kontrolą zaczęły udzielać państwom europejskim kredytów. Celem tej operacji było zażegnanie burzy inflacyjnej i sanacja waluty na podłożu złota. Europa poddała się woli potężnego bankiera. Plan się udał — i pieniądz światowy, acz z poważnemi odchyleniami, wrócił do swojej złotej przedwojennej podstawy.

Stabilizacja waluty stała się odtąd troską wszystkich rządów, usiłujących heroicznemi środkami nie dopuścić do nowej inflacji. Na pierwszy plan zadań państwowych wysunęła się równowaga budżetu. Wszystkie państwa zaczęły kurczyć swoje wydatki, oszczędzać na płacach urzędniczych, na inwestycjach, na oświacie, kulturze, opiece społecznej, robotach publicznych, na zasiłkach dla bezrobotnych. Ale pogłębianie się powszechnego kryzysu, wraz z ograniczaniem wydatków państwowych, wszędzie wywołało spadek zdolności płatniczych społeczeństwa, postępujący szybciej, niż oszczędności, dokonywane przez rządy. Zaczął się niemal na całym świecie wyścig nędzy państwa z nędzą społeczeństwa.

A ciężką sytuację skomplikował brak zaufania w stosunkach międzynarodowych i niemożność do-

konywania wielkich operacyj kredytowych bez udziału Ameryki i Francji.

Z zapasów światowych złota monetarnego około 50% zgromadziły Stany Zjednoczone, około 25% Francja i około 25% wszystkie inne państwa. W ten sposób klucz sytuacji finansowej świata znalazł się chwilowo w rękach dwóch państw, z których Stany Zjednoczone, pomimo nagromadzonych bogactw i olbrzymich zapasów złota, przeżywają coraz cięższe chwile, znajdują się w coraz trudniejszym położeniu i są równie bezsilne wobec trapiących je nieszczęść, jak państwa najbiedniejsze.

Złoto straciło swą wszechmoc życiową.

W tych warunkach zarządzenie rządu angielskiego, zawieszające wypłatę funta w złocie, staje się wydarzeniem o nieobliczalnych dla dzisiejszego pieniądza następstwach. Wprawdzie ma to być zarządzenie tymczasowe, bo tylko na przeciąg sześciu miesięcy, ale wypadki rozwijają się tak szybko, że weksel z półrocznym terminem płatności staje się w czasach obecnych wartością nieokreśloną.

Spadek kursu funta, wymierzony przeciw supremacji złota francusko - amerykańskiego, wywołał w całym świecie nowe powikłania ekonomiczne. Ulga, jaką ten krok przyniósł W. Brytanji, stała się nowym ciężarem dla krajów, związanych z Anglią stosunkami handlowymi.

Cóż było przyczyną katastrofy funta angielskiego?

Przez sto lat, bo od zakończenia wojen napoleoń-

skich aż do wybuchu wojny światowej funt angielski był w tranzakcjach międzynarodowych pieniądzem o największym autorytecie. W czasie wojny światowej i w okresie powojennej inflacji Anglja zaprzestała wymiany funtów na złoto. Wartość funta obniżyła się mniej więcej o 10%. Lecz w roku 1925, pod wpływem nacisku sfer bankowych, Anglja przeprowadziła reformę pieniężną, ustalając obowiązek sprzedawania złota po określonej cenie za swe własne banknoty. Funt angielski, wbrew interesom przemysłu, podciągnięty został do parytetu złota. Banki cel osiągnęły, lecz skutkiem podrożenia towarów zdolność konkurencyjna Anglji na rynkach światowych doznała poważnego osłabienia. Tymczasem do Anglji zaczęły napływać z krótkoterminowem wypowiedzeniem wielkie kapitały zagraniczne, które banki angielskie lokowały po całym świecie i to na dłuższe terminy. W samych Niemczech ulokowano 70 milionów funtów. Ale coraz cięższe wewnętrzne położenie Anglji skłoniło przezornych kapitalistów zagranicznych do wycofywania swych lokat. Trzeba było płacić je złotem. W ten sposób złoto zaczęło odpływać z Londynu i to w tempie tak szybkim, że zapasy złotego kruszcu w Banku Angielskim, przedstawiające w lipcu 1931 r. wartość 800 milionów dolarów, spadły we wrześniu do 140 milionów. Wtedy Anglja przestała wymieniać swe banknoty na złoto. Kurs funta obniżył się mniej więcej o 20%.

Kancelarz skarbu Snowden, motywując przedło-

żenie rządowe, stwierdził przedewszystkiem, że Anglja żyła ponad stan, gdyż gospodarstwo opłacało zarobki z kapitału. I przedstawił plan, który polegał częściowo na ograniczeniu wydatków, częściowo — na podniesieniu dochodów przez nowe podatki. Przewidywane były w tym planie redukcje uposażeń urzędniczych, zmniejszenie zasiłków dla bezrobotnych, zaniechanie niektórych robót publicznych, oraz podwyższenie długiego szeregu podatków.

Tej samej metody trzymają się dziś wszystkie inne państwa i wszystkie w ten sam lub podobny sposób ratują równowagę budżetów.

A rezultat?

Sytuacja gospodarcza nie ulega poprawie. Przeciwnie. We wszystkich państwach dzieje się coraz gorzej. Wszystko domaga się ratunku, a tymczasem każda skuteczniejsza pomoc, okazana w jednej dziedzinie życia, natychmiast uderza w dziedzinę inną. Ulgi, przyznane przez rządy rolnictwu, spadają ciężarem na przemysł. Zniżenie opłacanych przez przemysł podatków, wymaga ofiar od rolnictwa. Ratunek przemysłu i rolnictwa pociąga za sobą wzrost podatków pośrednich i bezpośrednich, pod którymi uginają się rzesze pracujące. Zubożenie zaś najszerszych warstw ludności pomniejsza ich możność konsumcyjną i tem samem zwraca się znowu przeciw interesom przemysłu i rolnictwa. „Życie ponad stan” rozsadza budżety państwa i grozi inflacją, a przystosowanie tego życia do możliwości finansowych powoduje redukcje, zaniechanie

inwestycyj, oszczędności rzeczowe i personalne, co znowu przyczynia się do wzrostu bezrobocia. Tworzy się błędne koło. Dzisiejsze środki ratunku, jakimi rozporządzają rządy nawet państw najpotężniejszych i najbogatszych, to paljatywy, działające na krótki okres czasu. Polegają one nie na skutecznem uzdrawianiu organizmu gospodarczego, ale na chwilowem przesuwaniu ciężarów z jednej warstwy społecznej na drugą. A przejściowe ulgi, odczuwane w poszczególnych częściach tego organizmu, powiększają tylko jego chorobę ogólną.

W tych warunkach środki, któremi budżet państwa ratuje rząd angielski, byłyby również takim paljatywem, gdyby tym środkom nie towarzyszył spadek kursu funta. Dzięki temu spadkowi Anglja obiecuje sobie wzmocnić się wewnętrznie na siłach i na rynkach międzynarodowych stanąć, jako zwycięski konkurent wielu państw i krajów, które dotąd produkowały taniej. W ten sposób Anglja może ożywić swój przemysł, powiększyć swój eksport, a jednocześnie ograniczyć import.

Ale poprawa stosunków w Anglji oznacza pogorszenie stosunków w innych krajach. Wzmożenie pracy w kopalniach angielskich i większy eksport węgla angielskiego, to zmniejszenie produkcji węglowej w kopalniach na kontynencie. Potaniecie towarów angielskich, to cios dla nieangielskiego przemysłu, który ma być wyparty z rynków międzynarodowych. Zmniejszenie bezrobocia w Anglji, to wzrost bezrobocia w innych państwach.

Lecz spadek kursu funta z innych jeszcze powodów ma olbrzymie dla stosunków międzynarodowych znaczenie. Oto w Anglii coraz więcej zwolenników zyskuje idea odstąpienia od waluty, opartej na złocie, i stworzenia nowej unji monetarnej. Projektom tym sprzyja okoliczność, że pieniądź, którego podłożem jest złoto, wymaga stałego przyływu tego metalu w rozmiarach, odpowiadających przyrostowi ludności i zwiększającym się obrotom handlowym. Tymczasem produkcja złota już dzisiaj nie odpowiada rosnącym potrzebom. Afryka Południowa, główny skarbiec drogocennego kruszcu, wyczerpuje swoje zapasy i coraz mniej go dostarcza, a inne części świata, jak dotąd, nie mogą wyrównać ubytku.

Coraz częściej też odzywają się głosy, że złoto, jako podstawa pieniądza, kończy swą wielką historyczną rolę.

A tymczasem prasa angielska różnych odłamów opinii głośno woła, że Stany Zjednoczone i Francja będą zmuszone zdecydować się na radykalną reformę gospodarki monetarnej, „wypluć” swe złoto i przez odpowiednią jego repartycję ocalić podstawę dzisiejszego pieniądza. W przeciwnym razie Anglja oraz wszystkie kraje, którym ciąży supremacja francusko-amerykańska, przystąpią do opracowania nowych podstaw dla waluty światowej.

Projekty te świadczą o coraz większym chaosie, jaki w związku z trudnościami gospodarczymi,

ogarnia finanse świata. Przykład potężnego państwa, które usiłuje ratować się zapomocą obniżenia wartości swego pieniądza, nie pozostanie bez wpływu na politykę walutową państw innych. Walka o złoto stać się może walką ze złotem.

Gdy funt angielski się zachwiał, niema już waluty, której trwałość i moc mogłaby na dłuższą metę budzić zaufanie. Krach funta, to potężny cios w samo serce systemu monetarnego świata.

IV.

NĘDZA Z NADMIARU BOGACTWA.

Daremnie mężowie stanu, ekonomiści, przemysłowcy, finansisci wysilają od lat kilku mózgi, by opanować katastrofalną sytuację. Nie brak dzieł, ani wszelkiego rodzaju publikacyj, ani idei, ani pomysłów, świadczących o wytężonej pracy intelektu i zarazem o wielkich obawach, jakie na całej kuli ziemskiej budzi istniejący stan rzeczy.

Prezydent Stanów Zjednoczonych, Hoover, rozpoczyna akcję na rzecz rozbrojenia. Francja przez usta swego ministra spraw zagranicznych, Brianda, rzuca ideę Pan - Europy. Dyktator Włoch, Mussolini, wzywa świat do solidarnej walki z nędzą i obrony przed zagrażającym cywilizacji współczesnej bolszewizmem. Wszystkie rządy borykają się heroicznie z trudnościami, które się piętrzą bez końca i rozsadzają równowagę świata. A jednocześnie legion wybitnych osobistości rzuca niezliczone projekty i rady. Henryk Ford w swej najnowszej pracy pod energicznym tytułem „Naprzód!” (Moving Forward) chce zwalczać kryzys światowy za pomocą produkowania najlepszych towarów, cią-

głego podnoszenia ich jakości, obniżania kosztów produkcji i kosztów sprzedaży przy jednoczesnem coraz wyższem wynagradzaniu mas robotniczych. Cieszący się dużym autorytetem profesor szwedzki Gustaw Cassel dowodzi, a nie jest w swem zdaniu odosobniony, że przyczyną obecnej katastrofy jest brak złota i polityka banków emisyjnych. Twierdzi on, że kryzys rozpoczął się od gwałtownego spadku cen na wszelkie towary, czemu banki biletowe nie umiały przeciwdziałać. Tylko w nawrocie do liberalizmu ekonomicznego widzi Cassel drogę ratunku. Angielski prof. Keynes, jeden ze sprawców spadku kursu funta angielskiego, rzuca śmiało projekty nowej inflacji. O. E. Baker wskazuje szereg środków, mających powstrzymać katastrofę, a między inn. odwraca starą teorię Malthusa, który, jak wiadomo, głosił, że państwa powinny wszelkimi sposobami starać się o zmniejszenie przyrostu ludności w stosunku do miary środków utrzymania, gdyż inaczej rodzajowi ludzkiemu grozi zgłoda. Baker, licząc się ze wzrastającą produkcją i koniecznością jej spożycia, zaleca, acz bez wiary w powodzenie, propagandę na rzecz zwiększenia ilości urodzin. Ekonomista angielski, Jevons, proponuje wykreślenie z rozważań ekonomicznych słowa „wartość”, jako terminu, zaćmiewającego istotę sytuacji gospodarczej świata. Szereg ekonomistów dowodzi, że przesilenie dzisiejsze wywołują konjunktury współczesnej gospodarki, inni twierdzą, że winna jest wszystkiemu struktura go-

spodarcza, jeszcze inni utożsamiają strukturę z koniunkturami, a jedni i drudzy najczęściej wypowiadają pogląd, że położenie znacznie się polepszy, gdy rozmiary produkcji przystosowane zostaną do pojemności rynków zbytu. Ale i ten pogląd ma przeciwników, utrzymujących, że zażegnanie klęski, jaką jest owa dysproporcja, spowoduje dwie inne klęski: z jednej strony nagły a nadmierny wzrost cen, z drugiej — zwiększenie bezrobocia wszędzie, gdzie produkcja zostanie zmniejszona. Jeden z badaczy niemieckich wyliczył 235 przyczyn obecnego kryzysu.

W piśmiennictwie fachowem polskiem i w publicystyce polskiej również na tle światowego kryzysu toczy się żywa wymiana opinij, a głównie ścierają się z sobą dwa sprzeczne kierunki. Zwolennicy liberalizmu ekonomicznego energicznie atakują szanse etatyzmu, którego genezę, rozwój i rolę starają się wyjaśnić przedstawiciele grupy nazwanej etatystyczną¹⁾. Nie brak i u nas poglądów, idących bardzo daleko. Niedawno prof. Bujak, omawiając kryzys rolny, wygłosił zdanie, że jest to „kryzys gospodarki kapitalistycznej, t. j. dzisiejszej fazy kultury europejskiej”, która dochodzi do antynomji, czyli do zaprzeczenia samej sobie. Środ-

¹⁾ Vide: Prof. Adam Heydel: „Kryzys, interwencja i etatyzm” (Ekonomista, Tom I, R. 1931) oraz „Liberalizm wobec polityki i sprawy społecznej” (Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny, R. 1931, Zesz. 1-y) a także artykuły w „Drodze” z r. 1930/31 A. K. Ivanki, Bol. Wścieklicy i Wł. Lewandowskiego.

ków skutecznych na zwalczanie tego kryzysu prof. Bujak nie widzi, uważa tylko, że racjonalną drogą jest „pozostawienie likwidacji kryzysu działaniu praw, rządzących naszym ustrojem pod opieką i kontrolą państwa”²⁾. Równie radykalnie ocenia obecną sytuację w swej ostatniej książce Roman Dmowski, którego zdaniem, „walka z kryzysem zaczyna być już główną sprawą świata naszej cywilizacji”, a „rozsyptywanie się dotychczasowego ustroju gospodarczego świata jest nieuniknione i musi postępować bardzo szybko”³⁾. Nie brak i ocen optymistycznych, wskazujących różne środki naprawy, które nieraz wyłączają się wzajemnie, a sprzeczność zdań, motywów i wniosków, świadczących przedewszystkiem o grozie sytuacji, jest dziś równie wielka u nas, jak na całym świecie.

Chaosowi gospodarczemu towarzyszy wszędzie chaos najróżnorodniejszych pojęć, poglądów i haseł. A tymczasem życie stwarza nieustannie nowe sytuacje, najczęściej wbrew głoszonym poglądom.

Na obu półkulach dostrzegamy jedno i to samo zjawisko. Nim kierownicze sfery państwowe oraz wielkie organizacje współczesnych finansów i współczesnej przemysłu zdążają się zorjentować w położeniu i obmyśleć środki ratunku, już zaskakuje je nowe położenie, już piętrzą się nowe komplikacje i nowa góra trudności przesłania im pole

²⁾ „Przyczynki do charakterystyki kryzysu rolnego”. Przegląd Współczesny. Lipiec 1931 r.

³⁾ „Świat powojenny i Polska”, str. 79 i 57.

widzenia. Z niezwykłą szybkością bankrutują w ostatnich latach wszelkie programy, teorie i hasła. Wypadki rozwijają się w sposób zgoła nieoczekiwany, a życie współczesne, mające w sobie coś z rozpętanego żywiołu, rwie naprzód niewstrzymanym pędem, wyprzedza najbystrzejsze przewidywania i druzgoce najostrożniej zbudowane plany.

O tem zaś, jak niezmiernie trudno jest podążyć za zawrotnem tempem dzisiejszego życia, wymownie świadczy wspomniana już, a niedawno na język polski przetłumaczona „Amerykańska księga cudu”, głośna praca pełnego energii i trzeźwości Amerykanina.

Garet Garrett, autor tej książki, jest niewątpliwie człowiekiem talentu. Rozumuje z dużą siłą przekonania. Pisze prosto, jasno, logicznie, a umie do wywodów swoich przykuć uwagę czytelnika. Na życie patrzy szeroko otwartymi oczyma. Jest pełen pogody ducha i iście amerykańskiej tężyzny. Zna teorie i systemy ekonomiczne starego świata. Traktuje je coprawda z dobrotliwą wyrozumiałością pewnego swej wyższości Amerykanina, ale traktuje poważnie. Staremu światu przeciwstawia świat nowy i nowe czasy, które tworzy jego ojczyzna. Stany Zjednoczone są w jego przekonaniu jedynym krajem, zbliżającym się do wrót ziemskiego raju. Wszystkie nieszczęścia ekonomiczne, nękające Europę, wynikają z jej zacofania i niedołęstwa. Stany Zjednoczone, które wkroczyły na właściwą

drogę rozwoju i poznały sens życia, nieszczęść tych nie znają.

Autor pod przewodem Taylora pogodził w swej pracy interes mas robotniczych z interesem kapitału, a wspólny interes przedsiębiorcy i pracownika z interesem ludzkości.

W ujęciu Garretta wszystkie najzawilsze zjawiska są proste. Chodzi tylko o to, by nie komplikować ich przestarzałymi teorjami. Gdy mówi o nadprodukcji, to traktuje ją jako wymysł europejski. W Stanach Zjednoczonych, zdaniem autora, nadprodukcji niema. Są tylko ekonomiczne nierówności, które natychmiast wygładza planowość, skonstruowana logicznie na podstawie danych statystycznych i najnowszych zdobyczy wiedzy. Twierdzenie swoje popiera Garrett oświadczeniem jednego z największych w jego oczach autorytetów, samego Forda.

— Czy, zdaniem pana, jest nadprodukcja? — zapytano tego miliardera.

— Nadprodukcja — odpowiedział Ford — jest czemś przestarzałem i niczem więcej.

Autor, zachwycony takim ujęciem sprawy, dowodzi ze swej strony, że na nadprodukcję skarżą się jedynie przedsiębiorstwa, które nie idą z postępem czasu, lecz pielęgnują przestarzałe formy i idee. Omawiając zaś sprawę konsumcji, opowiada, że Hoover, pełniąc urząd ministra handlu, zajął się przed kilku laty niedostateczną konsumcją, jako niedomaganiem społecznem. I cóż się okazało?

Oto okazało się, że „Amerykanie za wiele oszczędzali, a wydawali za mało”. Oczywiście przy wzroście powszechnego dobrobytu nietrudno temu nie-domaganiu zaradzić.

A oto, co autor pisze o bogactwach swojej ojczyzny:

„Obecnie roczna produkcja podzielných dóbr w Stanach Zjednoczonych jest większa od całkowitego bogactwa narodowego z przed 30 laty. Znaczy to, że obecna roczna konsumpcja Stanów Zjednoczonych przekracza całkowite bogactwo narodowe z ówczesnego okresu. Urząd dochodów podaje, że dochody amerykańskiego narodu w roku 1921 wynosiły 62 miljardy dolarów, a w roku 1926 — 90 miliardów. Czyli, że w ciągu 5 lat dochody wzrosły więcej, niż o 40%. Jeżeli ten zadziwiający wzrost trwać będzie w ciągu następnych 10 lat, to ubóstwo zostanie usunięte. Amerykanie już teraz są pierwszym narodem, który znajduje się niedaleko celu od chwili wypędzenia Adama i Ewy z raju”.

Tak jeszcze przed niespełna trzema laty przedstawiały się Stany Zjednoczone oczom swych wybitnych obywateli. Kraj stał u wrót szczęśliwości. Nadprodukcja była jakimś niezrozumiałym dla Amerykanina koszmarem europejskim, stworzonym przez zacofane i przestarzałe poglądy starego świata. Technika i racjonalizacja pomnażały wydajność pracy i w przeciwstawieniu do innych krajów nie stwarzały w szczęśliwej Ameryce bezrobocia. Garrett, twierdzący, że Amerykanie „znaleźli drogę

do nieograniczonego dobrobytu”, nie omawia nawet tej sprawy. Nie znała jeszcze jego ojczyzna owej strasznej klęski, gdy pisał swą pracę.

Dzisiaj, po upływie niespełna trzech lat, książka Garretta brzmi jak echo prawieków, wydobyte z zamierzchłej, dawno przez świat zapomnianej przeszłości.

Dzisiaj, jak wiemy, w Stanach Zjednoczonych, w tem najbogatszem na kuli ziemskiej państwie, 7 milionów pozbawionych pracy, a burzących się nędzarzy, zagradza drogę do amerykańskiego raj. Dzisiejszy stan rzeczy i w Stanach Zjednoczonych obnaża w całej gromadzie przeciwieństwa społeczne. Nędza rośnie, a głód coraz bardziej daje się we znaki milionowym masom. A przecież państwo zgromadziło wielkie zapasy złota i największe na świecie bogactwa. Pomimo to energiczni i pomysłowi Jankesi stoją wobec tych kontrastów bezradni i zatrwożeni. Niedawno podsekretarz stanu Hoover utrzymywał, że społeczeństwo amerykańskie za wiele oszczędza, dziś Hoover, prezydent Stanów Zjednoczonych, czyni na wzór rządów europejskich niemiłosiernie oszczędności w budżecie państwa z wyłączeniem jednej jedynej pozycji. Jest to pozycja, obejmująca wydatki, których zmniejszenie mogłoby spowodować wzrost bezrobocia.

Nowy Świat czeka wspólna z Europą dola.

Dzisiaj król automobilowy Ford nie mógłby już powiedzieć, że nadprodukcja jest tylko przestarzałym pojęciem.

Dane statystyczne przeczą temu twierdzeniu. A cyfry są największą sensacją naszych czasów.

Otóż cyfry te mówią, że nadprodukcja zboża wyniosła w r. 1925 — 38 milionów centnarów metrycznych, w następnych latach stale się zwiększała, a w roku 1930 wykazała nadwyżkę 112 milionów. Przemysły maszynowy, żelazny, elektryczny, automobilowy wykazują od r. 1924 stałą tendencję do produkowania ponad pojemność rynku. Nadprodukcja we wspomnianych przemysłach w ciągu lat czterech (1924—1928) wyniosła około 30%. A w ciągu ostatnich lat pięciu zapasy pszenicy powiększyły się dwukrotnie, zapasy cukru wynoszą 172% zapasów w r. 1925, kawy — 390%, bawełny — 200%, kauczuku — 284%, zapasy cyny i ołowiu wzrosły dwukrotnie, miedzi trzykrotnie, cynku pięciokrotnie.

Zapasy pszenicy, wynoszące w roku 1925/6 5.400.000 tonn, wynosiły w roku 1930 już 12 milionów, zapasy cukru z 7 milionów tonn w r. 1927/8 wzrosły w ciągu 3 lat do 12 milionów tonn.

A trzeba zauważyć, że możliwości produkcyjne świata są niepomierne większe, niż to, co świat produkuje.

Kopalnie węgla całego świata mogą dostarczyć około 750 milionów tonn węgla, gdy ludzkość może zużyć maksymalnie 500 milionów tonn. W r. 1930 stalownie mogły wyprodukować 66 milionów tonn stali, lecz spożycie nie dosięgło 40 milionów. Światowe zużycie nafty i jej przetworów wynosi dzien-

nie 4 miliony beczek stukilogramowych, produkcja dzienna może dać 6 milionów beczek. Światowe zapotrzebowanie na samochody w r. 1930 wyniosło 6.295.000 wozów, gdy sam przemysł amerykański może dostarczyć światu 8 milionów. Ludność Stanów Zjednoczonych potrzebuje rocznie 300 milionów par obuwia, a przemysł obuwniczy tego państwa wyprodukować może 900 milionów rocznie ⁴⁾.

Tymczasem bez wyczerpywania wszystkich możliwości w dziedzinie produkcji z roku na rok gromadzą się coraz większe zapasy zboża oraz wszelkiego rodzaju surowców i towarów, a zapasy te rosnąć będą jeszcze czas jakiś nawet przy dalszej redukcji sił ludzkich. Wpływa na to technika i wysoko rozwinięta mechanizacja, która ze względu na wzrost kosztów stałych musi być w wielu przedsiębiorstwach stosowana na wielką skalę i nie może spaść poniżej pewnego minimum, poza którym fabrykacja przestaje się opłacać.

Nadprodukcja staje się uniwersalną. Rolnictwo i prawie wszystkie gałęzie przemysłu cierpią z powodu nadmiaru swojej wytwórczości. Ameryka Północna, Australja, Argentyna, Kanada duszą się

⁴⁾ Przytoczone w niniejszym rozdziale cyfry wzięte są z danych Międzyn. Biura Pracy oraz prac następujących: Jerzy Michalski: „Przesilenie gospodarcze światowe i w Polsce”; Stefan Czarnowski: „Kryzys gospodarczy i jego zwalczanie” (Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjal. Poznań 1931, Zeszyt II); Karol Sachs: „Kryzys w przemyśle cukrowniczym” (Gazeta Cukrownicza Nr. 34, R. 1931).

swem zbożem, Kuba i Jawa dławią się cukrem, Brazylija niszczy swe plantacje kawy. Jeszcze przed wojną rolnik traktował urodzaj, jako łaskę i błogosławieństwo Boże. Dziś coraz głośniej rozbrzmiewają skargi z powodu *klęski urodzaju*. I rzeczywiście w stosunkach, jakie obecne panują, urodzaj staje się klęską. A ten nieprawdopodobny paradoks ma w sobie coś, co nietylko przeczy logice i zdrowemu sensowi, ale rzuca złowieszcze światło na drogi, którymi kroczy dziś ludzkość.

Mówi się dzisiaj i pisze o klęsce urodzaju i klęsce nadprodukcji przemysłowej, a jednocześnie w Ameryce i wielu krajach europejskich szerzy się głód i nędza. Cóż dopiero mówić o krajach azjatyckich, o Indjach i Chinach, gdzie ludzie masowo umierają z powodu braku środków żywności. W tych warunkach nadprodukcja jest oczywiście pojęciem względnem. Ale czy przyczyn klęsk dzisiejszych szukać będziemy w nadprodukcji, czy w niedostatecznej konsumpcji, nie zmienia to w niczem tragizmu sytuacji obecnej.

Dwa fakty potęgują ten tragizm. Jeden, to sprzeczności pomiędzy interesami politycznymi i gospodarczymi poszczególnych państw i krajów; drugi, to wzajemna zależność ekonomiczna, cały świat bowiem stanowi dziś jeden olbrzymi organizm gospodarczy. Z tego wynikają dwie alternatywy: albo solidarna akcja ratownicza całego świata, albo rozbitcie świata na samodzielne jednostki, które ratować się będą na własną rękę i niezależ-

nie od konjunktur światowych budować swą gospodarczą samowystarczalność. Prowadziłoby to od dzisiejszej produkcji masowej do indywidualnej pracy człowieka w innych zgoła warunkach życiowych.

Przeciw pierwszej alternatywie przemawiają olbrzymie sprzeczności, które świat dzisiaj dzieli. Sprzeczności te istnieją między państwami europejskimi, między Ameryką a Europą, wreszcie między Rosją sowiecką a resztą świata. Emancypacyjne dążności krajów azjatyckich, a przede wszystkim Chin i Indyj, również stanowią ogromną przeszkodę na drodze wspólnej międzynarodowej akcji ratowniczej wszystkich państw i narodów.

Druga alternatywa oznaczałaby rozbrat z całą ideologią i ze wszystkimi pojęciami ekonomicznymi naszych czasów, stanowiłaby największy przewrót gospodarczy, społeczny i polityczny, jaki kiedykolwiek przeżywała ludzkość. Byłby to już początek innej epoki, innej cywilizacji i innego ustroju świata.

To pewna, że ustrój obecny czeka kres i że wiele zjawisk przemawia za tem, iż kres ten nie jest daleki.

Bo oto z roku na rok gromadzą się coraz większe zapasy wszelkiego rodzaju wyprodukowanych bogactw i z roku na rok pogarszają się konjunktury dla wszelkiego rodzaju produkcji: zarówno w rolnictwie, jak w wielu gałęziach przemysłu cen rynkowa produktu coraz częściej nie opłaca ko-

sztów produkcji. A jednocześnie wzrasta bezrobocie i wzrasta nędza ludzka. Głodują miliony, a olbrzymie zapasy żywności ulegają zniszczeniu lub idą na nawóz, różnorodne zaś wyroby przemysłu piętrzą się bez użytku w wielkich magazynach fabrycznych.

Paradoks?

Nie, to rzeczywistość.

Historja nie zna takich kontrastów. Nigdy ludzkość nie miała większej możności zaspokożenia wszystkich bez wyjątku swych potrzeb materialnych. Nigdy bogactwo nie było tak pełne i tak wszechstronne, nigdy nie osiągało takich szczytów, jak w czasach obecnych. A jest to bogactwo faktyczne, bo stanowią je nie fikcyjne wartości niknącego złota, ale surowce, zboże, wszelkiego rodzaju produkty i materiały, wszelkie przedmioty codziennej potrzeby, wzmożona urodzajność ziemi, wielkie fabryki, huty, kopalnie, wreszcie potężne środki techniczne, dające możność powiększania wszystkich dóbr ziemskich do najdalej posuniętych wymagań ludzkości. Jest wszystko, czego wymaga dobrobyt powszechny. Nigdy człowiek nie miał tylu danych, by pędzić życie bez troski materialnej, bez obawy o jutro. Nigdy fantazja ludzka nie wyposażała świata w większe zasoby i środki, niż to uczynił faktyczny stan rzeczy dni naszych.

Jakże te różnorodne bogactwa i dobra wyzykuje ustrój obecny?

Dotkliwie odczuwany przez niezliczone rzesze

brak najniezbędniejszych przedmiotów przy ich nadprodukcji, głód przy nadmiarze środków żywności, nędza mas w obliczu bezwładnie uwięzionych skarbów — oto wymowa rzeczywistości czasów dzisiejszych.

Nie zmieniają tego stanu rzeczy najkunsztowniejsze teorie, starające się wytłumaczyć i uzasadnić tragizm sytuacji. Teorie rzadko wyprzedzają życie. Dobre teorie powstają najczęściej wtedy, gdy mają za sobą długie doświadczenie życia. Otóż kiedyś na podstawie doświadczeń doby obecnej wydedukowana zostanie teoria, że nadmiar nieużytecznego bogactwa prowadzi do nędzy.

I tak być musi.

Na naszym globie ziemskim wszystko ma swoje granice. Jest to niezłomne prawo, niepisane prawo natury, którego nie można bezkarnie pogwałcić. Dzisiejszy ustrój pogwałcił to prawo i wyszedł z granic logiki życia. Pękła harmonja, utrzymująca równowagę pomiędzy poszczególnymi częściami tego skomplikowanego gmachu, który zbudował ostatni historyczny okres naszej epoki, okres kapitalistyczny. Gmach jeszcze trwa, ale już się chwieje. Drżą jego fundamenty, rozluźniają się jego wiązania, kruszą się jego ściany.

Sztuczne środki, jakimi ten gmach jest podtrzymywany, nie wytrzymają długo naporu rzeczywistości. Co się przeżyło, żadną sztuką nie da się utrzymać przy życiu.

Z chaosu dni dzisiejszych wyłania się nowa przyszłość.

V.

PARLAMENTARYZM I DYKTATURA.

Wielkie wydarzenia dziejowe, szybko następujące po zakończeniu wojny światowej, były zapowiedzią głębokich przemian w życiu państw i narodów. Przekształcenie mapy Europy, gwałtowny i krwawy przewrót w Rosji, rewolucja w Niemczech, poruszenia rewolucyjne w wielu innych krajach zdawały się być początkiem nagłych i głębokich w świecie przeobrażeń, zwłaszcza że łuna pożaru rosyjskiego, złowrogo świecąca nad pobojoziskami Europy, oddziaływała wszędzie na podniecone masy i utrzymywała je w stanie wzburzenia. Zawarcie pokoju było w dziejach świata równie wielkiem wstrząśnieniem, jak sam wybuch wojny. Przed rządami wielu państw europejskich stało przede wszystkim zadanie ratowania kraju przed nowym przelewem krwi i nowymi okrucieństwami, jakie zapowiadała walka o władzę i ustrój państwa.

Zadanie to spadło na nowe rządy, które pokój powołał do życia. Jeśli zaś były to rządy, istniejące w czasie wojny, to po jej zakończeniu znalazły się one w innych warunkach.

Dławiona przez lat cztery opinia publiczna we wszystkich krajach odzyskiwała swe prawa.

Wojna światowa na czas swego trwania pozbawiła demokrację wpływów i znaczenia. Zawarcie pokoju zmieniło nagle stan rzeczy. Po czterech latach rządów militarnych demokracja wszelkich barw i odcieni przychodziła znowu do głosu i władzy.

Skok był gwałtowny, zadanie nowych sterników nawy państwowej nadzwyczaj trudne.

W czasie wojny rządy w państwach wojujących przeszły w ręce wojska. Były to rządy absolutne. Podporządkowując wszystko wojnie, zawieszając istniejące prawa i ustanawiając własnowolnie prawa nowe, kierując przemysłem, rolnictwem, handlem, środkami transportowymi, podziałem żywności, gwałcąc bez skrupułu własność, władze wojskowe skoncentrowały w swych rękach całe życie kraju. Demokracja stawała u steru państwa w chwili, gdy pękła żelazna dyscyplina wojenna, trzymająca zbiedzone masy w karbach posłuszeństwa, gdy całe życie, wystąpiwszy z brzegów, w jakie wtłoczyła je wojna, burzliwy przedstawiało chaos.

Nowe położenie wymagało przystosowania do swych potrzeb ustroju państwowego, a przede wszystkim władzy, wyposażonej w dostateczną siłę, władzy, zdolnej podołać spadającym na jej barki zadaniom.

Tymczasem demokracja uczyniła zwrot do

przedwojennych form rządzenia państwem według pojęć i nakazów starej ideologii. Okazało się po kilku latach, że dawne metody nie wytrzymują próby życia. Ustrój państwa i formy rządów nie rozwijały się zgodnie z potrzebami nowych czasów. Demokracja nie przejawiała, niestety, dostatecznej orjentacji, stanowczości i woli, by opanować sytuację i utrwalić się na zajętych pozycjach. Rządy, wyłaniane przez parlament, nie wykazały realizmu życiowego w ujmowaniu nowych zagadnień państwowych, społecznych i gospodarczych. Szły zazwyczaj po linii najmniejszego oporu. Nie kierowały życiem, lecz dały się nieść jego zmiennym falom. Parlamentaryzm powojenny nie narzucił swego autorytetu opinii publicznej, nie zdobył zaufania ani oparcia w szerokich warstwach społecznych. Pomimo rozbudowy ustawodawstwa socjalnego, pomimo liczenia się niemal wszędzie z żądaniami oraz nastrojem mas robotniczych i chłopskich, nie zapuścił głębiej w tych masach korzeni. Praca zbiorowa, jeśli ma wydać dobre rezultaty, musi się opierać na zaufaniu wzajemnem wszystkich czynników, które biorą w niej udział. Nie jedność i zgoda obywateli, ale ideowość i wysoki poziom uczciwości w życiu publicznem stanowi o sile państwa. Kryzys parlamentaryzmu był w dużej mierze kryzysem etyki, której nakazy uległy w czasie wojny gwałtownym wstrząśnieniom. Parlament powojenny stał się przybytkiem nieufności wszystkich do wszystkich. Ta nieufność paraliżo-

wała siły twórcze i w dużej mierze przyczyniała się do niemocy samego parlamentu i do rosnącej w życiu państwowem anarchji. A niezadowolenie szerokich kół społeczeństwa z powodu wzmagającego się chaosu rosło z roku na rok i torowało drogę rządów o innych charakterze i innych ambicjach.

W chwili obecnej państwa europejskie rządzone są według dwóch przeciwstawnych sobie zasad. W jednych u steru rządów stoi nadal przedwojenna demokracja parlamentarna, w drugich rządzi władza, znajdująca się najczęściej w rękach jednostki, władza zazwyczaj bardzo rozległa, ale o różnych lokalnych kształtach i różnych stopniach natężenia. Dość częstym zjawiskiem w ostatnich latach jest gwałtowne przejście od jednej zasady do drugiej, lub pomieszanie obu zasad z wyraźną przewagą jednej nad drugą.

Pogląd, że parlamentaryzm zbankrutował i nie odrodzi się nigdy, polega najczęściej na nieporozumieniu.

Podłożem tego nieporozumienia jest pomieszanie idei z jej realizacją, treści ze skutkami jej fałszowania. Parlamentaryzm, mający za sobą historję tysiącoletnią, jest jedną z najstarszych zasad, regulujących współżycie społeczeństwa. Parlamentaryzm jest wieczny i wieczyście odradzać się będzie. Zasada parlamentaryzmu, to zasada sprawiedliwości społecznej w najprostszym, a zarazem najgłębszym słów tych znaczeniu. Parlamentaryzm, to po-

godzenie interesów społeczeństwa z interesem jednostki, dążeń poszczególnych klas społecznych z dobrem państwa. Parlamentaryzm nie bankrutował nigdy, ale bankrutowały i bankrutują metody, przeczące jego istocie i treści, lub wręcz burzące podstawy, na których ustrój parlamentarny się wznosi. Powojenne bankructwo rządów parlamentarnych oznacza tylko bankructwo metod i zwyczajów, w gruncie rzeczy antyparlamentarnych, bo przeczących idei parlamentaryzmu.

Nowoczesny ustrój konstytucyjno - parlamentarny, przychodząc na miejsce rządów absolutnych, dokonał przede wszystkim dwóch wielkich zmian w życiu państwowem: tajność rządzenia zastąpił jawnością, a na miejsce władzy nieodpowiedzialnej ustanowił rządy odpowiedzialne. Jawność i odpowiedzialność, te dwie wielkie zdobycze tryumfującej demokracji, niejednokrotnie odegrały wysoce dodatnią rolę w życiu państwowem XIX stulecia. Parlamentaryzm w wielu państwach ukrócił gwałty i nadużycia monarchów, uzdrowił aparat państwowy, złamał przemoc biurokracji nad bezbronną ludnością, podniósł poziom życia publicznego, zainteresował niem szerokie koła społeczne i w ten sposób przysporzył państwu nowych obywateli, świadomych swych obowiązków i zadań.

Ale demoralizacja, wkradająca się do parlamentów, zmieniała z biegiem czasu ich charakter i rolę.

Jawność życia państwowego w ustroju konstytucyjno - parlamentarnym stała się szczególniejszą

fikcją. Wprawdzie członkowie ciał parlamentarnych nie przestawali posilkować się bronią jawności, zwłaszcza w walce z niechęcią sobie rządami. Ale wielka sfera zagadnień państwowych przestała zczasem być jawną. Była ta sfera pewnych czynności samego parlamentu. Bo każdy parlament, poza życiem jawnym, miał swoje życie utajone, wymykające się z pod kontroli publicznej. Pozornie nie zmieniło się nic. Zgromadzenia plenarne odbywały się jawnie, a nawet stanowisko poszczególnych frakcyj w donioślejszych sprawach, obchodzących szersze warstwy ludności, ujawniane było zawczasu. Jednocześnie przecież, przy zachowaniu nazewnątrz wszystkich pozorów całkowitej jawności, za kulisami parlamentu wrzało życie tajne. Tam, za temi kulisami odbywały się narady przywódców stronnictw, konszachty z przedstawicielami rządu, wzajemne targi wszystkich ze wszystkimi. Już przedwojenny parlament miał dwa oblicza: jedno dla siebie, drugie dla społeczeństwa. Z trybuny parlamentarnej padały szczytne hasła, a za kulisami odbywał się ordynarny handel: zasady sprzedawano za teki ministerjalne, za kredyty, dostawy, posady, za wszelkiego rodzaju koncepcje i ustępstwa. Kulisy parlamentu stawały się coraz częściej ogniskiem konspiracji przeciw interesom społeczeństwa i państwa.

Członkowie parlamentu, skrepowani nakazami stronnictw, nieraz upadali jeszcze pod brzemieniem różnorodnych ciężarów, nakładanych na nich

przez wpływowe jednostki w okręgach wyborczych. Niewolnicy swoich mandatów, musieli załatwiać mnóstwo interesów prywatnych, protegować nieznanne figury, wyjednywać różnorodne ulgi, otwierać swym wpływem kasy banków i gabinety ministrów.

Całe kluby, chcąc ocalić swoje zasadnicze stanowisko i pogodzić z niem wyłączające się wzajem sprzeczności, niejednokrotnie uciekały się do niegodnych wybiegów i oszukiwały swoich wyborców. Nieraz, będąc w opozycji, zwalczały rząd, głosowały jawnie przeciw jego projektom, a w gruncie rzeczy, nie chcąc upadku rządu, dekompletowały się podczas głosowania, wysyłając za drzwi tylu swych członków, ilu było potrzeba, aby rząd otrzymał niezbędną większość głosów. Arytmetyka parlamentarna stała się umiejętnością, której tajników najwprawniejsi rachmistrze nieraz nie umieli zgłębić.

Oczywiście, nie należy faktów tych generalizować. Każdy parlament bywał terenem walki zasad i miewał chwile swych wzlotów ideowych. Ale praktyka parlamentarna coraz częściej idee podporządkowywała intrygom zręcznych graczy politycznych, którzy interes własny, a w lepszym wypadku interes stronnictwa stawiali wyżej, niż najwyższe interesy państwa. Stosunki między rządem a parlamentem były pełne tajemniczości, a wzajemne zakulisowe szantaże już przed wojną nie należały do zjawisk wyjątkowych. Kronika ujawnionych skandalów parlamentarnych daje

miarę tego, ile sami członkowie parlamentu czynili, aby w szerokich masach ideę parlamentaryzmu zdyskredytować i podkopać.

Pogwałceniu zasady jawności towarzyszyło dążenie do zniweczenia zasad odpowiedzialności.

Rządy parlamentarne bywały najczęściej ekspozycją stronnictw, ich powolnem narzędziem wykonawczem. W takich wypadkach nie rząd odpowiadał faktycznie za swoją działalność, lecz klub lub kluby, które go powołały do życia. A pozycja klubów w parlamencie i wzajemne między nimi stosunki zależały od różnorodnych okoliczności, będących niejednokrotnie tajemnicą kilku wpływowych przywódców.

W ten sposób parlamentaryzm zniekształcał swoje powołanie, przekreślał dwie wielkie zasady, które stanowiły jego niezaprzeczoną wyższość nad niedpowiedzialnym i tajnym absolutyzmem.

Parlament powojenny, stojący przed koniecznością rozstrzygnięcia nowych zadań i nowych problemów, nie stworzył metod pracy, odpowiadających głębokim zmianom w życiu a zgodnych z powojennymi potrzebami państwa, lecz wrócił do starych przedwojennych praktyk i zwyczajów, a nawet je wydoskonalił.

Struktura parlamentu stała się odbiciem struktury reprezentowanych w nim stronnictw. A te rzadko stawiały na wysokości zadania. Rolę stronnictw, wprowadzając tylko burżuazyjnych, w ten spo-

sób scharakteryzował niedawno jeden z najwybitniejszych parlamentarzystów polskich.

„Te (stronnictwa) w sposób beczelny uważają państwo poprostu za dojną krowę. Państwo ma dać ich protegowanym nietylko posady urzędnicze — zwłaszcza lepszych stopni — ale ma pozwalać, aby ci „partyjni” urzędnicy byli bezkarni i nietykalni nawet wtedy, kiedy gubią państwo i stają się plagą społeczeństwa! Państwo powinno tym partjom, względnie ich mocodawcom, pożyczać pieniądze i nie żądać ich zwrotu, zgadzać się na ich lichwę i dbać o ich potrzeby bez względu na to, czy oni są państwu potrzebni. Wybitny poseł zawiera — wbrew konstytucji — interesy z państwem, nie płaci podatków, bogaci się kosztem państwa, ale nie można mu nic zrobić, bo poza nim stoi partja, której poseł oddaje np. codzienne pisma do usług. Dyrektor banku kradnie i kraść pozwala; jest nietykalny, bo daje kredyty „partyjnym” ludziom, którzy go w prasie i w sejmie za to bronią, lub co najmniej milczą..... Nie od rzeczy będzie również wspomnieć o *spółkach* stronnictw, które poprostu wychodzą na zdobycie łupu, aby ograbić państwo dla swoich interesów” ¹⁾).

Niestety, nietylko partje burżuazyjne zarówno w Polsce, jak w innych krajach, tego rodzaju postępowaniem podkopywały autorytet parlamentu

¹⁾ Ignacy Daszyński: „Sejm, rząd, król, dyktatura”. Warszawa 1926, str. 18, 19, 20 i 21.

i traciły oparcie w obojętniejących na życie parlamentarne masach.

A trzeba jeszcze dodać, że stronnictwa współczesne często nie reprezentują interesów skonsolidowanych klas i grup społecznych, lecz są zlepką różnorodnych, przypadkowo pod jednym sztandarem zgromadzonych elementów. W łonie samych stronnictw na porządku dziennym są rozłamy, przegrupowania, same zaś stronnictwa od sojuszu między sobą przechodzą nagle do wrogiego względem siebie stanowiska i bez widomych powodów rozpoczynają z sobą najostrzejszą walkę.

Sprawy państwa stawały się coraz częściej państwą tej walki. Stosunek parlamentu do rządu zależny był nie od tego, co rząd reprezentował, ale bądź od kompromisu pomiędzy klubami parlamentarnymi, które od wypadku do wypadku tworzyły w różnorodnych kombinacjach doraźne większości, bądź też od dzielących je antagonizmów. A układ sił w parlamencie zmieniał się, jak w kalejdoskopie, przedstawiając raz po raz nową mozaikę. Od tego zmiennego układu, od intryg, szacherek, od nienasyconych ambicji i zawiści, od pretensyj do rządu zależały nieraz losy wielu ważnych spraw, wielu ustaw ogromnego dla państwa znaczenia.

Powojenne życie z jego chaosem i mnóstwem skombinowanych zagadnień wymagało planowości w działaniu, a przede wszystkim władzy trwałej i silnej. Ale słaby parlament nie mógł wyłonić silnego rządu. Każdy rząd, trwając zazwyczaj bar-

dzo krótko, ulegał w swem postępowaniu presji klubów i ich przywódców. Jeśli miał plan, jeśli przyświecały mu idee, bardzo rzadko zdołał je zrealizować. Najczęściej ustępował z pola zniechęcony, wyczerpany. Kapitulował bez walki, lub w walce podjazdowej, pełnej intryg i tajemnic zakulisowych. Parlament wpływał na wszystkie postanowienia rządu, na jego czynności wykonawcze, na jego nominacje, uniemożliwiał mu życie, a później każdy rząd odzierał z autorytetu i z każdego czynił pośmiewisko. Władza nad państwem, przierzucana z rąk do rąk, niby piłka, traciła wszelką powagę, aparat państwowy, wstrząsany krzyżującymi się żądaniami stronnictw, funkcjonował coraz gorzej — i państwo stawało na progu anarchji.

Praktyki tego rodzaju podkopały w oczach najszerszej opinii ideę parlamentaryzmu, a same skompromitowały się doszczętnie. Mogą tu i ówdzie istnieć jeszcze czas jakiś, mogą się odnawiać, ale stanowią już przeżytek, którego żadna siła nie zdoła przywrócić do życia. Idea parlamentaryzmu jest żywa, ale parlamenty bez gruntownych, głębokich przeobrażeń nie powrócą do szczytnej i wielkiej roli, jaką przeznaczyło im życie.

Krańcowość rodzi krańcowość. Gdy w życiu publicznem władza traci wszelki autorytet, a społeczeństwo toczy się w otchłań anarchji, tworzy się atmosfera, sprzyjająca władzy dyktatorskiej. Jakkż dyktatury rodziły się najczęściej w chaosie wojny domowej.

Nadużycia, których siedliskiem stały się parlamenty, ich niemoc, stająca się niemocą rządów, ich machinacje zrodziły w wielu państwach silną reakcję, której wynikiem była gruntowna zmiana form rządzenia państwem. Demokracja parlamentarna niemal wszędzie okazała się tak słabą, że nie zdołała przeciwstawić się skutecznie nowej władzy, która w większości państw europejskich na jej miejsce przysła.

Była to najczęściej władza dyktatorska.

Ta nowoczesna dyktatura niczem nie przypomina swego pierwowzoru: nieograniczonej władzy, którą senat rzymski w chwilach niebezpieczeństwa oddawał najdostojniejszemu obywatelowi. Od czasów rzymskich nie otrzymuje się dyktatury, ale się ją bierze. Nie wola społeczeństwa tworzy władzę dyktatorską, lecz dyktator narzuca społeczeństwu swą władzę i wolę. Dyktatura naszych czasów nie ma ustalonego zakresu działania. Nie jest instytucją. Jest problematem potężnej indywidualności. Istnieć może tylko tam, gdzie istnieje dyktator, to jest człowiek siły i woli, człowiek władzy w najszerszym znaczeniu tego słowa.

Żadna konieczność nie stworzy dyktatury, jeżeli kraj nie posiada dyktatora.

W Polsce daremnie usiłowano kilkakrotnie stworzyć dyktaturę. Mniejsza o nieudane wysiłki w roku 1863. Warunki ówczesne nie sprzyjały temu przedsięwzięciu. Ale w r. 1830 były wszelkie dane, by ugruntować władzę dyktatorską. Pragnęło jej

całe społeczeństwo, a był człowiek, cieszący się wielkim autorytetem i umiejący wzbudzać dla swej woli posłuch. Gdy Chłopicki wybuchał gniewem, wszyscy przed nim drżeli, gdy rozkazywał, wszyscy posłusznie wykonywali jego rozkazy. Uwielbiany generał miał wojsko, które ufało mu bezgranicznie, a rozporządzał całym aparatem państwowym ówczesnej Kongresówki. Mógł rządzić, jak chciał. Wprawdzie w społeczeństwie brały górę tendencje wojenne, a Chłopicki był wojnie przeciwny. Nikt przecież z tego powodu nie pozwolił sobie targnąć się na jego władzę. Śmiałek, który publicznie przeciw niemu wystąpił, wywołał takie oburzenie tłumu, że omal życiem nie przypłacił swego wystąpienia. Ale Chłopicki, acz umiał rozkazywać, nie miał w sobie ducha dyktatorskiego, nie był człowiekiem władzy — i dlatego nie mógł wytrzymać ciężaru odpowiedzialności, który nieopatrznie wziął na swoje barki. Nie wydarto mu dyktatury. Sam ją złożył. Wtedy zrozumiano, że dyktatury nie można stworzyć sztucznie i aczkolwiek idea dyktatury nie przestała zaprzętać umysłów, nie czyniono więcej prób, aby ją wskrzesić.

Dyktatura jest swojego rodzaju przyrodzoną umiejętnością, której nikogo nie można nauczyć. Dyktatura najściślej związana jest z indywidualnością. Dlatego też z natury rzeczy jest władzą przemijającą. Po upadku dyktatury tworzy się próżnia, którą wypełnia nowa władza. Ta nowa władza może być dyktatorską jedynie wtedy, jeżeli kraj po-

siada drugiego dyktatora. Ale zazwyczaj jest inaczej. Nowy dyktator ma zadanie cięższe, gdyż już samo porównanie z poprzednikiem wypada na jego niekorzyść i utrudnia mu sytuację.

Wprawdzie dość często słyszy się dzisiaj, że w Rosji Sowieckiej dyktatorem był Lenin, obecnie zaś dyktatura znajduje się w rękach Stalina, który jak jego poprzednik ma uosabiać dyktaturę proletariatu. Rzecz ta wymaga wyjaśnienia. Przede wszystkim dyktatura proletariatu ma sens logiczny tylko w przerośni. Rozumiana dosłownie, jest głupstwem. Niema dyktatury mas milionowych, jak niema dyktatury społeczeństwa, narodu, ludzkości. Dyktatura, to rządy jednego człowieka. Dyktator jest źródłem wszelkiej władzy w państwie. Z chwilą, gdy rządy przechodzą w ręce kilku jednostek, lub grupy, władza znajduje się w rękach oligarchji. Dziś brak jeszcze obiektywnych danych historycznych, by stwierdzić, czy Lenin był dyktatorem, to jest człowiekiem, który sam decydował o losach Republiki Sowieckiej, a w ludziach widział jedynie narzędzia swej woli. Rosją rządzi dziś system. Rola, jaką w tym systemie odgrywają jednostki, zczasem dopiero będzie mogła być wyświetlona. To pewna, że największy genjusz dyktatorski nie przedłuży swej władzy poza kres własnego istnienia. Usiłował dzieła takiego dokonać Oliver Kromwel, niewątpliwie jedna z najpotężniejszych indywidualności w historii nowożytnej. Daremnie. Dyktatura Kromwela skończyła się razem

z Kromwelem. Pozostały po nim wielkie dzieła o powszechno - dziejowem znaczeniu, ale z jego systemu dyktatorskiego nie zostało nic. Bo dyktator sam jest systemem. Kromwel wyrósł z rewolucji i władzę swoją ugruntował na gruzach monarchji. Z parlamentami toczył ostrzejszą walkę, niż walka, którą podjął Karol I, a która zaprowadziła nieśczęsnego króla na szafot. Ale Karol I był człowiekiem bez charakteru, wahał się i błakał, zawracał z obranej drogi i nie umiał wporę powziąć decyzji. Kromwel miał charakter z żelaza, a decyzje jego były pewne siebie i nieubłagane, jak ciosy miecza. Anglja nie rozumiała Kromwela. Anglja mu ulegała. Ulegała ze strachu. Gdy Kromwela nie stało, tylko drugi Kromwel mógł dzieło jego kontynuować. Dlatego też władzy po nim nie zdołał utrzymać w swych rękach syn jego, lecz do rządów przyszedł Karol II, by, nasyciwszy się zemstą, powrócić do systemu rządzenia Karola I.

Dziś sytuacja jest inna.

Dziś państwa nie mają drogi odwrotu. Mogła Anglja nawrócić od Kromwela do Stuartów, tak jak Francja z pod cesarskiego berła Napoleona przejść pod królewskie berło Bourbonów. Ale od współczesnych rządów, znajdujących się w rękach jednostki, niema powrotu do form rządzenia państwem, które te rządy poprzedzały. Oczywiście, mogą być podejmowane próby, by wskrzesić parlamentaryzm w jego zniekształconych anarchicznych kształtach. Na pewien czas próby te mogą być na-

wet uwięzione powodzeniem. Ale jest nie do pomyslenia ugruntowanie władzy państwowej na zasadach, które wykazały swą niemoc i w oczach mas straciły wszelką powagę.

W chwili obecnej parlamentaryzm w swych przedwojennych formach utrzymuje się w trzech wielkich państwach, w Niemczech, we Francji i w Anglii. Ale, z wyjątkiem Francji, treść życia parlamentarnego, jego znaczenie i wpływy odbiegają daleko od wzorów przedwojennych.

Parlamentaryzm niemiecki najmniej wykazuje żywotności. Nie w parlamencie bowiem, lecz poza nim leży punkt ciężkości współczesnego życia Niemiec. Parlament jest bezsilnym świadkiem nieustannego wrzenia i walki wewnętrznej, która w żadnym innym państwie nie toczy się tak uporczywie i tak gwałtownie, jak w krajach niemieckich. Ale duch niemiecki, charakter niemiecki, umysłowość niemiecka nie znoszą anarchji. To też tocząca się obecnie walka jest zapowiedzią nieuniknionej w łonie społeczeństwa niemieckiego walnej rozprawy pomiędzy trzema głównymi prądami, nurtującymi najgłębiej współczesne życie Niemiec. Te prądy, to rewolucyjny nacjonalizm, najbardziej zbliżony do faszyzmu włoskiego, to komunizm, czerpiący swe natchnienia z Moskwy, oraz najlepiej zorganizowane na kontynencie stronnictwo socjalistyczne. Wszystko zdaje się świadczyć, że w rozstrzygającym momencie pozostałe grupy społeczne bądź stracą wszelkie znaczenie, bądź przyłączą się do jedne-

go z trzech wspomnianych obozów. Bez względu na formy walki i jej ostateczny rezultat, dzisiejszy stan rzeczy w Niemczech nie jest trwały, a parlamentaryzm niemiecki czeka dopiero ogniowa próba podczas dalszych wypadków, które rozstrzygną o ustroju państwowym i państwowej władzy Niemiec na najbliższą przyszłość. Dziś walka toczy się niezależnie od parlamentu, który jest wprawdzie jednym z terenów tej walki, ale który nie będzie decydował o jej wyniku, gdyż własne jego losy w tej walce zostaną rozstrzygnięte.

Przedwojenny parlamentaryzm utrzymuje się dotąd we Francji. Ale nieustanne przesilenia i ciągłe zmiany rządów budzą i w społeczeństwie francuskim coraz większy niepokój, który nie wróży, by istniejący stan rzeczy mógł przetrwać czas dłuższy. Żaden naród na świecie nie jest tak przywiązany do swojej wolności i żaden nie jest w równym stopniu zdolny do tak nagłych w życiu państwowym przeobrażeń i zwrotów, jak naród francuski. Sytuacja ekonomiczna świata i zmieniające się w polityce międzynarodowej nastroje w stosunku do sąsiada niemieckiego, którego polityka nakazuje Francji największą ostrożność i czujność, coraz częściej budzą wśród inteligencji francuskiej obawę, czy ustrój dzisiejszy posiada odpowiednią prężność, odporność i siłę, by stawić czoło rosnącym niebezpieczeństwom. Nie brak i we Francji głosów, pełnych niepokoju o to, co przyszłość niesie światu i czy wymaganiom tej przyszłości odpowiada istnie-

jący dziś ustrój parlamentarny. Daniel Hálevy w wydanej w roku bieżącym książce p. t. „Upadek wolności” (*Decadence de la liberté*), stwierdzając chorobliwy stan dzisiejszych urządzeń państwowych i społecznych we Francji, utrzymuje, że w kraju tym gotowe są już wszystkie elementy, by na gruzach parlamentaryzmu rozpoczęła panowanie swoje tyranja. A znakomity historyk francuski, Funck - Brentano, omawiając w swej nowej pracy, poświęconej dyktaturze („*Ce qu'il faut connaître de la dictature*”), historję dyktatur w starożytności i w czasach nowożytnych, kończy swą książkę twierdzeniem, że na podobieństwo innych krajów i Francję w niedalekiej przyszłości czeka dyktatura. Nieustanne przesilenia i ujemne strony współczesnego życia parlamentarnego budzą w społeczeństwie francuskim coraz głębsze refleksje.

Zgoła odrębnem zjawiskiem jest parlamentaryzm angielski, mający za sobą długie stulecia doświadczeń i prawdziwie wielkie tradycje. Władzę w Anglii od wieków sprawowały, jak wiadomo, naprzemian dwa stronnictwa: torysi lub wigowie, konserwatyści lub liberali. Po wojnie wpływowa partja pracy naruszyła ten odwieczny porządek i wkroczyła na widownię życia państwowego, jako nowy, trzeci czynnik, bez którego rządzić W. Brytanję nie można. W stosunkach angielskich, opierających się przede wszystkim na tradycji, była to istna rewolucja. W jednej Anglii wielkie poczucie rzeczywistości mogło sprawić, że konserwatyści

zgodzili się oddać ster rządów w ręce socjalistów angielskich i że ten rząd podtrzymywali przy życiu. Ten sam praktyczny zmysł angielski potrafił wysnuć konsekwencje z wielkich przemian, zachodzących w świecie, i, stosownie do nowych potrzeb, wzmocnić potężnie władzę wykonawczą. Na 47 ustaw, uchwalonych w roku 1927 przez parlament, 27 dawało możliwość bądź rządowi, bądź nawet poszczególnym ministrom modyfikowania tych ustaw stosownie do potrzeb życia. Historia parlamentu angielskiego jest w dużej mierze historią jego walki o wyłączne prawo uchwalania podatków i wszelkich ciężarów publicznych. Prawa tego przez wieki bronili obywatele angielscy wszelkimi środkami, porywali się nawet do broni i krew przelewali za nie. A oto ustawa z 22 grudnia 1925 r., dotycząca wymiaru podatków, zawierała w końcowym artykule postanowienie, głoszące, że „minister skarbu może zmienić poszczególne artykuły i ich znaczenie, jeśli to uzna za stosowne i potrzebne” ²⁾. Podobne postanowienia zawierają inne ustawy, a w praktyce niejednokrotnie już członkowie rządu szeroko korzystali z przyznanych im uprawnień.

Dobrowolna rezygnacja parlamentu z praw posiadanych na rzecz wzmocnienia władzy wykonawczej, nie mająca analogij w życiu innych parlamentów Europy ³⁾, dowodzi wielkiej ewolucji

²⁾ Cytata według St. Starzyńskiego: „Życie gospodarcze a ustrój państwa”. Warszawa 1926, str. 7.

³⁾ Wprawdzie i w Polsce był wypadek, że sejm władzę

w stosunkach angielskich i stawia parlamentaryzm angielski poza nawiasem praktyk wszystkich parlamentów świata. O mury najstarszej i najpotężniejszej twierdzy parlamentaryzmu życie nie odbija się bez echa, lecz przenika do jej wnętrza i znajduje żywy oddźwięk w trzeźwych umysłach Anglików. Gdy w innych państwach władza wykonawcza wzmacnia się wbrew parlamentowi lub na jego gruzach, w Anglii parlament usiłuje nadążyć za wielkimi zmianami, zachodzącymi w życiu społecznym, i do tych zmian przystosować swój tryb postępowania.

Pomimo to żywotność współczesnego parlamentaryzmu i w Anglii budzi coraz większe wątpliwości. W grudniu 1930 r. zaszedł fakt wielce znamienny, świadczący, że wiara w parlamentaryzm załamuje się wszędzie. Oto szesnastu członków Partji Pracy i zarazem członków Izby Gmin, z Oswaldem Mosleyem na czele, wydało manifest, głoszący, że kryzys, zagrażający katastrofą życiu przemysłowemu Anglii, wymaga bardziej zdecydowanej i stanowczej polityki, niż praktyka dotychczasowych rządów. Autorzy manifestu wypowiedzieli pogląd, że jest rzeczą niemożliwą podołać wielkiemu zadaniu „z machiną parlamentarną

ustawodawczą przekazał rządowi. Ale jednocześnie sejm mieszał się do wszystkich wykonawczych czynności rządu i nieustannie wkraczał w jego atrybucje. Mieliśmy skutkiem tego w życiu państwowym okres, w którym rząd miał uprawnienia parlamentu, a parlament ciągle wkraczał w uprawnienia rządu.

XIX wieku”. Wobec tego proponowali, by niezależnie od normalnego gabinetu ministrów, zmuszonego borykać się z codziennymi troskami, powołany został do życia nadzwyczajny gabinet, *gabinet nagłej potrzeby*, składający się z pięciu członków. Celem tego gabinetu miało być przekształcenie gospodarczego ustroju Anglii w myśl naglących potrzeb czasu. Gabinet miał przedstawić parlamentowi swój plan tylko w ogólnych zarysach, lecz pozatem być organem samodzielnym.

Stanowisko grupy socjalistów, niewierzących, by ze stałym udziałem parlamentu można dokonać wielkiego dzieła, wymownie świadczy, że nawet w Anglii parlamentaryzm współczesny traci powagę i to w tych kołach, które wszędzie najenergiczniej stają w jego obronie.

Przyszłość pokaże, czy Anglja potrafi, zgodnie z duchem czasu, gruntownie zreformować swój parlament i podnieść jego autorytet w oczach opinji, czy zdoła w ten sposób uchronić kraj od gwałtownych wstrząśnień, jakim ustrój państwa podlega dziś wszędzie. Położenie Anglii jest nadzwyczaj ciężkie. Rekordowa zniżka cen na wszystkich rynkach angielskich, będąca miarą katastrofy ekonomicznej W. Brytanji, coraz słabszy eksport przy wzroście importu, zastój w wielu gałęziach przemysłu, stały odpływ złota, walący się w gruzy i wymagający radykalnych zmian budżet państwa, z powodu niepomiernego przerostu wydatków nad dochodami, potęgujące się bezrobocie, a wreszcie

załamanie się funta szterlingów stawiają i naród angielski w położeniu niebezpiecznem i groźnem.

Osią dzisiejszego życia są niedomagania gospodarcze, wymagające współdziałania wszystkich krajów. Tymczasem z polityki międzynarodowej uleciał duch zaufania. Stosunki międzypaństwowe, zarówno w sferze politycznej, jak ekonomicznej, opierają się na wzajemnych podejrzaniach, wzmagających atmosferę powszechniej niepewności. Nie ma w naszych czasach państw silnych, pewnych siebie, spokojnie patrzących w przyszłość bez względu na to, jaka władza stoi u steru państwa. Troski i przesilenia wewnętrzne, nękające wszystkie rządy, zaostrzają ich drażliwość w stosunkach zewnętrznych. Coraz trudniej o kompromis, umożliwiający zgodne współżycie oraz zgodną współpracę państw i narodów. Śród wzajemnej nieufności i sprzecznych dążeń daremnie poszukiwany jest złoty środek, mogący utrzymać polityczną i ekonomiczną równowagę świata. Chwilowe odprężenia, wróżące lepszą przyszłość, kończą się rozczarowaniem.

Ludzkość znękana i zniecierpliwiona żyje w niepewności jutra, pełna gorączkowego oczekiwania tego, co ma przyjść, co się czai groźnie w mrokach przyszłości, a czego nikt jeszcze wyraźnie nie widzi. Na tle powszechnego przeświadczenia, że tak, jak jest, być dłużej nie może, podnosi się z roku na rok temperatura niepokoju i rośnie, rośnie w całym świecie fala niezadowolenia.

Kryzysowi gospodarczemu towarzyszy pod różnemi postaciami kryzys ustroju politycznego we wszystkich państwach, związanych węzłami wzajemnych stosunków i wspólnej cywilizacji. Świat stoi na rozstajach. Teraźniejszość likwiduje ostatni etap rozwojowy nowoczesnego państwa, jakim jest współczesny parlamentaryzm, w przeszłości niema wzorów, do których możnaby powrócić, przyszłość zaś wylania się z mroków w niewyraźnych kształtach wielkiego dziejowego przewrotu o tajemniczem jeszcze obliczu. A tymczasem na załamujące się ustroje państwowe wałą się swym druzgocącym ciężarem coraz to nowe klęski gospodarcze. Poprzez powierzchnię nagromadzonych a nieużytecznych bogactw świata coraz wyraźniej prześwituje dno nędzy, ku któremu stacza się ludzkość.

VI.

SOCJALIZM — BOLSZEWIZM — FASZYZM.

Dwa nowe, nieznane przed wojną, zjawiska historyczne odegrały wielką rolę w powojennych stosunkach świata. Zjawiska te, to bolszewizm i faszyzm, dwa krańce dwu różnych poglądów na świat, wcielonych w życie przemocą. Są to najdalej wysunięte w dzisiejszym świecie forpoczty dokonanych przeobrażeń w ustroju państwa oraz w stosunkach społecznych i politycznych. Cele tych dwóch przewrotów są różne, drogi, do celu wiodące, mają wiele punktów styecznych. I faszyzm, i bolszewizm przyszły do władzy w dobie szalejącej anarchji, a utrwały swe panowanie niezłomną wolą swoich przywódców. Zarówno w Rosji, jak we Włoszech, nowe rządy powstały na ruinach demokracji, która tu i tam okazała się niezdolną do opanowania groźnego chaosu, nie umiała zrealizować swych ideałów, ani nawet ich bronić.

Na tych to dwóch światach, tworzących nowe życie, coraz częściej zatrzymuje się myśl współczesnego Europejczyka z niepokojącym pytaniem: faszyzm, czy bolszewizm?

Niewiara w możliwość urządzenia życia według demokratycznych i liberalnych doktryn XIX stulecia skłania coraz więcej umysłów ku jednej lub drugiej ideologii. Zastępy zwolenników faszyzmu rekrutują się ze sfer burżuazji, hołdującej wojującemu nacjonalizmowi, oraz z pośród inteligencji, odrzucającej bojowe pierwiastki nacjonalizmu, ale widzącej w państwie faszystowskiem ideę solidarystyczną, pogodzoną z kapitałem, oraz silną władzę w przeciwstawieniu do słabej władzy, którą tworzy bezwładny już parlamentaryzm współczesny.

Bolszewizm pociąga ku sobie umysły młodzieży, lecz największe postępy czyni wśród klasy robotniczej. Powodzenie bolszewizmu jest miarą niezadowolenia najbardziej upośledzonych żywiołów społecznych nie tylko z panujących w państwie dzisiejszym stosunków, ale także ze współczesnych stronnictw ludowych, a przede wszystkim stronnictw socjalistycznych. Bezwzględny, uznający w walce ze znienawidzonym wrogiem wszystkie środki i metody za słuszne, bolszewizm ma za sobą siłę demagogji i siłę współczesnej nędzy bezrobotnego proletariatu.

Z faszyzmem i bolszewizmem wszędzie rozpaczliwą walkę prowadzi socjalizm, broniący wolności obywatelskiej i wolności ludzkiego ducha, ostatni szaniec demokracji.

Obóz socjalistyczny w wielu krajach stanowi poważną siłę, która, jak przed wojną, głosi wyzw-

lenie klasy robotniczej w walce z kapitałem i z kapitalistycznym ustrojem świata. Obóz ten czyni wielkie wysiłki, aby utrzymać swój stan posiadania wśród mas ludowych i ocalić je przed zalewem wrogiej socjalizmowi, a coraz energiczniejszej agitacji swych nieprzejednanych i niebezpiecznych przeciwników.

Ale położenie obozu socjalistycznego jest inne, niż było przed wojną.

Przedewszystkiem sierpień 1914 roku był wielkim dla socjalizmu ciosem. Międzynarodowy obóz socjalistyczny nie tylko nie śmiał przeciwstawić się wojnie, ale we wszystkich walczących krajach zasilł idące na pola bitew szeregi. Pogodzenie się z wojną, bez próby stawienia jej czoła, wbrew ideologii, można poniekąd wytłumaczyć atmosferą, jaką wszędzie i zawsze wojna wytwarza. Ale nie zdawszy egzaminu na początku wojny, również w czasie wojny i po wojnie poniósł socjalizm bardzo ciężkie klęski. W r. 1917 padł pod ciosami bolszewizmu w Rosji. W rok później, po zawieszeniu działań wojennych, wszędzie już, pomimo sprzyjających okoliczności, zrezygnował szybko z dążenia do władzy lub pozwolił ją sobie wydrzeć stronnictwom burżuazyjnym.

Największą klęskę po wojnie ponieśli socjaliści w Niemczech, gdzie nie usiłowali nawet urzeczywistnić swego programu i złożyli broń przed kapitalistycznym ustrojem państwa.

Głośny dziś Oswald Spengler, który operowanie

paradoksami doprowadził do mistrzostwa, ale który jest niewątpliwie umysłem oryginalnym, a zna psychikę i usposobienie swoich rodaków, w książce o istocie ducha pruskiego i socjalizmie (*Preussentum und Socialismus*) objaśnia klęskę socjalistów niemieckich w listopadzie 1918 r. okolicznością, że Niemcy nie są i w przeciwstawieniu do Francuzów nie umieją być rewolucjonistami. Spengler utrzymuje, że rewolucja niemiecka 1918 r. na wszystkich, z wyjątkiem kilku durniów, czyniła wrażenie domu warjatów. Najbardziej zaś rewolucją skonsternowani byli sami wodzowie socjalistyczni. Stało się, powiada autor, coś bezprzykładnego. Przez lat czterdzieści dążyli socjaliści niemieccy do władzy, a gdy ta znalazła się w ich rękach, przyjęli ją, jako nieszczyćcie. Ci sami żołnierze, którzy pod sztandarami monarchji przez cztery lata walczyli jak bohaterzy, pod chorągwią czerwoną stracili wolę, odwagę i nie zdziałali nic. W rękach marksistów była władza, a wystarczyło, aby jeden wybitny przywódca ludowy zjawił się na widowni i rzucił hasło walki na śmierć z kapitałem, aby cały naród niemiecki porwać za sobą i dokonać rewolucji nie tylko w Niemczech, ale i na Zachodzie. Lecz takiego człowieka nie miał socjalizm niemiecki. Rewolucja odebrała Niemcom męstwo i padła w walce z powodu swego tchórzostwa. Nigdy, utrzymuje Spengler, ruch ludowy naskutek nicości swych wodzów i ich sztabu nie został wdeptany w błoto w równie załośny sposób, jak to po zakończeniu wojny światowej

stało się w Niemczech. Wprawdzie Spengler twierdzi, że wszyscy Niemcy są socjalistami i wierzy w zwycięstwo socjalizmu w swojej ojczyźnie. Ale spenglerowski, ożywiony duchem pruskiego junkierstwa, socjalizm, nie ma nic wspólnego ani z Marksem, który, zdaniem autora, jest już martwy, ani z żadnym z kierunków dzisiejszej socjalnej demokracji Niemiec. Nie osłabia to jednak odtworzonego przez Spenglera obrazu rewolucji niemieckiej, obrazu, przypominającego wypadki, które rozgrywały się współcześnie w wielu innych krajach.

Socjalizm już przed wojną nie był jednolitym kierunkiem. Ale rozbieżność w jego łonie nigdy nie prowadziła do tak jaskrawych przeciwieństw, jak w latach powojennych. Socjalizm, powstrzymywany w swym rozmachu przez prawe umiarkowane skrzydło, pchany przez skrzydło lewe do energiczniejszych wystąpień i bardziej stanowczej taktyki, podrywany jest w swoich korzeniach przez agitację komunistyczną. Centrum stronnictw socjalistycznych, naciskane przez dwa przeciwieństwa, z największym trudem utrzymuje równowagę w swoim obozie, szarpanym nieustannie walką wewnętrzną, pełną momentów dramatycznych.

Socjalizm zachodnio - europejski coraz częściej w powojennych czasach dochodzi do władzy, którą sprawuje bądź samodzielnie, bądź wspólnie ze stronnictwami burżuazyjnymi. A władza, zmuszająca do liczenia się z życiem, coraz częściej pcha wodzów socjalizmu na drogi daleko idących kompromisów.

Odpowiedzialność za rządy w ustroju kapitalistycznym jest przysłowiowym kamieniem u szyi, ciągnącym wyobrazicieli interesów klasowych proletariatu w toń dzisiejszej rzeczywistości, dalekiej od ideału socjalistycznego. Teoretycznie socjalizm nie przestaje walczyć z kapitalizmem, w praktyce coraz częściej idzie mu na rękę, broni ładu, praworządności, konstytucji, wchodzi w sojusze z partjami, reprezentującymi interes klas posiadających, i wspólnie z nimi coraz częściej staje na straży interesów współczesnego kapitalistycznego państwa.

Obóz socjalistyczny jest wobec krańcowości naszych czasów najstateczniejszym obozem politycznym. Gdy wszystko dokoła wre, kipi i rozstraja więzy społeczne, socjalizm reprezentuje spokój i równowagę. Przeciwny rewolucji tak samo z prawa, jak z lewa, najbardziej zainteresowany w ewolucyjnym rozwoju stosunków społecznych, czyni nieustannie wielkie ofiary ze swego programu na rzecz utrzymania pokoju w dzisiejszem mieszczańskim państwie. Mniejsza o rewolucyjne mowy na kongresach II Międzynarodówki. Są to najczęściej ukłony, oddane pamięci Marksa i Engelsa. W praktyce socjaliści niemieccy głosują za wydatkami na pancerniki i podtrzymują rządy Centrum, francuscy przez usta swego przedstawiciela zwalczają przed trybunałem w Hadze związek celny Austrii z Niemcami, a angielscy stają na czele monarchicznego rządu.

Przeciw godzeniu walki klasowej proletariatu

z lojalnem stanowiskiem względem państwa kapitalistycznego coraz energiczniej protestują lewe odłamy, istniejące w każdym stronnictwie socjalistycznym. Odłamy te nie mają skrupułów względem dzisiejszego państwa, nie uznają ojczyzny, gotowe są nawet dyskredytować ją przy każdej sposobności na terenie międzynarodowym wbrew „socjalpatriotom”, jak pogardliwie przezywają swych towarzyszków z prawego skrzydła. Sprzeczności między temi dwoma odłamami są wielkie, i socjalizm czeka jeszcze niejedna ciężka walka we własnych szeregach. Ale niezależnie od przebiegu tej walki, niemal wszędzie widać osłabienie wpływu stronnictw socjalistycznych na rzecz komunizmu, który działa nie tylko na masy, ale i na sfery kierownicze w obozie socjalistycznym.

Socjalizm wyrósł na gruncie kapitalizmu. Rozrost nowoczesnego kapitalizmu był fazą wzrostu sił socjalistycznych. Im bardziej rozstraja się ustrój kapitalistyczny, tem więcej sił traci socjalizm. Im bardziej przez udział w rządach angażuje się socjalizm w akcję, usiłującą ten ustrój podprzeć, tem mocniej dyskredytuje się w oczach mas, najboleśniej odczuwających klęskę światowego kryzysu, tem więcej miejsca ustępuje komunizmowi. Socjalizm, to ostatnia barjera demokracji, stawiająca czoło pochodowi bolszewizmu. Ale socjalizm reprezentuje dziś siłę statyczną, gdy bolszewizm działa na masy swą siłą dynamiczną. Socjalizm nie sformułował realnie swego programu na najbliż-

szą przyszłość, bolszewizm program swój wcielił w życie. Reformizm socjalistyczny wierzy, że ideał swój osiągnie drogą pokojowej ewolucji i z tego powodu stosunek jego do współczesnego państwa jest pozytywny. Lewe skrzydło socjalizmu, reprezentujące marksizm ortodoksyjny, zapowiada jak dawniej rewolucję proletarjacką, gdy ruch socjalistyczny o tyle się wzmocni, by móc sięgnąć po władzę w państwie i utwierdzić w niem panowanie klasy robotniczej. Program socjaldemokracji austriackiej, uchwalony przed pięciu laty w Lincu, przewiduje, że moment taki nadejdzie, gdy burżuazja uczyni zamach na klasowy ruch robotniczy i pokusi się o zniszczenie demokracji. Ale rewolucja ma swoje prawa. Utwierdzenie jej zdobyczy zawsze było i będzie dziełem elementów najsłabszych, a jeżeli chodzi o krańcowość, socjaliści nigdzie nie dotrzymują kroku komunistom. Z chwilą zaś, gdy rewolucja wymyka się z rąk tych, co reprezentują jej najdalszą metę, zaczyna się likwidacja zdobyczy rewolucyjnych, będąca początkiem reakcji, której również wstrzymać nie można, dopóki nie dojdzie do swego kresu. W ostatnich latach rewolucję urzeczywistnił na swój sposób bolszewizm, a zdusił ją faszyzm. Socjalizm przegrał zarówno w Rosji, jak we Włoszech. Socjalizm nie ma szans zwycięstwa w walce rewolucyjnej. Przeciwwstawienie się podczas rewolucji komunizmowi, to sprzymierzenie się z reakcją, walka z reakcją, to oddanie się pod komendę komunizmu. Zwycięstwo

na obu frontach jednocześnie ma najmniej widoków prawdopodobieństwa.

W dwóch państwach socjaliści, legitymujący się Marksem, doszli do władzy: w Anglii i w Rosji. Różnica między temi rządami, to różnica, jaka dzieli dziś socjalizm zachodnio-europejski od socjalizmu w interpretacji bolszewików rosyjskich.

Anglja, odwieczna kolebka parlamentaryzmu, i Rosja, odwieczna twierdza tyranji, dwie antytezy, dwa przeciwległe bieguny, ale zarazem dwa państwa o równoległych tendencjach mocarstwowo-imperjalistycznych, stanowią dzisiaj jakby dwa światy, z których jeden, stanąwszy u ostatecznych granic kształconej przez stulecia ideologii parlamentarnej, usiłuje ruszyć z martwego punktu, drugi, zerwawszy więzy z przeszłością, w krwawych oparach toczy się w niewiadomą przyszłość.

Dojście do władzy socjalistów oznaczało przed wojną dyktaturę proletariatu, a w każdym razie kolosalne zmiany w ustroju społecznym i państwowym, zmiany, inicjujące przebudowę państwa kapitalistycznego na państwo socjalistyczne.

Cóż zmieniło się w Anglii, gdy ster rządów ujęli w swe ręce socjaliści?

Zasadniczo nie zmieniło się nic. Ustrój państwowy W. Brytanji nie drgnął w swych posadach. Przeciętny obywatel angielski nie odczuł żadnej zmiany istotnej. Wodzowie Partji Pracy, stanąwszy u steru nawy państwowej, nie wypowiedzieli walki kapitalizmowi swojej ojczyzny, a ich stosunek do tronu

pozostał równie lojalnym i poprawnym, jak stosunek ich konserwatywnych poprzedników. Przed wojną mniemano, że monarchja może istnieć pomimo socjalizmu i że socjalizm może się rozwijać w monarchji. Ale zwycięstwo socjalizmu oznaczało klęskę monarchji. Po wojnie socjalizm pogodził się z tronem, a tron z socjalizmem. Jest w tej zgodzie zapowiedź niebezpieczeństwa zarówno dla tronu, jak dla socjalizmu, a przede wszystkim dla ustroju dzisiejszego Anglii.

Socjalizm, to ostatnia rezerwa przedwojennego parlamentaryzmu. Po tę rezerwę sięgnęło społeczeństwo angielskie. A socjaliści angielscy, pełni poczucia odpowiedzialności za przyszłość swojej ojczyzny, stanęli do apelu i ujęli ster rządów w swe ręce. Oczywiście zarządzili nieco inaczej, niż konserwatyści, ale nie zbliżyli się ani o krok do ideału socjalistycznego. Okazało się, że są równie bezsilni wobec klęsk gospodarczych i bezrobocia, jak poprzednie rządy, jak zresztą wszystkie inne rządy w Europie. Nie brak im było ani energii, ani silnych akcentów woli, ani umiejętności radzenia sobie we wszystkich zawiłościach życia parlamentarnego. Lecz w dzisiejszym ustroju żadna siła społeczna nie może zainicjować nic istotnie nowego, nic, co by pewną drogą prowadziło państwo w lepszą i jaśniejszą przyszłość.

Dzisiaj dla społeczeństwa angielskiego i dla całego świata jest w gruncie rzeczy sprawą obojętną, które z trzech wielkich stronnictw stoi u steru rzą-

dów potężnej monarchji. Wszystkie ideologie przedwojenne cechuje jednakowa niemoc. Wszystkie się przeżyły i wszystkie należą do dnia wczorajszego. Państwo o ustroju konstytucyjno-parlamentarnym zatrzymało się na martwym punkcie. Dawnymi drogami kroczyć już nie może, nowych dopiero szuka...

Zgała inne rezultaty dały rządy socjalistyczne, reprezentowane przez bolszewizm.

Władza bolszewicka potokami krwi zalała nie chcące się jej podporządkować odłamy socjalistyczne, ogłosiła je wrogiem proletariatu i zerwała wszelkie więzy z socjalizmem zachodnio-europejskim. Bolszewizm z gruntu przekształcił Rosję, stworzył istotnie nowy ustrój i nową ideologję państwową. Ale nowy system rządzenia państwem oparł na starych, udoskonalonych wzorach najkrwawszej tyranji.

Oblicze dzisiejszej Rosji, to oblicze średniowiecza w jego najbardziej mrocznych i ponurych przejawach. Władza sowiecka wskrzesiła średniowieczne przywileje i średniowieczną kastowość, a nawet średniowieczne pojęcie państwa, jako własności, z tą tylko różnicą, że tą własnością rozporządza się stosownie do swoich celów nie jeden człowiek w osobie monarchy, lecz jedna partja. Na wzór średniowiecza sowiety rozpoczęły nawet wojnę religijną. Wszelkim wyznaniom przeciwstawiły kult ateizmu i kult ten szerzą z zaciekłością fanatyków z epoki wieków średnich. Państwo sowieckie kształ-

tuje, a przynajmniej usiłuje kształtować życie wewnętrzne człowieka, kładzie ręce na duszę ludzką i wyznacza szlaki myśli ludzkiej.

Smutna i ponura jest Rosja Sowiecka. Życie w tem państwie, to ciężkie roboty w grobie. Przymus nędzy połączył bolszewizm z przymusem pracy. Stworzył średniowiecze, ale pozbawił je podniecia duchowych i religijnych, odarł je z jego dawnych radości i romantyzmu, z jego blasków, zapowiadających świt nowej epoki, świt odrodzenia. Bolszewizm ujarzmił Rosję, a chce ujarzmić świat. Władcom dzisiejszym państwa rosyjskiego przyświeca wizja olbrzymiej łuny pożaru, unoszącej się nad całym naszym globem. W pożarze tym chcą zniszczyć swego wroga, kapitalizm prywatny, który zniszczyli już u siebie. Ale w walce z tym wrogiem posługują się metodami z okresów powstawania kapitalizmu, a więc jego pierwotną brutalną bezwzględnością i najstraszliwszym wyzyskiem mas pracujących. Gdy na całym świecie kapitalizm się rozkłada, w jednej Rosji kapitalizm krzepnie i coraz głębiej zapuszcza swe korzenie. Jest to kapitalizm państwowy, straszniejszy w skutkach, niż gdziekolwiek bądź indziej. Jego wzrostowi towarzyszy nędza. Przez tę nędzę najszerszych mas ludu dąży władza sowiecka do skoncentrowania w swych rękach wszystkich bogactw i środków, za pomocą których obiecuje sobie dokonać największego w dziejach ludzkości przewrotu.

Co potem?

Czy planowi temu towarzyszy świadomość dalszych dróg, po których ma się toczyć koło historii świata? W czym wyraża się cel ostateczny i ostateczne dążenie bolszewizmu?

Daremnie szukalibyśmy dzisiaj na te pytania odpowiedzi.

Bolszewizm, to zjawisko nawskroś rosyjskie, tkwiące swemi korzeniami w mrocznych głębiach historii Rosji. Tylko naród, który przeszedł niewolę tatarską, krwawe rządy Iwana Groźnego i rządy jego następców, tylko naród, hołdujący wygłoszonej przez swego wielkiego filozofa zasadzie, że nie trzeba sprzeciwiać się złu, mógł ugiąć swój kark pod katowskim obuchem czrezwyczajki i z mistyczną cierpliwością rozpocząć nowe życie w nowej katordze. Ta męka wielkiego narodu nie będzie zapewne bezpłodna. Lecz nim wyda owoce, tymczasem faktem jest, że niszcząca siła bolszewicka przeszła do pracy twórczej, że umiała przezwyciężyć ogromne trudności i wykazała dużą żywotność gospodarczą. Bolszewizm stworzył już nowe życie, a obecnie wychowuje nowego człowieka. Wychowuje go w karności dla swoich przykazań, w czci niemal religijnej dla współczesnej maszyny, w nienawiści dla reszty świata, w pokorze niewolniczej dla swojej władzy. Ten nowy człowiek nie zna duchowych zagadnień i podniet, które myśl ludzką wieczyście zajmowały. Otrzymuje już w szkole gotowe dogmaty, by później w życiu ślepo stosować się do nich. To człowiek bez duszy. Nowe społec-

czeństwo rosyjskie, to już inne społeczeństwo, świat innych pojęć, innej moralności, innej cywilizacji. U góry wszechwładna, świadoma tego, co się dzieje poza Rosją oligarchja, u dołu — masy bezbronne, oddzielone od reszty świata, karmione jedynie tem, co ich władcy uznają za potrzebne dla siebie. To też dopóki bolszewizm trwa, dopóty system jego rządzenia opierać się musi na nieubłagany terrorze, na tłumieniu krytycyzmu w masach, na walce z wolnością myśli i wolnością ducha, na przyzwyczajeniu narodu do ślepego wykonywania wszystkich „ukazów” władzy rządzącej. Takimi metodami zarządzili Iwan Groźny i Piotr Wielki. Ale gdy pierwszy strzegł Rosji przed Zachodem, gdy w wolności sąsiedniej Rzeczypospolitej widział największe dla swego państwa i władzy swej niebezpieczeństwo, drugi, budując Petersburg, usiłował „przerąbać okno do Europy” i gwałtem zaszczepiał w swem państwie „jad” kultury zachodniej. Bolszewizm zatrzasnął okno, otwierające widok na Europę, cofnął się do Moskwy, stolicy Iwana Groźnego, wznosił między Rosją a resztą świata potężną ścianę, przez którą nic z Zachodu do Republiki Sowieckiej bez zgody jej władców przeniknąć nie może.

Nowe pokolenie, wychowane w szkole bolszewickiej, zatracą związek z przeszłością Rosji i nie ma już kontaktu ze światem.

Ale dzierżyciele władzy sowieckiej pilnie śledzą wszystko, co się poza państwem ich dzieje, a z ich

stolicy rozchodzą się po całym świecie rozkazy do wszystkich organizacyj komunistycznych i płyną strumienie złota, mające zasilać szeregi podpalaczy, których zadaniem jest wzniecanie pożarów na rozkaz, sygnalizowany z Moskwy.

Niema Zachód najmniejszego wpływu na to, co się wewnątrz Związku Republik Sowieckich dzieje, ale bolszewizm we wszystkich państwach posiada swoje jacejki i wszędzie przygotowuje kadry do stanowczej z ustrojem kapitalistycznym rozprawy.

Uchwały ostatniego, 11-go zgromadzenia III Międzynarodówki, zakonspirowane przez oficjalne pisma bolszewickie, ale ujawnione przez prasę niemiecką, poświęcają wiele uwagi obecnemu kryzysowi. Uchwały te domagają się od organizacyj komunistycznych na całym świecie, aby we wszystkich armjach i flotach państw burżuazyjnych wzmocniły swoje jacejki, aby przygotowały się do opanowania kolei, telefonów, telegrafów, elektryczności publicznej, aby wreszcie opracowały w szczegółach akcję, któraby obecny kryzys światowy zakończyła rewolucją bolszewicką.

Bolszewizm szykuje się do generalnego ataku na wynędzniałą ludzkość, a kryzys światowy i jego skutki sprzyjają tym poczynaniom.

Niebezpieczeństwo bolszewickie nie byłoby tak groźne dla świata, gdyby bolszewizm nie miał sojusznika w międzynarodowym kapitale, który wszelkimi sposobami podtrzymuje i wzmacnia

wpływy komunistycznych oligarchów w Moskwie. Szczególnie kapitałiści niemieccy i specjaliści amerykańscy przykładają ręce do rozszerzenia tych wpływów, pomagając władzy sowieckiej przewyżniać największe trudności wewnętrzne, organizować wielki przemysł i „amerykanizować” rolnictwo. Nic to, że dumping sowiecki, kosztem nędzy ludu rosyjskiego, powiększa dezorganizację stosunków gospodarczych świata, że dzięki tej pomocy władze sowieckie zdobywają coraz potężniejsze środki, by w ogniu powszechnej rewolucji zniszczyć prywatny kapitał i jego reprezentantów, nie wyłączając oczywiście teraźniejszych swoich wierzyteli. Doraźne zyski, jakie przynoszą zamówienia sowieckie, przesłaniają kapitalistom ich własną przyszłość do tego stopnia, że sami przykładają rękę do gromadzenia środków, mających stać się przyczyną ich zguby.

Bolszewizm w swej najgłębszej treści i w swoich formach, to zjawisko, możliwe tylko w Rosji. Ale jako najjaskrawszy wyraz niezadowolenia z istniejącego stanu rzeczy, jako protest mas bezrobotnych przeciw głodowi i nędzy, rozprzestrzenia się po całym świecie. Bolszewizm, to rodząca się przyszłość, ale przyszłość w znaczeniu negatywnem, przyszłość, niosąca w swych rękach żagiew płonąca i topór.

W przeciwstawieniu do światoburczych zamiarów bolszewizmu ideę konstruktywną pragnie świa-

tu dać faszyzm. Choć bolszewizm rozpoczął swe panowanie na ruinie demokracji, a faszyzm przyszedł do władzy po zwycięstwie nad bolszewizmem, oba kierunki mają dużo cech wspólnych. I faszyzm, i bolszewizm, acz różnemi drogami, usiłują podbić dla idei swych świat cały. Moskwa marzy o powszechnej rewolucji, kierowanej przez Kreml i Kremłowi podległej, faszystom śni się potęga starożytnej Romy. I faszyzm, i bolszewizm nie uznają obok siebie żadnej innej siły, żadnej innej organizacji, żadnej myśli, która w czemkolwiek przeciwstawiałaby się obowiązującym kanonom. I faszyzm, i bolszewizm są w państwie siłą uniwersalną, ogarniającą całokształt interesów społeczeństwa i państwa, a wyciskającą swe piętno na wszystkich dziedzinach życia. Obie władze nie przebierają w środkach walki, obie zazdrośnie strzegą swego autorytetu, obie się obawiają, by inny autorytet nie poderwał w masach ich wpływów i znaczenia. Na tem podłożu szerzą bolszewicy kult ateizmu i z tego samego źródła płynie faszystowska obawa przed wpływami Kościoła i Watykanu na masy. Obie ideologie usiłują ogarnąć wszystkie potrzeby społeczeństwa, obie skupiają nietylko środki, pozwalające regulować potrzeby materialne, ale obie sięgają po „rząd dusz”. Różne cele, ale te same ambicje, ta sama tendencja zupełnego opanowania całokształtu stosunków w państwie i wdrożenia myśli społeczeństwa w jedno jedyne łożysko.

U szczytów ideologii faszystowskiej wznosi się

pojęcie państwa, jako organizacji stojącej ponad społeczeństwem, jako siły o wielkiem przeznaczeniu dziejowem, siły, której wszyscy obywatele podporządkowani są w swoich działaniach. Interes społeczeństwa nie pokrywa się bynajmniej z interesem państwa. Pierwsze jest przemijające, tkwi w teraźniejszości, drugie jest wieczne, ogarnia całą przeszłość i przyszłość wszystkich przeszłych i przyszłych pokoleń. Państwo, to ołtarz, na którym obywatel codziennie obowiązany jest składać ofiary, to ideał, który codziennie trzeba realizować w ciężkim znoju, w ciągłej pracy, z poświęceniem interesów oraz korzyści indywiduanlych. Państwo ma prawo żądać od obywatela wszystkiego, obywatel otoczony jest opieką państwową, ale względem państwa ma tylko obowiązki.

Członek dyrektorjatu Narodowej Partji Faszystowskiej, Carlo E. Basile, w ten sposób charakteryzuje rolę państwa i społeczeństwa: „Nic ponad państwem, nic przeciw niemu, nic poza niem. Istnieje bowiem sprawiedliwość państwowa, która czuwa i wyrokuje, wyniesiona ponad interesy jednostek i grup, właśnie dlatego, że jednostki i grupy są częścią państwa, oddychają, rozkwitają i rozrządzają się w państwie” ¹⁾.

Ideologia faszystowska nie uznaje walki klas i sprzeczności społecznych, lecz głosi solidarność społeczną, wynikającą z organizacji państwa. Fa-

¹⁾ „Przegląd Współczesny”, poświęcony faszyzmowi. Nr. 100 — 101, R. 1930.

szyzm stworzył swoisty syndykalizm. „Istota reformy, dokonanej przez faszyzm w zakresie prawnym i politycznym — objaśnia minister korporacji Giuseppe Bottai — polega na przekształceniu związków zawodowych (syndykatów), które nosiły charakter bojowy i opozycyjny, na instytucję publiczną, związek nowych hierarchij społecznych, organ współpracy klas i zawodów dla jednolitych celów narodowych, które są wyrażone i uosobione w postaci państwa”²⁾). Każdy zawód ma tylko jeden syndykat, pozostający pod nadzorem i opieką państwa. Syndykat posiada prawa rozległe: wydaje dla swych członków przepisy, ściąga od nich składki, zawiera umowy, którym wszyscy pracownicy jednego zawodu, choćby ich większość stała poza syndykatem, podporządkować się muszą. „We Włoszech — powiada Bottai — niema państwa syndykalistycznego, ale są syndykaty państwowe; niema państwa korporacyjnego, ale są korporacje państwowe, tak, iż w istocie można powiedzieć, iż zapomocą Narodowej Rady Korporacyj wprowadzamy w życie państwo - korporację na usługach państwa - narodu”.

Faszyzm jest systemem wychowawczym.

Działalność ustroju faszystowskiego — powiada b. minister oświaty, Giovanni Gentile, największa siła teoretyczna faszyzmu — „można scharaktery-

2) „Przegląd Współczesny”, l. c.

zować, jako próbę wprowadzenia do szkoły, do badań naukowych, do kultury narodowej tego samego ducha rzetelności, powagi, ześrodkowania wszystkich sił na życiu moralnem narodu włoskiego, a co za tem idzie, ducha ofiarności jednostki dla ojczyzny i dla wszystkich szczytnych ideałów, których ojczyzna jest symbolem.... Duch to etyczny i religijny, który nie uznaje wartości i interesów jednostkowych, chyba tylko o tyle, o ile się one organizują, zlewają, a tem samem utożsamiają z wartościami i interesami wyższymi i wspólnymi dla wszystkich jednostek w państwie. Zatem koncepcja państwa nie jako nadbudowy uciskającej życie i wolność indywidualną, ale przeciwnie, jako pełnej realizacji bytowania społecznego, realizacji w formach, wytworzonych przez historję, w których duch daje znać o sobie”.

W ten sposób Gentile stara się pogodzić wolność indywidualną z interesem państwa, pod warunkiem podporządkowania pierwszej drugiej. Ale o tem, co jest „wartością wyższą”, decyduje jedynie władza faszystowska. Pojęcie tej władzy jest mętne. Faszyzm nawet teoretycznie nie umiał rozwiązać zagadnienia władzy. Faktycznie pozbawił społeczeństwo wszelkiej możności oddziaływania na postanowienia rządu, formalnie uczynił króla źródłem władzy, naczelnikiem państwa i wyobrazicielem jego idei w myśl swoich wskazań. Ale w praktyce cały naród wraz z królem znajduje się dzisiaj w rękach rządów faszystowskich, i nie król, lecz

Mussolini jest przedstawicielem interesów państwa i najwyższą władzą.

Faszyzm nie uznaje współczesnego parlamentaryzmu, którego błąd zasadniczy polega w oczach faszystów na mechanicznym traktowaniu wszystkich obywateli, podciągniętych pod jeden strychulec kwalifikacyj państwowych, gdy w rzeczywistości społeczeństwo jest zróżniczkowane, dzieli się na zawody, spełniające w życiu państwowym i gospodarczym różnorodne funkcje. Stąd płynie idea przedstawicielstwa korporacyjnego, idea państwa pracy, państwa wytwórców. Faszyści z dumą stwierdzają, że w r. 1922 było 7 milionów dni strejku, w ustroju faszystowskim cyfra dni strejkowych spadła do zera. Ale rządy faszystowskie, podobnie jak wszystkie inne rządy w Europie okazały się bezsilne wobec klęsk ekonomicznych i nie zdołały uchronić społeczeństwa od straszliwych skutków światowego kryzysu. Jak w innych krajach, i we Włoszech szerzy się nędza, a liczba bezrobotnych wzrasta w niepokojących rozmiarach, gdyż już w pierwszej połowie 1931 r. przewyższyła cyfrę 700.000!...

Faszyzm, który narodził się jako protest przeciw anarchji, a stał się siłą po odniesieniu zwycięstwa nad bolszewizmem, dopiero po osiągnięciu władzy zaczął krystalizować swoją ideologję. Rozpoczął tę pracę szereg wybitnych teoretyków i działaczy, a wysiłki ich stworzyły już system, w którym nie brak luk i niejasności, ale który stał się

siłą, decydującą o wszystkich sprawach państwa i na wszystkiem wyciskającą swe piętno.

System ten rządzi dziś Włochami. Ale systemem kieruje niepodzielnie wódz faszyzmu i dyktator Włoch, Mussolini.

Niepowszednia to postać.

Syn kowala, nieubłagany rewolucjonista w latach młodzieńczych, już na ławie szkolnej apoteozujący królobójstwo, krótki czas był nauczycielem ludowym, poczem emigrował do Szwajcarji, przy mierzał głodem, nocował pod arkadami mostu, wyciągał nieraz żebraczo rękę po kawałek chleba, pracował jako robotnik, a wyglądem obdartusa budził nieufność policji i otoczenia, w którem udawało mu się niekiedy znaleźć pracę na dniówkę. Mussolini był wcieleniem buntu przeciw istniejącemu ustrojowi i panującym pojęciom. W roku 1904 pisał: „Bóg nie istnieje; religja wobec nauki jest absurdem, w praktyce — niemożliwością, w człowieku — chorobą”. W r. 1919 głosił jeszcze: „Żywiłbym uwielbienie dla ludu pogańskiego, żądnego walki, życia, postępu, niewierzącego na ślepo w prawdy objawione, gardzącego nawet cudami”³⁾. Socjalista, śledzony i prześladowany po powrocie do kraju przez policję, buntował w r. 1910 żołnierzy, wysyłanych przez rząd do Libji, za co rok cały prze siedział w więzieniu. W r. 1912 wsławił się na kon-

³⁾ Giuseppe Prezzolini: „Faszyzm”. Warszawa 1926, str. 132 — 133.

gresie socjalistycznym w Bolonji, atakując niemiłosiernie grupę posłów stronnictwa socjalistycznego i drwiąc z „kretynizmu parlamentarnego”. Jako redaktor socjalistycznego dziennika „*Avanti*”, krytykował zawzięcie towarzyszków - posłów i popierał gorąco każdą inicjatywę ruchu rewolucyjnego. Jeszcze idąc na Rzym, by zdusić bolszewizm, miał głowę pełną rewolucyjnych pomysłów. Dopiero dojsście do władzy i ogrom zadań, jakie przed nim wyrosły, pchnęły go na nową drogę. Człowiek woli i czynu, umie godzić wybuchowy temperament z najzimniejszym wyrachowaniem, a pogardę, żywioną dla ludzi, pokrywać entuzjazmem dla państwa i ambicją, grającą na wszystkich strunach nacjonalizmu włoskiego.

Faszyzm najściślej związany jest z osobą Mussoliniego. Jest on duszą i sercem całego ruchu, jest źródłem władzy, natchnieniem całej ideologii. Ruch, zespolony tak ściśle z jednym człowiekiem, zawsze narażony jest na liczne niebezpieczeństwa. W dzisiejszych Włoszech nie ma już warunków na dojrzewanie nowych silnych indywidualności. Sam Mussolini jest najlepszym dowodem, że wola i charakter hartują się w ogniu walki pojęć i myśli. Na tę walkę nie ma miejsca w ustroju faszystowskim. Dyktator Włoch, nie tylko z okresu swej bujnej buntowniczej młodości, ale jeszcze z przed lat kilkunastu byłby dzisiaj w swojej ojczyźnie zbrodniarzem stanu, dla którego miejscem właściwym stałoby się więzienie. Bo w ustroju faszystowskim

niema wolności poza faszyzmem. Faszyzm, podobnie jak bolszewizm, pęta myśl ludzką i stwarza dla niej przymus; podobnie jak bolszewizm, wychowuje młodzież nie tylko w surowej dyscyplinie, ale w ograniczonej sferze pojęć, poza którą istnieje już tylko przestępstwo. Jest panem wszechwładnym, ale wszechwładztwo swoje opiera nie na organizowaniu moralnych i twórczych sił narodu, lecz na zorganizowanej przemocy.

Czy faszyzm ma w sobie zadatki przyszłości?

Ideologia faszystowska stworzyła apoteozę państwa, umiała podtrzymać, ożywić i wzmocnić ambicje narodowe Włochów, wzbogaciła niejednym pomysłem piśmiennictwo polityczne, ale dotychczas nie zdołała wypełnić nową treścią ducha ludzkiego, nie ożywiła poezji, literatury, sztuki, nie umiała zjednać dla siebie największego umysłu, jakim szczycą się Włochy. Genjalny twórca neoidealizmu, Benedetto Croce, którego idee faszyzm przerabia i na których się wspiera, stoi na uboczu i wobec nowego ruchu w swojej ojczyźnie zachowuje się z daleko idącą rezerwą.

Faszyści wierzą, że dokonane przez nich przeobrażenie Włoch inicjuje nową w dziejach ludzkości epokę. Tę samą wiarę żywią władcy bolszewickiej Rosji. To pewna, że jedni i drudzy reprezentują w naszych czasach dwa najdalej idące, a zarazem dwa najśmielsze systemy nowych zasad, na których na północy i na południu Europy wznosi się ustrój społeczeństwa i państwa.

Bolszewizm i faszyzm, to najsilniejsze, bo wcielone w życie protesty przeciw przeżywającemu się porządkowi świata, to zwiastuny czekającej ludzkość przyszłości, ale jeszcze nie przyszłość. Wielkie zmiany, które ta przyszłość kryje w głębi swego łona, wykuwane będą przez wszystkie cywilizowane narody i państwa, a wiele zależy od warunków, w jakich to epokowe dzieło przebudowy świata dokonywać się będzie: w pokoju, czy wśród burz rewolucji i pożarów wojny.

VII.

ZMIERZCH WSPÓŁCZESNEJ KULTURY.

Rozstrojowi gospodarczemu i politycznemu dni naszych towarzyszy coraz większy rozstrój w dziedzinie wartości moralnych i duchowych. Wojna światowa była ognistym słupem granicznym, u którego zatrzymał się pochód współczesnej kultury. Po wojnie wysiłki umysłu ludzkiego skierowane zostały niemal wyłącznie ku praktycznym zagadnieniom życia. Wynalazczość ludzka wielokrotnie pomnożyła zdobycze współczesnej cywilizacji i szeregiem niezwykłych odkryć zbogaciła ją w latach ostatnich. Ale sfera zainteresowań duchowych zwęziła się i w życiu powojennem coraz mniej zajmuje miejsca. A zdobycze kultury, to przedewszystkiem zdobycze ludzkiego ducha.

Cywilizacja ma na widoku cele utylitarne, kultura — idealne. Pierwsza idzie w przód, druga — w głąb. Cywilizacja stworzyła technikę, dzisiejsze ulepszone narzędzia pracy, dzisiejsze fabryki i dzisiejsze środki komunikacji. Kulturze zawdzięczamy styl, sztukę, filozofję. Cywilizacja tworzy życie zewnętrzne człowieka, kultura kształtuje jego

życie wewnętrzne, duchowe. Cywilizacja produkuje masowo, wielkie dzieła kultury są pomnikami twórczości indywidualnej.

Kultura rozwija się niezależnie od cywilizacji, acz cywilizacja stwarza warunki, które bądź sprzyjają twórczości kulturalnej, bądź też ją hamują. Lecz postęp cywilizacji nie ma nic wspólnego z postępek kultury. Cywilizacja czasów naszych pod każdym względem niepomrotnie przerosła cywilizację świata antycznego. Ale kultura naszej epoki nie wzniosła się wyżej, niż kultura czasów starożytnych.

Kultura narodziła się z kultu religijnego, z tęsknoty do wieczności, z obcowania z przyrodą i jej tajemniczymi żywiołami, z wymowy i piękna otaczającej człowieka natury. Kultura ma podłoże wieczyste, jest w zasadach swoich niezmienna, jej źródła są zawsze te same. Cywilizacja przekształca się nieustannie. Kultura jest w istocie swojej transcendentalna i metafizyczna, cywilizacja, to teren inżynierskiego, technicznego sposobu myślenia.

Dominującym tonem współczesnego życia są postępy i nakazy techniki. Zdobycze techniczne ośwładnęły dzisiejszym człowiekiem, przyuczyły go do myślenia kategorjami cyfr, wyliczeń, równań, a wywołały nietylko wielki przewrót w świecie pracy, ale przekształciły z gruntu samą pracę człowieka i na wielu terenach odebrały jej bezcenne pierwiastki owej duchowej i moralnej siły, która czę-

sto decyduje o charakterze i wartości egzystencji ludzkiej.

Praca po wszystkie czasy stanowiła i po wszystkie czasy stanowić będzie jedno z najważniejszych zagadnień ludzkości. Dlatego przewrót, jakiego postępy techniki dokonały w dziedzinie pracy, to największy wyłom w całej kulturze współczesnej.

Stosunek człowieka do wykonywanej przez niego pracy jest tem głębszy, im więcej praca wymaga skupienia myślowego, im więcej człowiek wnosi do niej indywidualności, wysiłków i uzdolnień. Cywilizacja czasów naszych niezmiernie uprościła pracę. Bezduszną maszyną zabija ducha, którym człowiek ożywiał dzieło rąk własnych. Technika, rozwijając na wielką skalę produkcję fabryczną, zrujnowała rzemiosło lub zepchnęła je w szary, zaledwie dostrzegalny kąt dzisiejszej wytwórczości. Proste narzędzia rzemieślnika zastąpił skomplikowany warsztat fabryczny. Rzemieślnik pracował indywidualnie, robotnik w fabryce nic twórczego do pracy swojej wnieść nie może. Jeśli posiada zdolności techniczne, ma niekiedy możliwość spostrzeżeniami swojemi przyczynić się do ulepszenia warsztatu swej pracy, ale na tem koniec. Z zasady jest dozorcą maszyny, pilnującym tylko, by ten hałaśliwy potwór, z którym go związane, funkcjonował sprawnie. A maszyna upodabnia do siebie człowieka. Wprawdzie podlega jego nadzorowi, ale i sama go kontroluje, coraz częściej wymagając od niego, by w określonym czasie wykonał określoną

ilość mechanicznych ruchów. Przy najmniejszej niedokładności maszyna buntuje się, zgrzyta, staje, demaskuje każde uchybienie, każdą myśl, która człowieka oderwała na chwilę od jego bezdusznych czynności. Im maszyna doskonalsza, tem posłuszniejszy musi być jej prawom robotnik, tem większa jest jego od maszyny zależność.

Człowiek pracy, jeśli jego praca nie jest mechaniczna, dająca zawsze ten sam rezultat bez względu na to, przez kogo jest wykonywana, wkłada zawsze coś z siebie w przedmioty swojej wytwórczości. Jest głębszy związek między człowiekiem a pracą indywidualną. Tymczasem bardzo daleko posunięty podział pracy fabrycznej sprawia, że robotnik nie ogarnia całokształtu fabrykacji i w jej przedmiotach nie dostrzega swej osobowości, nie znajduje siebie. Specjalizacja dzisiejsza niszczy osobiste zalety pracownika, nie pozwala mu rozwinąć uzdolnień twórczych, skutkiem czego nie daje mu osobistego zadowolenia i nie wiązuje go żadnym głębszym węzłem z warsztatem pracy.

W dodatku postęp techniczny nietylko nie posuwa naprzód wielu umiejętności, które człowiek posiadał przed wiekami, ale cofa je wstecz. Skomplikowane warsztaty tkackie nie przyczyniły się do większej wartości tkanin, lecz wartość tę obniżyły. Dzisiejsze dywany fabryczne pod żadnym względem nie mogą się równać z jakością kobierców i kilimów z przed kilku stuleci. Postępy techniki nie znamionują bynajmniej postępu kultury. Dłoto

artysty jest równie proste dziś, jak przed wiekami. Ulepszone narzędzia nie podnoszą jakości, a często ją obniżają. Naogół stare sprzęty i przedmioty codziennego użytku noszą piętno indywidualności artystycznej i stoją o wiele wyżej od dzisiejszych wyrobów fabrycznych. Produkcja masowa stworzyła potworną, często wręcz występłą tandetę, która zabija w masach poczucie smaku, prostoty i piękna.

Dobry rzemieślnik musiał posiadać swoją indywidualność i swoją ambicję. Praca jego była kunsztem, cenionym nieraz bardzo wysoko. Kształtując swoje twory, udoskonalał je własną myślą i własnym wysiłkiem, kształtował zarazem i doskonalił siebie. Dobry robotnik nie potrzebuje wysokich kwalifikacyj i zalet dobrego rzemieślnika. Wystarcza najzupełniej, jeżeli się zasymiluje z maszyną, i podda się jej wymaganiom. Wyszedłszy z fabryki, robotnik nie myśli o swej pracy, bo jego związek z nią jest czysto mechaniczny.

W ten sposób technika niszczy kulturę pracy.

A czyni to nietylko w przemyśle.

Praca mechaniczna przenika na wieś i stosowana jest coraz szerzej w rolnictwie. A techniczne zdobycze wywołują jeszcze większe zmiany w psychice ludności wiejskiej, niż wśród ludności miast.

Pomiędzy rolnikiem a jego stosunkiem do ziemi i do pracy na roli istniał zawsze związek głęboki i tajemniczy, związek niemal mistyczny. Rolnik zawsze silniej odczuwał prawdę i piękno żywio-

łów, zawsze głębiej kochał ziemię, niż mieszkanię miasta. Widok kołyszącego się w promieniach słońca łąki zboża o pełnych szeleszczących kłosach, widok dzieła niemal bezpośredniej pracy rąk własnych, dzieła odradzającego się wieczyście, przemawiał do duszy wieśniaka wszystkimi tajemnicami życia. Obok pracy artysty, wychowawcy i myśliciela, żadna praca nie przykuwała do siebie człowieka w tak wielkim stopniu, jak praca na roli; żadna nie dostarczała tylu prawdziwych wzruszeń i przeżyć, żadna bardziej nie zbliżała człowieka do źródeł życia i tajemnic bytu.

Dzisiejsza cywilizacja, stwarzając olbrzymie miasta - potwory, przekształca coraz gruntowniej wieś i zmienia jej oblicze.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej oraz w Rosji wieś staje się coraz częściej wielkim hałaśliwym warsztatem fabrycznym ze wszystkimi właściwościami życia fabrycznego. Władza sowiecka buduje już „fabryki pszeniczne”. Pośrodku ogromnych terenów, stanowiących jednostkę gospodarczą, wznoszone są koszary dla robotników rolnych oraz olbrzymie instalacje, wprawiające w ruch potężne maszyny. Maszyna pod dozorem robotnika orze, sieje, sprząta, młóci. W ten sposób maszyna oddala człowieka od ziemi, zrywa z nią jego bezpośredni związek i jak w pracy fabrycznej upodabnia go do siebie.

Jest to niewątpliwie postęp nowoczesnej cywilizacji, tworzącej nieustannie nowe „cuda” technicz-

ne. Ale ten postęp jest w stosunku do kultury ruchem wstecznym i to ruchem wielkiej doniosłości.

Podłożem całych dziejów ludzkości jest praca myśli ludzkiej i praca rąk ludzkich. Im większa między obu rodzajami pracy panuje harmonja, tem bardziej uduchowione jest życie, tem wyżej się wznosi kultura. Dzisiejsza praca, jeśli chodzi o pracę mas, wymaga większej wytrzymałości, ale coraz mniej myśli, coraz mniej zapału, coraz mniej charakteru. Dzisiejsza praca, wspomagana przez środki techniczne, nie kształci i nie pogłębia. Nie żądając od pracownika indywidualnego wysiłku, nie pozwalając rozwijać się jego przyrodzonym zdolnościom, oddalając go od natury, wyjaławia jego psychikę i obniża lot jego myśli. W ten sposób kultura pracy naszych czasów staje coraz płytszą. Wypierana przez mechanizację, kapituluje przed nią na coraz to nowych polach i zamiera w jej potężnych, druzgoczących trybach.

Mechanizacja wychowuje dzisiejszego człowieka od zarania dni jego, a później towarzyszy mu przez całe życie.

Postępy tej mechanizacji szczególnie uderzające są w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. W domu, w szkole, na uniwersytecie, w biurach, w fabrykach, na roli, w kopalniach, na ulicy, w magazynach, w restauracjach, w miejscach rozrywek, wszędzie panuje maszyna. W Ameryce są już szkoły, w których maszyna uczy, zadaje pytania, poprawia błędy, a nawet wyróżnionym dzieciom roz-

daje cukierki ¹⁾). Maszyna pracuje w fabrykach i na roli. W biurach maszyna wydaje rozkazy, liczy, pisze, ekspedjuje, ograniczając funkcje pracownika biurowego do jednej jedynej, zawsze mechanicznej czynności. Wystawienie i wysłanie jednego rachunku w dużym przedsiębiorstwie jest już funkcją długiego szeregu osób. Jedna z nich wypisuje nazwę towarów, druga wstawia ceny, następne już z pomocą maszyny dopełniają reszty, a więc trzecia mnoży, czwarta dodaje, piąta oblicza rabat, szósta odejmuje, siódma przykłada stempel: „z najgłębszym szacunkiem”, ósma adresuje, dziewiąta nalepia marki i tak codzień, do końca życia ta sama bezduszna czynność, ta sama zabójcza monotonia, czyniąca z człowieka automat przez automaty rządzone. Wszędzie mechanizacja, wszędzie masowość, wszędzie wielkie, coraz większe cyfry. Masowa produkcja, masowa sprzedaż, masowe nauczanie!

Uniwersytety amerykańskie na podobieństwo współczesnej przemysłu szczytują się liczbą studentów, dochodzącą dzisiaj w jednym uniwersytecie do kilkudziesięciu tysięcy. A studenci specjalizują się i poza swoją specjalnością oraz sportem często o niczym nie chcą wiedzieć. Na siedemdziesięciu z górą studentów wyższej uczelni amerykańskiej większość sądziła, że Goethe był muzykiem, więcej

¹⁾ Władysław Wolert: „Demokracja i kultura”. Warszawa 1930, str. 270.

niż połowa nie słyszała nic o Koperniku, a Kromwela uważała za Amerykanina ²⁾).

Zabójcza mechanizacja pracy nie pozostaje bez wpływu na umysłowość współczesną, tem bardziej, że milionowe rzesze, po ukończeniu swego rozprzęgającego nerwy zajęcia, szukając podniety w dostępnej a taniej rozrywce, najczęściej dostają się znowu pod wpływ masowej produkcji mechanicznej.

Radjo i kino, ta korona cudów wynalazczości współczesnej, to dwie potęgi, których przeogromny wpływ sięga dziś wszędzie. Dla setek milionów, to stała rozrywka i nagroda po ciężkim trudzie i codziennych troskach współczesnej egzystencji.

Oba odkrycia należą do najbardziej imponujących zdobyczy umysłu ludzkiego, oba bowiem zbliżyły do siebie wszystkie krańce świata i uczyniły człowieka panem przestrzeni. Dzięki tym wynalazkom mieszkaniac Europy słuchać może odgłosów puszczy afrykańskiej, lub szumu oceanu, bijącego o skaliste brzegi dalekiej krainy, przyglądać się życiu i pracy najbardziej oddalonych ludów, podziwiać wspaniałe miasta, lądy, góry i morza, przypatrywać się światu i jego najpiękniejszym dziełom. Cóż za potężny środek zbliżenia ku sobie ludzkości całej, jakież cudowne źródło propagandy na rzecz powszechnego pokoju i zbratania świata!

²⁾ Wł. Wolert, l. c., str. 271.

Ileż sposobów do pomnożenia wiedzy i kultury powszechnej!

A jednak oba imponujące odkrycia, jeśli nawet pominąć fakt, że ordynarna spekulacja często je wyzyskuje na swój użytek, posiadają swą stronę ujemną i nie osiągają celów, którym mają służyć.

Poziom moralny świata nie stoi na wysokości jego cudów technicznych. Na tem tle coraz częściej obserwujemy rozdzźwięki pomiędzy środkiem a celem we wszystkich dziedzinach dzisiejszego życia. Skutki tych rozdzźwięków zaważyły na wpływie obu wielkich odkryć. Sposób, w jaki te odkrycia są eksploatowane, nasuwa wiele zastrzeżeń.

Maszyna może uczyć, ale nigdy nie spełni szczytnej roli żywego nauczyciela - wychowawcy, może ułatwić poznawanie świata, ale nie zastąpi żywej natury, może dawać ciekawe koncerty, widowiska, przedstawienia, ale nie potrafi wznieść się na poziom sztuki zarówno twórczej, jak odtwórczej.

Tymczasem entuzjaści filmu uczynili z kina przybytek sztuki najbardziej demokratycznej, sztuki dla wszystkich, sztuki dla najszerzych mas ludu. Jest w tem fałsz. Podział sztuki na demokratyczną i arystokratyczną, czy też burżuazyjną i proletarijacką, należy do największych absurdów, jakimi operuje demagogja. Tylko demagog lub głupiec może posiłkować się tego rodzaju sprawdzianem przy ocenie dramatów Szekspira, sonetów Petrarcki, rzeźby greckiej, lub dzieł mistrzów odrodzenia. Podniesienie kinoteatru do wyżyn sztuki jest okła-

mywaniem mas, a nieraz nawet umywaniem rąk od obowiązku dostarczenia tym masom wrażeń artystycznych, jakie daje bezpośrednie obcowanie z dziełem sztuki lub bezpośrednie przeżywanie dzieła sztuki z artystą - odtwórcą. Najdoskonalszy mechanizm nigdy nie zastąpi tej bezpośredniości: promieniowanie dzieła i sztuki ma swoje granice. Sugestia, działająca w zamkniętej sali, ztraca się w przestrzeni i ginie na ekranie. W kinoteatrze nie słyszy się żywego słowa, lecz słowo mechaniczne, nie widzi się ludzi żywych, lecz ich ruchome fotografie. To nie jest sztuka, lecz jej surogat. Podobnym surogatem są artystyczne produkcje radjowe. Człowiek, idący do teatru lub na koncert, chcąc odnieść pełne wrażenie, musi skoncentrować uwagę i skupić się w sobie. Bez wewnętrznej ciszy skupienia niema przeżyć artystycznych. Radjopararat nie wymaga żadnych przygotowań, najmniejszego wysiłku. Jakże często przez mechaniczne przesunięcie podziałki kondensatora przeciętny posiadacz radjoparatu przenosi się z krańca świata w kraniec, w ciągu jednej godziny bierze udział we wszystkich rodzajach posiedzeniach, uroczystościach, widowiskach, zabawach, wykładach, meczach. Przez minutę słucha nabożeństwa, za chwilę wściekłych wrzasków jazzbandu. Z kongresu naukowego przenosi się do kabaretu, z kabaretu na prelekcję o kryzysie światowym. Nie przejmuje się niczem, na niczem nie skupia swojej uwagi, lekceważy wszystko. Z tą samą obojętnością słucha maszyny, z jaką maszyna

wyrzuca dźwięki i słowa, bez względu na ich sens, treść i znaczenie. Produkcje radiowe nie przeszkadzają w zajęciach, nie przerywają rozmowy, akompaniują najpowszedniejszym czynnościom domowego życia. Przez nadmiar dostarczanych wrażeń stępiąją wrażliwość.

Radjo i kino odciągają szerokie koła od żywych środowisk kultury, ponadto przekształcają sztukę odtwórczą i obniżają jej walory. Wielki artysta, porywający słuchaczy w teatrze lub na koncercie, niezawsze potrafi przystosować się do potrzeb radja i kina, które też poszukują nie najwybitniejszych talentów odtwórczych, ale zdolności, odpowiadających wymaganiom sztucznego mechanizmu. A mechanizacja i sztuka, to pojęcia, które nigdy nie dadzą pogodzić się z sobą. Fotografia nie zastąpi malarstwa, kino — teatru, produkcje radiowe — sali koncertowej. A jednak mechanizacja i masowość, reprezentowane przez radjo i kino, spychają na plan dalszy teatru i sale koncertowe, zabijają żywe słowo, a w całym świecie budzą większe zainteresowanie, niż twórczość, którą daje bogactwo duchowe i indywidualność artysty. Są dostępnejsze, łatwiejsze, bardziej odpowiadające psychice, upodobaniom i umysłowości dzisiejszego człowieka. Ale są zarazem dowodem, że współczesna psychika i umysłowość lepiej się czuje w atmosferze sztuczności i surogatów artystycznych, niż w świecie sztuki i bezpośrednim z nią obcowaniu.

Innem zjawiskiem, świadczącym o poziomie

kultury współczesnej, jest rola i znaczenie, przypisywane w naszych czasach sportowi.

Od najdawniejszych czasów wszystkie cywilizowane społeczeństwa zwracały uwagę na kulturę ciała, na zdrowie fizyczne i sprawność fizyczną. Lapidarne określenie rzymskie „zdrowej duszy w zdrowem ciele” przetrwało stulecia i dotąd nie przestało być powszechnie uznawaną maksymą. Wychowanie fizyczne młodzieży oddawna już otaczane było opieką społeczeństwa i państwa. Ale tylko w starożytnym Rzymie, w dobie zepsucia obyczajów, zwycięski gladiator budził taki entuzjazm i cieszył się taką sławą, jaką dziś otaczany jest zdobywca pierwszej nagrody na turnieju międzynarodowym. W czasach naszych żaden poeta, żaden uczony nie dorówna sławie i popularności, jakie towarzyszą zwycięstwom dzisiejszych „asów” sportu.

Fakt ten łączy się, być może, z rozwojem techniki i powszechnym podziwem dla jej sensacyjnych zdobyczy. Ludność Stanów Zjednoczonych, która techniczne postępy swojej ojczyzny wita z wielką dumą i najwyższem uznaniem, szczególnie entuzjazmuje się doskonałą techniką znanych mistrzów sportu. W zjawisku tem nie możnaby upatrywać nic wrogiego kulturze, gdyby nie szaleńcza przesada, stawiająca sprawność mięśni na wyzynie najszacowniejszych zdobyczy ludzkości. Pięść światowego szampjona, pięść zwycięskiego boksera, sławiona w telegramach, obiegających z szumem świat

cały, opisywana w niezliczonych artykułach, otoczona hołdem i entuzjazmem milionów, zwycięska pięść, stercząca ponad całym życiem, to częstokroć symbol przeżyć, wzruszeń i radości człowieka, płynącego z falą współczesnego życia.

W czasach naszych, jak w czasach rozkładu cesarstwa rzymskiego, obok wielkich dzieł kultury i objawów jej prerafinowania, coraz częściej spotykamy objawy zdziczenia. Obyczajowość naszych czasów jest przesycona obłudą i kłamstwem. Wojna rozluźniła kanony etyczne, które w cywilizowanych społeczeństwach w każdym czasie i pod każdą szerokością geograficzną miały moc obowiązującą. Kryzys współczesny jest także kryzysem wartości etycznych. Triumf chamstwa i pięści nad uczciwością i talentem jest w naszych czasach zjawiskiem codziennym. Współczesne życie zbiorowe rozwija się w atmosferze wzajemnej nieufności i wzajemnych podejrzeń, płynie wśród niskich intryg i wielkich zawiści, rzadko już kształci charaktery, a często je upadla. Religja nie hamuje postępów zdziczenia i nie łągodzi już obyczajów. Współczesny człowiek nie pozostaje najczęściej w żadnym stosunku do zagadnień religijnych: nie jest ani wierzącym, ani ateuszem, jest indyferentystą. A formalna i powierzchowna religja mas nie wywiera głębszego wpływu na kształtowanie się wzajemnych między ludźmi stosunków. Nauka coraz częściej odgradza się od wielkich bieżących zagadnień i jest samoistnem państwem w państwie życia. Jedynie

technika, korzystając ze zdobyczy naukowych, przekształca formy ludzkiego istnienia. Ale technika stoi poza etyką. A zagadnienia etyczne nie budzą w szerszych kołach zainteresowania. Społeczeństwo jest moralnie rozstrojone. Zerwało z przeszłością, ale nie stworzyło w teraźniejszości nowych wielkich idei, które w każdym okresie naszej epoki poruszały ludzkość i życie jej wypełniały bogatą treścią. Czasy nasze, jeśli chodzi o intensywność życia duchowego i ruch umysłowy, nie nasuwają podobieństwa ani z czasami renesansu i reformacji, ani z wiekiem oświecenia, ani z okresem wielkiej rewolucji francuskiej, ani z dobą potężnych społecznych i umysłowych prądów XIX stulecia. A z gruntu fałszywe jest mniemanie, że epoka nasza pod każdym względem wzniosła się wyżej, niż wszystkie dawniejsze epoki, że zatem ma większe zadatki ciągłego rozwoju i trwałego istnienia.

Genjusz historii, zwanej dotąd jeszcze historją nowożytną, nie przewyższył genjusu świata antycznego. Epoka nasza nie wydała większych uczonych, myślicieli, artystów, nie stworzyła lepszego prawodawstwa, nie zdobyła się na większą miłość ojczyzny, na większe bohaterstwo, na większą szlachetność, etykę, moralność. Etyka chrześcijańska, niepomniernie wyższa nad etykę kultów religijnych starożytności, już w dawnej Grecji miała swych wielkich wyznawców, a poganin Platon na czterysta lat przed Chrystusem głosił wiarę w jedyne Boga i cnoty chrześcijańskie. Nauka naszej epoki

tkwi swemi korzeniami w zdobyczach naukowych starożytnej Grecji, sztuka, ten najwyższy wyraz kultury ducha, nie przerosła wielkich dzieł sztuki zamierchłej przeszłości. Wszystkie idee społeczne naszej epoki znane były światu antycznemu. Wprawdzie wielka rewolucja francuska zniosła niewolę, ogłosiła wolność, równość i braterstwo ludzi. Ale niewolnictwo w różnych jego postaciach nigdy nie przestawało żyć w cywilizowanych państwach, a wielkie idee rewolucji francuskiej po stu z górą latami przekreśliła rewolucja rosyjska. Mechanizacja całego życia jest nową formą niewoli.

Czasy nasze nie sprzyjają wielkiej twórczości.

Jest rzeczą znamionną, że twórcy wybitnych dzieł sztuki, ukazujących się zresztą coraz rzadziej, kształtowali swą duchowość przed wojną i do przedwojennego należą pokolenia. Pokolenie powojenne nigdzie nie miało możliwości szerzej rozwinąć swych skrzydeł i nie obdarzyło ludzkości dziełami, przez które przemawiałyby nowe wielkie talenty. Jedynie w muzyce i w surowej powadze nowoczesnej architektury widać niekiedy piętno nowej indywidualności artystycznej. Natomiast w literaturze, w poezji, w dramacie, w plastyce nie dzieje się nic, co by zapowiadało nowe bujne życie i rozmach śmiałej, idącej na zdobycie świata młodości.

Czemu to przypisać?

Niebezpieczne i ryzykowne są wszelkie teorie, usiłujące ustalić warunki, w których geniusz lub

wielki talent przychodzi do głosu i tworzy swe dzieła. Ale nie trzeba być wyznawcą poglądów Taine'a, aby stwierdzić, że atmosfera dzisiejszego życia nie sprzyja młodym talentom. A genjusz i talent żyją w otaczającej ich atmosferze dziejowej, w niej dojrzewają i krzepną, jej duszę i serce zakuwają w pomniki swojej twórczości. Im genjusz większy, tem potężniej utrwała w swych dziełach wieczyste idee i rysy swego czasu. Cóż wieczystego w mechanizacji całego życia, w nieustannych kryzysach i konwulsjach doby dzisiejszej dostrzeże wielki twórca, jakie poglądy, jakie idee wieczyste zdoła w niej uchwycić?

Na powieści i dramacie ostatnich czasów coraz częściej widać przemożny wpływ technicznego sposobu myślenia, a nawet usiłowania, by, zgodnie z prądem czasu, wytrzymać konkurencję z produkcją filmową. Futuryzm, pragnący wyzwolić się z więzów wszelkiej tradycji, zerwać całkowicie z historją, spalić biblioteki, muzea, galerje, zburzyć wszystkie pomniki i stworzyć kulturę przyszłości bez obciążania jej czemkolwiek, coby przypominało nienawistną przeszłość, jest symptomatycznym krzykiem niemocy twórczej i najdalszą metą burzycielskich prądów naszego czasu w dziedzinie ducha. Te burzycielskie tendencje wtargnęły do literatury, malarstwa, rzeźby, muzyki, architektury. Nigdzie nie stworzyły dzieł wielkich. Wysychają twórcze źródła życia naszej epoki — wysycha sama twórczość. Gdy epoka zamiera, to znaczy, że zamie-

ra duch, który ją tworzył, rozwijał i prowadził ku owym szczytom, z których nie można już wzbijać się wyżej i na których nie można się zatrzymać. Prawo wieczystego ruchu nie zna martwych punktów życia.

W powszechnej niepewności jutra, w przecuciu zbliżającego się przewrotu, w gęstniejącym zmierzchu idej, które się przeżyły, w gorączkowym szamotaniu się i nerwowych gwałtownych porывach ku chwilowym podnietom, w zgiełku, szumie i tłoku przeludnionych miast naszych, wśród jaskrawych kontrastów doby obecnej, kończy się epokowe dzieło kultury, rozpoczęte wiekiem odrodzenia.

Ale twórczość i piękno są wieczne.

Gdy duch epoki zamiera, to znaczy tylko, że rodzi się duch nowy, z obliczem, zwróconem w przyszłość.

VIII.

NA PRZEŁOMIE DWÓCH EPOK.

Okres, dzielący jedną epokę od drugiej, to okres zmian i wstrząśnień, poprzedzających każdy wielki przewrót w dziejach ludzkości. Rozpadanie się ustroju społecznego i państwowego, odrzucenie zasad, jakie przez długie stulecia wykuwał i doskonalił umysł ludzki, aby ten ustrój rozwinąć i wzmocnić, wreszcie przejście do nowego ustroju na nowych zasadach, nie może się odbywać bez wzburzenia zarówno powierzchni życia, jak jego najtajniejszych głębin, kryjących ziarna przyszłości. Psychika ludzka niełatwo się godzi z koniecznością zmian epokowych. Wszystkie nowe prądy, dążenia, idee spotykały na swej drodze potężne tamy. Każdy silny ruch, przeciwstawiający się istniejącemu stanowi rzeczy, wywoływał niepokój i odpór. Świat zawsze się bronił przeciw wielkim przeobrażeniom, chociażby one dyktowane były logiką życia. Z drugiej jednak strony blask nowych myśli często pociągał ku sobie sfery, przeciw którym te myśli się zwracały. Poglądy Rousseau'a, Woltera, Diderota, d'Alemberta, śmiałe wystąpienia encyklopedystów

francuskich w całym świecie ówczesnej inteligencji budziły zainteresowanie i cieszyły się powodzeniem. Nawet trony, te potężne twierdze konserwatyzmu, nie umiały się oprzeć urokowi nowości, a zarówno Fryderyk Wielki, jak Katarzyna II, otaczali, jak wiadomo, swoją protekcją głosicieli nowych buntowniczych poglądów i zasad. Dopiero gdy te poglądy zaczęły się wcielać w życie, gdy nagromadzony dynamit ideowy wybuchnął i przemówił krwawymi aktami teroru, cała Europa podniosła oręż przeciw burzycielskim zasadom, wypisanym na sztandarach wielkiej rewolucji francuskiej.

Ale przejście z epoki do epoki, to przeobrażenie bezporównania głębsze, niż przejście z okresu rewolucyjnego do doby porewolucyjnej w jednej i tej samej epoce. Bo nowa epoka przynosi o wiele istotniejsze zmiany, niż nowożytne rewolucje, które, wydobywszy na powierzchnię społeczną nowe siły, zakreślały w swym pochodzie wielki łuk, by powrócić do swego punktu wyjścia i, pozostawiwszy po sobie trwałe osady w postaci osiągniętych zdobyczy, roztopić się w zmienionych, lecz uspokojonych już falach życia. Nowa epoka, to rewolucja najgłębsza. Nowa epoka bezpowrotnie zatrzaskuje za sobą wrota przeszłości i z gruntu zmienia życie. Nie znaczy to oczywiście, by jakakolwiek epoka mijała w dziejach ludzkości bez śladu.

Lecz co wiemy o epokach, które przeżywała ludzkość?

Gdy mówimy o świecie antycznym, mamy najczęściej na myśli historję Grecji i Rzymu. Wiemy, w jakim stopniu cywilizacja i kultura grecka przeniknęła do rzymskiej. Dzięki nowym badaniom wiemy dziś również, że cywilizacja grecka nie była samoistnym tworem, lecz rozwijała się pod wpływem starszych cywilizacyj Wschodu: Egiptu, Babilonii, Indyj. Ale nie wiemy prawie nic o tem, w jaki sposób i na jakich wzorach kształtowały się te starsze cywilizacje. Badania archeologiczne naszych czasów wykryły ślady istnienia przed wielu tysiącleciami państw i społeczeństw, zgoła nieznanych historii. Odnaleziony i odcyfrowany kodeks babiloński, wydany na 2000 lat przed Chrystusem, świadczy, że już w owym czasie dolina Eufratu była gęsto zaludniona, że w tej krainie kwitło rolnictwo, że miasta przeżywały okres gorączki budowlanej, a ludność, podzielona na klasy, posiadała instytucje kredytowe i korzystała z szeregu urządzeń, przypominających nasz ustrój kapitalistyczny. Ale znacznie wcześniej, bo na dwa do trzech tysięcy lat przedtem, a więc 6000 — 7000 lat temu, też samą dolinę Eufratu zamieszkiwało społeczeństwo, zorganizowane na innych zasadach. Społeczeństwo to nie znało wolnego handlu, posiadało natomiast olbrzymie składy wszelkiego rodzaju odzieży i produktów żywności, wydawanych osobno mężczyznom, osobno kobietom i dzieciom. Biurokratyczne archiwum tych czasów, odcyfrowane przez rosyjskiego archeologa Nikolskiego, świadczy, że już w tej zamierz-

chłej przeszłości nie obce były ludziom urzędzenia komunistyczne.

Kultura i cywilizacja ludzkości ma za sobą niezbadaną przeszłość. Zabytki epoki kamienia gładzonego świadczą o subtelным smaku estetycznym i odczuciu piękna. Do epoki tej odnosi się wynalezienie różnych gatunków zboża, uprawa roli, ogrodnictwo, tkactwo, garncarstwo, początki sztuki inżynierskiej i budowlanej. Epoka ta stworzyła rodzinę, sądownictwo i wielkie systemy religijne. Do tych czasów należy rachuba czasu, kalendarz i znakomite odkrycia astronomiczne. Epoka bronzowa żyła dorobkiem poprzedniej epoki, dorobkiem, który przetrwał aż do naszych czasów.

Jak długo trwały te epoki?

Obliczają je na dziesiątki wieków, a im badania sięgają dalej wstecz, tem nauka fantastyczniejsze czyni odkrycia: ludzkość istniała setki tysięcy lat, acz jej egzystencją wstrząsały raz po raz potężne kataklizmy, przez jakie przechodził glob ziemski. O losach tej dawnej ludzkości, czy może szczątków, które przetrwały katastrofy ziemi, nie wiemy niemal nic. Legendarna Atlantyda, podzielona na wielkie a bogate państwa, rządzone przez potężnych monarchów, owa nieznana część świata, o której pisał Platon na podstawie podań egipskich, a która w ciągu jednego dnia i jednej nocy miała pograżyć się w nurtach oceanu Atlantyckiego, przestaje być legendą, za jaką w ciągu wieków ją uważano.

Epoka nasza jest okruszyną dziejów, a wiara w jej trwałość nie znajduje uzasadnienia w losach epok poprzednich. Przeminęły wszystkie, bo każda posiadała w głębi swego łona nie tylko siłę rozwojową, ale i zaród swej śmierci.

Jest wielce prawdopodobne, że żadna epoka nie minęła bez śladu, że zdobycze jednej przechodziły do następnej, że wszystkie wpływały na losy ludzkości i kształtowanie jej wysokich przeznaczeń. Okresy przejściowe z epoki do epoki w czasach zamierzchłych nie są nam znane. Natomiast historia pozwala nam orjentować się w dwóch okresach przełomowych, z których jeden prowadzi do wieków średnich, drugi — do czasów nowożytnych. Pierwszy, pełen najgwałtowniejszych wstrząszeń, przeszedł przez świat jak niszczący huragan i na długie stulecia wycofał z życia ludzkości wielki dorobek kultury i cywilizacji starożytnej. Drugi okres, wolny od burz tak gwałtownych, skończył się odrodzeniem umysłów i dusz oraz wskrzeszeniem wartości kulturalnych świata antycznego. Po mroku wieków średnich rozbłysło słońce odrodzenia. Słońce to wzniosło się wysoko, a dzisiaj chyli się ku zachodowi.

Podobnie zachodziło niegdyś słońce cywilizacji antycznej nad imperjum rzymskim.

Rozstrój dzisiejszego świata w wielu swych przejawach przypomina rozkład, poprzedzający zagładę państwa rzymskiego.

Rozkład ten ogarniał zwolna wszystkie dziedziny życia.

Upadek autorytetu, jakim przez długie wieki cieszył się senat, nieustanne przekupstwa, a szczególnie kupowanie głosów, uprawiane na wielką skalę przez kandydatów na urzędy, zamachy stanu, oddające władzę coraz to nowym cesarzom, wynoszonym i mordowanym przez rozzuchwalone legjony, wtrąciły potężne państwo w otchłań anarchji, którą z największym trudem i tylko na czas krótki udawało się opanować niektórym z najznakomitszych imperatorów.

Anarchji politycznej towarzyszyła anarchja we wszystkich pozostałych dziedzinach życia.

Przedewszystkiem do ruiny doprowadzona została wieś, dostarczająca legjonom najdzielniejszych żołnierzy i zaopatrująca ludność Italji w niezbędne płody do życia. Wojny zdobywcze przyniosły państwu nowe obszary ziemi i licznych niewolników. Wielkie latyfundja, korzystając z taniej siły roboczej i stosując lepsze metody w uprawie roli, zabijały małe gospodarstwa wiejskie. Już prawo agrarne Grakchusa Starszego domagało się, by nikt, korzystający z publicznych obszarów ziemi, nie posiadał więcej ponad 500 jugerów ziemi (około 8 włók dzisiejszych) dla siebie i po 250 dla synów, w żadnym jednak razie nie więcej ponad 1000 jugerów. Resztę ziemi miano rozdać ubogim obywatelom. Reforma Grakchusa wskrzesiła drobne włościanstwo, ale na czas krótki. Małorolny

wieśniak, nie mogąc wytrzymać konkurencji z wielkimi latyfundjami, wyprzedawał swą ziemię, szedł do miasta i tam powiększał masę proletarijusz.

— *Latifundia perdidere Italiam!* — wołał Plinusz Starszy.

I rzeczywiście, polityka posiadaczy wielkich latyfundjów przyczyniła się wielce do rozstroju państwa.

Przeludnione miasta nie mogły dostarczyć zajęcia napływającemu ze wsi przybyśsom, a że proletarijat był żywiołem ruchliwym, niespokojnym, że domagał się coraz gwałtowniej *panem et circenses*, więc masa bezrobocza stawiała się z biegiem czasu coraz większym ciężarem dla społeczeństwa i coraz większą groźbą dla państwa. Próżniacze rzesze demoralizowały się szybko, nie dawały już legjonom tak dzielnych, jak niegdyś, żołnierzy i coraz częściej wywoływały w miastach zaburzenia.

Ale i na wielkie latyfundja przyszły ciężkie czasy. Gdy ustały wojny zdobywcze, a niewolnik stawał się coraz droższym, uprawa ziemi coraz mniej-sze przynosiła korzyści. A tymczasem ze zdobytych krajów, z żyznych nizin Nilu i Eufratu, z Syrii, Mezopotamji, Egiptu, zaczęły napływać do Italji coraz większe ilości taniego zboża. Przyszedł kryzys nadprodukcji rolnej, który posiadaczy wielkich latyfundjów skłonił do gruntownej zmiany gospodarczego systemu. Przestano uprawiać rolę, zaczęto natomiast hodować na wielką skalę bydło, sadzić drzewa i krzewy owocowe. Ziemie Italji zmieniały się

powoli w pustynię, po której grasowały bandy dzikich pasterzy - rozbójników. Późniejsza kolonizacja na opustoszałych gruntach oddawała ziemię ściąganim zewsząd barbarzyńcom.

Wielki kryzys przechodził wraz z rolnictwem handel. Kupcy rzymscy nie zajmowali się organizacją eksportu, natomiast w wielkich ilościach importowali ze wschodu kość słoniową, jedwabie chińskie, olejki wonne, różnorodne klejnoty, przede wszystkim zaś niewolników. W trzecim i czwartym stuleciu naszej ery zaczął się zmniejszać przyrost rdzennej ludności. Ubytek starano się wyrównać sprowadzaniem barbarzyńców, odgrywających coraz większą rolę w państwie i przyczyniających się do obniżenia kultury. Małe miasta pustoszały, wielkie rosły niepomiarnie przez napływ proletariatu, żyjącego na koszt społeczeństwa i państwa. A jednocześnie brakło rąk do uprawy roli i do pracy w kopalniach, nie wyłączając kopalń złota. Drogocenny metal stawał się coraz rzadszym, co wraz z odpływem złotych i srebrnych monet zagranicę spowodowało wielki krach pieniężny. Złoty rzymski (*aureus*), skutkiem coraz mniejszej wagi, stracił swą wartość obiegową. Doszło do tego, że wszystkie transakcje dokonywano według wagi pieniądza. Monety srebrne, bite ze stopu coraz gorszego i coraz mniej ważące, często powleczone tylko cieniutką warstwą ze srebra lub ołowiu, spowodowały niesłychany wzrost cen i taką ich rozpiętość, że najszersze warstwy ludności doprowadzane były

do rozpacz. Nie nie pomagały środki, przedsiębrane przez imperatorów, którzy najsurowszymi edyktami starali się opanować sytuację. Całe życie coraz większy przedstawiało chaos. Wydobyć z tego chaosu środków na potrzeby państwowe stawało się coraz trudniejszym zadaniem. Katastrofa gospodarcza doprowadziła do tego, że znikła klasa obywateli średniozamożnych. Społeczeństwo składało się z bogaczy i nędzarzy. W dużym stopniu przyczynił się do tego system podatkowy, nakładający na mieszkańców nieustannie nowe ciężary, które ludność na żądanie kilku imperatorów miała płacić złotem. Bo doszło do tego, że państwo nie chciało przyjmować monety, którą samo puszczało w obieg. Na tle tych stosunków rozszalała lichwa i spekulacja, bogacząca nową kastę ludzi, pozbawioną skrupułów i sumienia, a rekrutującą się z napływowej ludności barbarzyńskiej. O chaosie gospodarczym rozkładającego się imperjum wymownie świadczy edykt Dioklecjana z początków IV stulecia. Edykt ten taksuje najpotrzebniejsze towary i wyznacza maksymalne ceny, za których przekroczenie ustanawia karę śmierci zarówno dla kupców, jak kupujących.

Śród tych stosunków cofa się wstecz kultura. Z wyjątkiem architektury, która w zubożałym państwie stwarza gigantyczne budowle, upada literatura, poezja, rzeźba, filozofja. Rzemiosło, zwłaszcza snycerstwo i złotnictwo, świadczy o coraz gorszym smaku nowych bogaczy. Obyczajowość wyradza

się i ginie w jaskrawych nadużyciach, religja rzymska, podminowana przez szerzące się chrześcijaństwo, staje się pustym dźwiękiem, patryjotyzm w masach zamiera. W ten sposób rosną elementy rozkładu w potężnem imperjum, które coraz gorzej broni swych granic, coraz dalej pozwala posuwać się w głąb kraju barbarzyńskim hordom, aby wkońcu runąć w gruzy pod ich nieustannym napporem.

Życie we współczesnych państwach, należących do cywilizacji zachodniej, nasuwa wiele analogij z wydarzeniami, poprzedzającemi upadek wielkiego imperjum.

Jest przecież wielka różnica między dzisiejszym światem cywilizowanym a światem, którym władał Rzym. Cywilizacja ówczesna nie przeniknęła głębiej do wszystkich odległych krajów, nad którymi władza rzymska rozciągała swe panowanie. Cywilizacja i kultura Rzymian, skupiona na niewielkiej stosunkowo przestrzeni, tworzyła w dalekich krajach oazy, które żyły na wzór metropolji, ale nie mogły oprzeć się samoistnie najazdowi hord dzikich. Nasza cywilizacja przeniknęła wszystkie części świata, dotarła wszędzie i wszędzie rozpowszechniła swoje zdobycze. Współczesność bezporównania lepiej zna świat, niż mógł go znać Rzym przy ówczesnej wiedzy i ówczesnej komunikacji. Dziś cywilizacji zachodniej, rozpostartej na obu półkulach naszego globu, nie grozi najazd nieznanych ludów barbarzyńskich. Przesadnie wyolbrzy-

miane niebezpieczeństwo ze strony rasy żółtej nie może się równać z niebezpieczeństwem, jakie stworzył napór ówczesnych barbarzyńskich ludów na imperjum rzymskie. Cywilizacja dzisiejsza jest bogatsza i powszechniejsza. Zniszczenie wspaniałej biblioteki aleksandryjskiej było dla świata nigdy niepowetowaną klęską. Dziś, dzięki wynalazkowi druku, niema żadnej obawy o podobną katastrofę. Trudno również wyobrazić sobie, by jakiegokolwiek inne cywilizacyjne zdobycze naszej epoki uległy zagładzie.

Lecz z drugiej strony nie należy zapominać, że cywilizacja współczesna nie stanowi jednego organizmu państwowego, jak cesarstwo rzymskie, lecz żyje z równą intensywnością w rozlicznych a wrogich sobie państwach, które dziś w najgłębszej tajemnicy jedne przed drugimi przygotowują potężne środki zagłady. Zniszczenia, jakich mógł dokonać najazd dzikich Hunnów, są igraszką w porównaniu do tego, co oczekuje ludzkość w razie nowej wojny światowej. Dzisiaj nikt nie wie, do jakiej „doskonałości” doprowadzono nowe sposoby i narzędzia zagłady, przygotowywane w licznych laboratorjach przez armje fachowców, pracujących naukowo i śledzących pilnie wszystkie zdobycze nauki, by przetopić je na pociski zniszczenia i śmierci. Wytrucie w ciągu godziny ludności milionowego miasta, nieprzygotowanego na atak nieprzyjacielski, jest dla dzisiejszej wiedzy bagatalem i podobno już rozwiązaniem zadaniem. Postę-

py techniki lat ostatnich pozwalają załedwie domyślać się postępu, jaki czyni myśl ludzka, by wtrącić świat w otchłań klęsk i katastrof, jakich nigdy jeszcze nie przeżywała ludzkość skutkiem swej własnej wynalazczości. A jak świadczy ostatnia wojna światowa, najskuteczniejsze sposoby walki, wynalezione przez jedną ze stron walczących, przyswaja sobie niebawem strona przeciwna. Dziś niepodobna nawet w przybliżeniu wyobrazić sobie, jakie gigantyczne siły weszłyby w grę, gdyby jak w r. 1914 świat stanął znowu w płomieniach wojny.

Cywilizacja współczesna usilnie pracuje nad własną swą zgubą. Z górą 4 miljardy 150 milionów dolarów rocznie wydają współczesne państwa na zbrojenia. Pomimo nędzy i klęski bezrobocia, szerzącej się wszędzie, cały świat stoi pod bronią i łoży olbrzymie sumy na gotowość do wojny. A przeciwnieństwa i rozbieżność pomiędzy dążeniami państw dzisiejszych są tak olbrzymie, że nawet kraje wolne od wszelkich tendencyj zaborczych, nie mogą pozwolić sobie na rozbrojenie. Europa doszła do takiego stanu politycznego, że sam fakt bezbronności państwa, któreby zawierzyło swe losy dobrej woli sąsiadów, stałby się groźbą dla pokoju świata. Nigdy od czasów kongresu wiedeńskiego 1815 r. nie mówiono tak wiele o powszechnym pokoju, nigdy wszystkie rządy nie podkreślały z tak wielkim naciskiem swoich tendencyj pokojowych i potępienia dla wojny, jak w czasach obecnych. Jest coś groźnego w tych nieustannych zapewnieniach współcze-

snych mężów stanu, starających się przelicytować wzajem w demonstrowaniu pokojowego usposobienia państw, które reprezentują. Mimowoli przychodzi na myśl pytanie: czyżby niebezpieczeństwo wojny było tak wielkie, jak możnaby wnosić na podstawie ciągłego odzeganiania się od niej przedstawicieli wszystkich państw i narodów? W gruncie rzeczy nikt wojny nie chce, a obawiają się jej wszyscy. Ale atmosfera nieufności i obaw zawsze była groźna dla pokoju. Dzisiaj jest tem groźniejsza, że nieufność towarzyszy wszelkim poczynaniom w stosunkach międzynarodowych, że świat nigdy nie przedstawiał większego chaosu i większych sprzeczności, że niema dziś autorytetu, któryby w razie konfliktu między dwoma państwami umiał go załagodzić mocą swojej powagi, siły i woli. Liga Narodów jest reprezentacją skondensowanej bezsilności świata. Jej autorytet zawiódł, a niemal nieustanny szczeł broni, rozlegający się od zawarcia pokoju w r. 1918, wymownie świadczy, jak niepewna jest przyszłość. Lęk przed tą przyszłością będzie stał na przeszkodzie idei rozbrojenia. Teoretycznie idea ta może liczyć na powszechną zgodę, faktycznie stanie się powszechnym kłopotem, jak stworzyć pozory, że pierwszy wielki krok dla uspokojenia świata został dokonany.

Lecz punkt ciężkości dzisiejszego położenia tkwi w rozstroju całej naszej cywilizacji, która osiągnęła swe szczyty i jak ongi cywilizacja antyczna w imperjum rzymskiem stoi bezsilna wobec nowe-

go życia, które wyłania się z dzisiejszego chaosu. Epoka nasza, podobnie jak wszystkie epoki poprzednie, wyczerpała swe siły żywotne, dała z siebie wszystko, co dać mogła, i wkroczyła w okres rozkładu. Nowe życie wymagać będzie nowych sił i nowych podstaw dla swego rozwoju. Doba obecna jest dobą przejściową do innej epoki. Nikt oczywiście przewidzieć nie może, jak długo ten okres przejściowy trwać będzie i jakie będą jego etapy. Ale jedynie świadomość, że żyjemy na przełomie dwóch epok i stoimy w obliczu wielkiego dziejowego przewrotu, może dać impuls do zmobilizowania niezbędnych sił, by skutki tego przewrotu złagodzić, i dla nowego ustroju, który wyłania się z chaosu świata, zachować najcenniejsze wartości, jakie stworzyła ludzkość w ciągu ostatnich pięciu stuleci.

ZAKOŃCZENIE.

Historja nie zna cywilizacji wiecznotrwałej i nie zna takiego ustroju, któryby się rozwijał bez końca. Wszystkie epoki kończyły swą egzystencję. A epoka kończy się wtedy, kiedy siły duchowe i moralne ludzkości nie mogą opanować procesów życia, kiedy to życie rozwija się wbrew prawom logiki ludzkiej, kiedy najbardziej wypróbowane środki, prowadzące do wytkniętej wolą ludzką mety, zaczynają dawać rezultaty sprzeczne z zakreślonym celem. W takie stadjum rozbieżności pomiędzy skutkiem a przyczyną weszliśmy obecnie. Żyjemy w dobie nieustannych sprzeczności. Rzeczywistość naszych czasów obala uświęcone wiekowem doświadczeniem maksymy i prawdy, a logikę bije absurdalność życia. Świat tworzy coraz większe bogactwa, posiada coraz więcej środków, aby te bogactwa powiększać i mnożyć, a ludzkość żyje w coraz większej nędzy. Głodują miliony, lecz wielkie zapasy żywności więzione są w olbrzymich składach, lub ulegają zniszczeniu. Wynalazczość ludzka ułatwia człowiekowi pracę, ale te ułatwienia zamiast stać się ulgą dla rzesz pracujących i podnieść ich dobrobyt, wywołują w dziedzinie pracy istną

rewolucję i przyczyniają się do straszliwej katastrofy bezrobocia. W dobie braku wszystkiego, co ludzkości potrzebne jest do życia, gasną ogniska ludzkiej energii, ustaje ruch w fabrykach, pustoszeją biura, urzędy, bankrutują zarówno małe, jak wielkie przedsiębiorstwa, kruszą się najpotężniejsze fortuny. Ziemia nasza staje się coraz większym cmentarzem pracy. Doszło do tego, że pomimo nędzy, głodu i wszystkich potworności, jakie nędza tworzy, sfery gospodarcze całego świata uskarżają się na katastrofę nadprodukcji, a urodzaj, uważany niedawno jeszcze za dar niebios, traktują, jako dopust Boży i klęskę!

Kiedyż ustrój świata był obrazem większych sprzeczności?

Ludzkość stworzyła sytuację, której nie umie opanować, uruchomiła siły, które z jej myśli i woli wzięły swój początek, ale których automatyczne działanie przeciw tej woli się zwraca i wali się na ludzkość z druzgocącą mocą ślepego żywiołu.

Ustrój, który nieustannie sam sobie przeczy, ustrój, w którym elementy dodatnie i twórcze zaczynają być siłą destrukcyjną, rozsadza się sam przez się.

Zjawiska gospodarcze lat ostatnich w postaci coraz to nowych krachów, sygnalizowanych codziennie przez wszystkie dzienniki świata, nie mogą być mierzone tą samą miarą, co kryzysy ostatnich lat kilkudziesięciu przed światową wojną. Teoria cykliczności nie da się zastosować do obecnego poło-

żenia. Wprawdzie wielu ekonomistów wypowiada pogląd, że kryzys dzisiejszy, podobnie jak wszystkie kryzysy poprzednie, jest nieuniknionem następstwem wznoszenia się i opadania fali gospodarczej, że istnieją w życiu ekonomicznem prawa przyływu i odpływu, że wobec tego jak przed wojną, tak i teraz, po okresie zastoju, przyjdzie okres dobrej konjunktury. Kapitał jest jeszcze potęgą, która ma dość sił i środków, by wskrzesić naruszoną równowagę świata.

Cóż z tego?

Według tejże teorii cykliczności po kilku pomysłniejszych latach przyjdzie nowy kryzys, a jego skutki będą nowem, daleko straszniejszem uderzeniem w chwiejące się fundamenty obecnego ustroju. Rachuba na wszechmoc kapitału nasuwa dużo wątpliwości. Albowiem kapitał, ogłuszony niespodziewanemi klęskami, coraz bardziej traci instynkt samozachowawczy. Zagrożony na całym świecie przez ruch bolszewicki, wspiera wszelkimi sposobami państwo bolszewickie, żywi je swojemi kredytami oraz mózgiem swoich specjalistów. Znęcony doraźnemi korzyściami, kapitał traci głowę i, w najjaskrawszej sprzeczności z własnym interesem, uzbraja przeciw sobie największego wroga. A nie należy zapominać, że rok 1931-y powiększył liczbę bezrobotnych do 20 milionów ludzi, że dwudziestomiljonową armję zmobilizował przeciw sobie ustrój współczesny. Czy zapowiadana poprawa gospodarcza, jeśli nastąpi, zdoła tę armję

zdemobilizować? Prawdopodobniejsze jest, że następny kryzys armję tę podwoi. Wtedy wyposażony przez międzynarodowych kapitalistów w środki walki bolszewizm stanie się potęgą, która nie znajdzie przeciwwagi w innych siłach świata.

Grozę położenia potęguje fakt, że rozkładowi ekonomicznemu towarzyszy rozstrój współczesnego państwa, w którym podrywany jest autorytet władzy i w którym przeżywają się przedwojenne instytucje państwowe. Zawiódł współczesny parlamentarizm, przestała być w państwie siłą żyjąca przedwojennymi pojęciami demokracja, nie wpływają na życie i nie regulują go wielkie społeczne i humanitarne idee XIX stulecia. Triumfują skrajności, pod których brutalnym naciskiem zamiera przedwojenny idealizm, jeszcze niedawno kroczący z podniesionem czołem, jeszcze niedawno pewny siebie, żywy i mocny, dziś blady cień odchodzącej w wieczność przeszłości. A nad całym życiem nędma rozpościera swe czarne olbrzymie skrzydła. Ze wszystkich stron płyną skargi, narzekania, tworząc jeden wielki jęk nawiedzonej tą samą klęską ludzkości.

Cały świat cierpi, cały świat bowiem stanowi dziś jeden organizm gospodarczy. Poszczególne części tego organizmu pozostają w nieustannej od siebie zależności. Powikłania ekonomiczne wytworzyły straszliwy wir, wciągający w swe niszczące kręgi wszystkie państwa i kraje. Współżycie międzynarodowe wymaga harmonijnej i ścisłej międzynarodowej współpracy.

Któż wierzy dziś w powszechną zgodę państw i narodów?

W tym stanie rzeczy narody, chcące się ratować, zmuszone będą wycofywać się z owego współżycia międzynarodowej gospodarki kapitalistycznej, uciekać od owej gry sprzecznych sił, od owego wiru, który świat ciągnie w odmet zniszczenia. Tylko naród, który potrafi przystosować swe życie do własnych zasobów i własnej wytwórczości, który bez obcej pomocy zdoła wydźwignąć masy z dzisiejszej nędzy i wrócić pracy ludzkiej należne jej prawa, przetrwać może, bez pogrążenia się w otchłani największej niedoli, straszne wstrząśnienia i burze, jakie niesie przyszłość.

Niebezpieczeństwa, zagrażające światu, rosną nieustannie.

Nikt nie chce wojny, ale świat stoi pod bronią. Jest rzeczą wielce prawdopodobną, że rządy państw, rozkładających się najszybciej, usiłować będą opanować sytuację wszelkimi środkami, nie cofając się przed prowokacją państw innych, przed wytwarzaniem atmosfery wojennej, a nawet przed samą wojną, jako ostatnim środkiem zabezpieczenia się przed burzą wewnętrzną. Wojna zabija rewolucję. Ale wojna także do rewolucji prowadzi. W obecnych stosunkach istnieje prawdopodobieństwo, że nastroje wojenne rozżarzą płomienie rewolucji i że rewolucja zahamuje wojnę. Rozpęta się anarchja, jaka nie wstrząsała światem od czasów upadku imperjum rzymskiego. Na ten moment

czyha bolszewizm, by wznieść nad ludzkością krwawy topór swojej tyranji.

Bolszewizmowi, idącemu na podbój Zachodu, przedewszystkiem będzie zmuszona przeciwstawić się Polska. Dopóki nad Wisłą nie utwierdzi swego panowania topór bolszewicki, dopóty świata nie grozi przewrót w jego najdzikszej i najkrwawszej postaci. Aby to przeciwstawienie mogło być skuteczne, niezbędną jest mobilizacja wszystkich sił twórczych, wszystkich sił duchowych i moralnych narodu, mobilizacja talentów i charakterów, mobilizacja intelektu, uczciwości i woli.

Polska, z pożaru świata wstając na nowe życie, już w chwili swego powrotu do roli dziejowej otoczona została płomieniami rewolucyj ze wschodu i z zachodu. Złączenie się tych płomieni poprzez ziemię polskie w jedno olbrzymie ognisko zagrażało całej ludzkości. Polska, która już wtedy spełniła swą wielką misję historyczną, a po raz drugi w r. 1920-ym ocaliła Europę przed potopem krwi i zniszczenia, ma w tej dobie przejściowej z epoki do epoki szczególnie wielkie przed sobą zadanie. U jej wschodnich ścian rozpościera się morze bolszewickie, od zachodnich wznosi się potężna fala anarchji gospodarczej i zaborczości świata germańskiego.

Nad Wisłą rozegrają się wypadki o epokowym dla ludzkości znaczeniu.

K O N I E C

Warszawa,
Maj — Wrzesień
1931 r.



SPIS TREŚCI

	<i>Str.</i>
Słowo wstępne	5
I. Zdobycze techniki i rewolucja w świecie pracy	13
II. Katastrofa bezrobocia i racjona- lizacja pracy	30
III. Walka o złoto	44
IV. Nędza z nadmiaru bogactw . .	55
V. Parlamentaryzm i dyktatura. .	69
VI. Socjalizm-bolszewizm-faszyzm .	92
VII. Zmierzch współczesnej kultury.	117
VIII. Na przełomie dwóch epok . .	135
Zakończenie	149



10702/
17